

DIANA PALMER

**Muzyka
miłości**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przykro jest kończyć trasę koncertową, pomyślała Sabina Cane, obserwując elektryków demontujących reflektory na widowni. Ostatniego wieczoru grał w tej sali jej zespół. Bilety rozeszły się błyskawicznie. Na szczęście trasa należała do udanych. Przedtem różnie się wiodło rockowej kapeli i dlatego po uregulowaniu należności muzykom pozostał jedynie skromny zysk. Sabina zastanawiała się czasem, kiedy osiągnie finansową stabilizację. Podniosła dumnie głowę i, ubawiona swoimi obawami, wybuchnęła śmiechem. Najważniejsze, że może robić to, co najbardziej lubi. Gdyby przestała śpiewać, życie straciłoby sens, a więc powinna być wdzięczna losowi, że pracuje w wymarzonym zawodzie. Poza tym zespół „Pył i piach” miał dobrą passę; czekały ich dwutygodniowe występy w jednym z najlepszych klubów Nowego Orleanu, skąd pochodzili. W czasie trasy koncertowej zyskali spory rozgłos.

Ruszyła w stronę zaśmieconego przejścia między siedzeniami. Uśmiechała się przyjaźnie i współczująco do znużonych techników demontujących sprzęt nagłaśniający. Nocna praca nie należy do przyjemności, ale następnego dnia musieli być w Nowym Orleanie i rozpocząć próby. Nie mieli czasu do stracenia.

Przeciągnęła się leniwie. Nadal miała na sobie sceniczny

kostium: jedwabne szorty, obcisłą koszulkę naszywaną cekinami oraz pirackie buty z wysokimi cholewkami. Strój podkreślał jej szczupłą figurę, a skape jedwabne kostiumy stanowiły znak rozpoznawczy wokalistki. Mówili o niej: śpiewająca księżniczka w jedwabiach. Miała ciemne falujące włosy sięgające talii, szare oczy jaśniejące srebrzystym blaskiem, porcelanową cerę i długie rzęsy, które większość fotografów w pierwszej chwili brała za sztuczne.

Albert Thorndon stał w pobliżu sceny. Rozmawiał z Dennisem Hartem, managerem odbywającego tournée zespołu i agentem muzyków w jednej osobie. Ten młody mężczyzna był także dobrze zapowiadającym się dziennikarzem; w każdej dziedzinie doskonale sobie radził. Sabina uśmiechnęła się promiennie do współpracownika i pomachała ręką Ałowi.

Należał do grona jej najbliższych przyjaciół. Poznała ich Jessika, z którą przyjaźniła się od dzieciństwa. Jess kochała się w Alu; była jego sekretarką w biurze koncernu naftowego Thorndonów. Młody mężczyzna nie wiedział o jej beznaściejnym zauroczeniu, a Sabina zachowywała dyskretne milczenie. Była lojalna wobec przyjaciółki. Od czasu do czasu wybierali się gdzieś we trójkę. Na początku znajomości Sabina odniosła wrażenie, że Al się nią interesuje, ale szybko dała mu do zrozumienia, że nic z tego nie będzie. Nie miała ochoty ani na romans, ani na trwały związek. Mężczyźni jej nie obchodzili. Od tamtej pory Al przyjaźnił się z Sabina. Właśnie on załatwił rockowej kapeli występy jednym z najlepszych klubów Nowego Orleanu. Natychmiast wsiadł do prywatnego samolotu i przyleciał z Luizjany, by oznajmić

przyjaciółce dobrą nowinę. Sabina zastanawiała się, czy wie o tym starszy brat Ala.

Wiele słyszała o Hamiltonie Reganie Thorndonie Trzecim. Nie lubiła takich opowieści. Najbliższy krewny Ala kierował rodzinnym koncernem naftowym z siedzibą w Nowym Orleanie. Uchodził za rekina finansjery. Mówiono, że jest prawdziwym donżuanem; podobno złamał już wiele kobiecych serc. Sabina czuła instynktowną niechęć do takich mężczyzn. Cieszyła się, że Al nie zaprasza jej na organizowane przez rodzinę Thorndonów bankiety i przyjęcia. Nawiasem mówiąc, bliskich krewnych miał zaledwie garstkę. Było tylko dwóch braci oraz wdowa po Thorndonie-seniorze, która większą część roku spędzała w Europie. Al rzadko opowiadał o rodzinie.

Sabina często się temu dziwiła. Al prawie nie wspominał o rodzinie i niechętnie się z nią kontaktował. Jessika pracowała dwa lata jako jego osobista sekretarka, a mimo to nie miała wstępu na teksańskie rancho Thorndonów oraz na organizowane tam firmowe przyjęcia. Sabina niekiedy się zastanawiała, czemu właściwie ona sama nie jest zapraszana, ale unikała niepotrzebnych pytań. Przez jakiś czas sądziła, że Al nie chce, by kontaktowała się z jego bliskimi, bo miała burzliwą przeszłość. Wpadła w furję, ale gdy wyszło na jaw, że Jessika także nie figuruje na liście gości, szybko ochłonęła. Al z pewnością nie znał żadnych szczegółów z jej życia. Jediną wtajemniczoną była Jess - osoba wyjątkowo dyskretna.

Al mruknął coś na odchodnym do Dennisa, pomachał mu ręką na pożegnanie i podbiegł do Sabiny. Rozradowanymi, zielonymi oczyma z aprobatą popatrzył na dziewczynę ubra-

na w sceniczny kostium z niebieskiego jedwabiu o srebrzystym połysku. Strój podkreślał długie, zgrabne, opalone nogi piosenkarki, która parsknęła śmiechem, czując na sobie takujące spojrzenie kolegi. Często tak sobie żartowali.

- Jest na co popatrzeć, księżniczko - oznajmił roześmiany Al, brunet równy wzrostem Sabinie.

- Naprawdę? Jesteś tego pewny? - Zamarła w efektownej pozie.

- Królestwo za aparat fotograficzny! - jęknął Al. - Gdzie kupujesz stroje? Podkreślają wszystko, co trzeba.

- Sama je szyję - odparła i roześmiała się, widząc jego zaskoczoną minę. - Skończyłam kurs kroju i szycia. Lubię to zajęcie. Odpreża mnie, gdy nie śpiewam.

- Prawdziwa z ciebie domatorka - żartował Al.

- Owszem, drogi panie - oznajmiła z chytrą minką. - Umiem prowadzić dom.

- W swoim maleńkim mieszkanku nie masz pola do popisu - westchnął Al. - Śmiech na sali! Podłogę myjesz pewnie chusteczką do nosa.

- Domek ciasny, ale własny - odparła stanowczo.

- Mieszkałabyś wygodniej, gdybyś nie rozdawała forsy na prawo i lewo. Wszystkim pomagasz i dlatego stać cię tylko na używane meble i telewizor. Masz zbyt miękkie serce. Nic dziwnego, że brak ci pieniędzy.

- Wielu moim sąsiadom powodzi się znacznie gorzej niż mnie - przypomniała mu Sabina. - Jeśli nie wierzysz, że ubodzy nadal istnieją, chętnie cię przedstawię kilku moim znajomym. Przekonasz się, z jakim trudem wiązą koniec z końcem.

- Wiem, o co ci chodzi. Nie musisz mi tego tłumaczyć.

- Al wcisnął ręce w kieszenie. - Nawiasem mówiąc, mam nadzieję, że mimo chorobliwej hojności udało ci się coś zaoszczędzić.

- Odłożyłam trochę grosza. - Sabina wzruszyła ramionami.

- Zmieńmy temat - mruknął niechętnie Al. - Wiem, kiedy trzeba przestać. Wydaję jutro przyjęcie. Chcesz przyjść?

- Jakie przyjęcie?

- W moim mieszkaniu. Zaprosiłem gości.

Do tej pory Al nie urządzał u siebie żadnych przyjęć. Sabina popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Kto tam będzie?

- Mnóstwo ludzi. Nawet Thorn.

- Hamilton Regan Thorndon we własnej osobie? - rzuciła drwiąco. To nazwisko budziło nieprzyjemne skojarzenia.

- Jeśli chcesz go tak nazywać, sprawdź najpierw, czy stoisz w bezpiecznej odległości. Najlepiej, żeby dzieliły was drzwi - ostrzegł ją Al z uśmiechem. - Mój brat nie znosi takich ceremonii. Od dzieciństwa mówię na niego Thorn.

- Pewnie wygląda jak stary nudziarz z ciężkim portfelem: wydatny brzuch, wielka łysina. Zgadłam?

- Mój brat ma zaledwie trzydzieści cztery lata - przypomniał jej Al. Zamyślił się na chwilę. - Ilekroć o nim mówię, zawsze reagujesz tak samo. Przestań się nim przejmować.

- Źle się obchodzi z kobietami.

- Jasne! - rzucił opryskliwie Al. - Pamiętaj jednak, że i te panie marnie go traktują! Jest bogaty i wydaje na nie mnóstwo forsy. Poza tym wolno mu szaleć. Jest kawalerem.

Sabina popatrzyła na Ala z roztargnieniem. Nadziani fa-

ceci o wielkich apetytach... Żądni zdobyczy nałogowi podrywacze... Ważniacy goniący za kobietami, którym marzy się lepsze życie. Sabina skrzywiła się.

- Biedna mama - szepnęła do siebie. Łzy stanęły jej w oczach. Zadrżała i odwróciła się, by je ukryć.

- Dziwne, że się jeszcze nie ożenił.

- Na litość boską! Która by z nim wytrzymała? - Al popatrzył na Sabinę, nie kryjąc ciekawości. Roześmiał się z goryczą. - Nawet matka woli się trzymać od niego z daleka. Jak sądzisz, czemu jeździ po Europie, a w mieście wynajmuje mieszkanie?

- To proste. Sam mówiłeś, że twój brat uwielbia kobiety. Matka w domu to zawada.

- Wszystkie dziewczyny trzyma na dystans - stwierdził ponuro Al. - Raz zawiódł się paskudnie i od tamtej pory kobiety są mu potrzebne tylko do... Wiesz, co mam na myśli. Thorn jest złośliwy, porywczy i uparty. Jego współpracownicy przynoszą na zebrania rady nadzorczej po kilka opakowań środków uspokajających.

- Ja na ich miejscu zabrałabym siekiere - stwierdziła oschle Sabina. - Albo karabin maszynowy. Nie znoszę facetów, którzy odnoszą się do kobiet protekcyjnie.

- Wiem. Gdybyście się spotkali, z pewnością doszłoby do awantury - stwierdził markotnie Al. - Mój brat nie cierpi napastliwych kobiet. Woli słodkie kociaki.

Sabina podejrzewała, że starszy z braci Thorndonów w głębi ducha pragnie, by ktoś mu wreszcie stawił czoło. Niemal żałowała, że ze względu na skomplikowane koleje swego życia sama nie ma na to szansy. Gdyby zwyciężyła, byłoby to niesamowite przeżycie. Problem w tym, że nie

żywiła takich pragnień. Nie mogła się pochwalić wybujałym temperamentem. Cóż za ironia losu. Była wschodzącą gwiazdą rocka, wiele plotkowano o jej romansach, a tymczasem erotyczne doświadczenia popularnej wokalistki ograniczały się do kilku niewinnych całusów. Nie czuła się dobrze wśród mężczyzn zabiegających o jej względy i nie miała do nich zaufania. Zamknęła przed nimi swoje serce. Nie zamierzała go nikomu oddawać. Ani teraz, ani w przyszłości.

Podczas rozmowy Sabina przysiadła na niskiej barierce umieszczonej pod sceną. Była zmęczona. Splotła ramiona na piersi. Zrobiło się późno. Miała za sobą męczący wieczór.

- Powinnam się przespać - westchnęła. - Dzięki, że zadałeś sobie tyle trudu i przyleciałeś tu, żeby nam przekazać dobrą wiadomość.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Al i dodał po chwili wahania: - Co do jutrzejszego przyjęcia...

- Czemu tak uparcie do tego wracasz? - Sabina uważnie przyjrzała się koledze. Była podejrzliwa. - Coś knujesz? W czym rzecz?

- Widzisz mnie na wylot. - Markotny Al pokiwał głową. - Przyznaję, że mam pewien plan.

- Aha!

- Dowiesz się więcej, gdy jutro po ciebie przyjadę. Liczę na twoją pomoc. Chcę coś zrobić dla dzieciaków z ubogich rodzin.

- W takim razie możesz na mnie liczyć. - Sabina z trudem tłumiała ziewanie. - Która z twoich znajomych podjęła się zagrać rolę pani domu?

- Jessika. - Al nagle posmutniał. Sprawiał wrażenie zre-

zygnowanego. - Spojrzał na serdeczną przyjaciółkę i szybko odwrócił wzrok. - Miałem nadzieję.... Zresztą mniejsza z tym.

- Do tej pory nie zapraszałeś Jess na te swoje bankiety - stwierdziła przyciszonym głosem.

- Thorn rozdarłby ją na strzępy, gdyby podejrzewał, że coś nas łączy - odparł Al, zaciskając zęby. - Wmówiłem mu, że nie miałem kogo prosić o uprzejmość, i dlatego właśnie Jessika wystąpi jako pani... - Zerknął na zegarek. - Och, muszę uciekać! Mój pilot pewnie już czeka na lotnisku. Do zobaczenia jutro w Nowym Orleanie. Wpadnę po ciebie o szóstej, zgoda?

- Zgoda - mruknęła z ociąganiem, jakby wolała uniknąć rozmowy. Thorn będzie na przyjęciu... Miała złe przeczucia związane ze spotkaniem ze starszym bratem Ala. Ten facet to istny potwór! Rzecz jasna, nie powiedziała tego na głos. Dodała tylko: - Wkrótce się zobaczymy. Dzięki, że załatwiłeś nam występ w klubie, stary.

- Cieszę się, że zdołałem dopiąć swego. Pa!

Sabina odprowadziła spojrzeniem odchodzącego kolegę. Zastanawiała się gorączkowo. Czyżby Al dostrzegł wreszcie w Jessice atrakcyjną kobietę? To byłaby wspaniała nowina. Ci dwoje byli jej najlepszymi przyjaciółmi. Uśmiechnęła się tajemniczo.

Późnym popołudniem dotarła nareszcie do domu. Weszła po schodach, stanęła przy oknie i z radością wodziła spojrzeniem po fasadach domów. Zamieszkała tu jako osiemnastolatka, tuż po opuszczeniu sierocińca. To nie była elegancka dzielnica. Większość mieszkańców klepała biedę, ale ludzie

mieli dobre serca. Sabina zaprzyjaźniła się z sąsiadami. Polubiła także dzieciarnię bawiącą się na popękany chodniku. Osiedle leżało niedaleko wybrzeża. Z okna widziała zawijające do portu statki i czuła wiatr od morza.

- Witamy w domu, panno Cane - zawołał stojący na klatce schodowej pan Rafferty, łysy siedemdziesięciolatek w podkoszulku i spodniach. Tak się zawsze ubierał, kiedy nie wychodził z budynku. Żył z zasiłku opieki społecznej. Prócz sąsiadów nie miał nikogo bliskiego.

- Dzień dobry! - odparła z uśmiechem Sabina. - Mam coś dla pana - dodała. Sięgnęła do torby po torebkę pralinek kupionych w drodze do domu. Wręczyła prezencik sąsiadowi. - To na poprawienie humoru.

- Czekoladki - westchnął uradowany staruszek. - Moje ulubione! Zawsze pani o mnie pamięta. - Smutno pokiwał głową. - A ja nic dla pani nie kupiłem.

- Jest pan dobrym sąsiadem. To wystarczy - odparła. - Poza tym mam wszystko, czego mi trzeba.

- Jest pani dla ludzi zbyt hojna - mruknął staruszek. - Za co zimą ogrzeje pani mieszkanie?

- Spalę meble - oznajmiła scenicznym szeptem. Na twarzy dumnego ponuraka ujrzała powściągliwy uśmiech. Warto się było trudzić, żeby rozweselić sąsiada. Nikomu poza Sabina się to nie udawało. Rzecz w tym, że nikt ze znajomych nie lubił pana Rafferty. Tylko Sabina, nie zrażona pozorną szorstkością, dostrzegła w nim samotnego człowieka. - Do zobaczenia! - rzekła z uśmiechem i ruszyła w górę.

Staruszek ściskając w dłoniach torebkę z pralinkami wszedł do mieszkania, a Sabina ubrana w dzinsy i podkoszulek pobiegła schodami w górę.

Przed drzwiami mieszkania sąsiadującego z jej lokum spotkała jasnowłose bliźnięta. Dzieciaki miały na irnię Billy i Bess. Ucieszyły się na widok powracającej do domu sąsiadki.

- Pani Dean nam mówiła, że dziś wróci pani do domu!
- wołały jedno przez drugie. - Dużo ludzi przychodziło na koncerty?

- W sam raz - odparła, wręczając im ogromne lizaki kupione wraz z czekoladkami. - Proszę. Zjedzcie je dopiero po obiedzie.

- Dziękujemy! - odparły jednocześnie dzieciaki. Patrzyły jak urzeczone na wspianiałe słodycze.

- Muszę się zdrzemnąć - oznajmiła Sabina. - Jestem wykończona. Cały zespół ciężko pracował.

- Naprawdę? - dopytywał się dziesięcioletni Billy, otwierając szeroko oczy. Oboje z siostrą podziwiali sąsiadkę. Pomysleć tylko! Gwiazda rocka mieszka w ich własnym domu! Koledzy ze szkoły i towarzysze zabaw zielenieli z zazdrości, gdy o tym wspominali.

- Pewnie. Ma być cicho, jasne? - powiedziała Sabina zniżając głos do szeptu.

- Umowa stoi! Już my tego dopilnujemy - obiecał Billy.

Dziewczyna przesłała im całusa i zniknęła za drzwiami swojego mieszkania. Robiło jej się smutno, ilekroć myślała o bliźniętach. Miały tylko matkę-alkoholiczkę, która wprawdzie bardzo kochała swoje pociechy, ale nie potrafiła o nie zadbać. Jeśli nie wróciła na noc (co się zdarzało dość często), dzieci spały u sąsiadki. W rozmowach z pracownikami socjalnymi Matylda obiecywała poprawę i zarzekała się, że

odtąd będzie idealną matką, lecz ciągle popełniała te same błędy.

Sabina zdawała sobie sprawę, że sytuacja jest niemal beznadziejna. Za życia matki sama często biegała głodna i zmarznięta. Jej śmierć oraz pobyt w sierocińcu położyły się ciężkiem na życiu córki, ale Sabina się nie poddała. Od tamtej pory nienawidziła bogaczy. O własnych siłach wyszła z biedy. Niebiosa dały jej piękny głos. To był kapitał, dzięki któremu mogła lepiej żyć. Robiła wszystko, by wykorzystać szansę. Nadal jednak nie mogła się pogodzić z myślą, że matka odeszła przedwcześnie...

Z westchnieniem opadła na łóżko i zamknęła oczy. Była wykończona. Podczas występów dawała z siebie wszystko. Po koncercie zmęczenie ścinało ją z nóg. Niekiedy miała wrażenie, że naprawdę żyje tylko wówczas, gdy stoi na scenie, śpiewa wysokim, czystym głosem, czuje pompowaną do krwi adrenalinę, słyszy brawa i okrzyki fanów. Czuła, jak wszystko wokół pulsuje. Kołysała się w takt muzyki.

Uśmiechnęła się do swoich myśli, przymknęła oczy, westchnęła i ułożyła się wygodniej na wysłużonym materacu. Kilkuminutowa drzemka... To wystarczy. Zaledwie parę chwil...

Obudziło ją głośne pukanie. Na pół przytomna wstała i powlokła się do drzwi. Otworzyła je i stanęła twarzą w twarz z Alem.

- Zaspałam - jęknęła. - Która godzina?
- Szósta. Przebierz się szybko. Zjesz u mnie kolację i od razu poczujesz się lepiej.

- Co zaplanowałeś? - wypytywała, ziewając. Wpuściła gościa do mieszkania.

- Potrawka z kurcząt - wyliczał Al. - Do tego ziemniaki, brokuły i holenderski sos. Na deser wiśniowe konfitury.

- Pewnie zapędziłeś Susi do kuchni na cały dzień! - krzyknęła Sabina. Znała kucharkę Ala. Drobną kobietką z pewnością klęta na czym świat stoi, przygotowując wymyślne potrawy.

- Jasne - odparł, a w jego zielonych oczach pojawiły się wesołe iskierki. - W związku z tym musiałem jej obiecać premię.

- Z pewnością na nią zasłużyła. Usiądź wygodnie i czekaj. Wkrótce będę gotowa.

Szybko wzięła prysznic. Włożyła niebieską jedwabną suknię na cieniutkich ramiączkach, z prostym karczkiem, obniżoną talią i lekko rozszerzaną spódnicą. Fason sukni uwydatniał doskonałą figurę Sabiny, a wyrazisty kolor tkaniny sprawiał, że jej szare oczy jakby zbłękitniały. Nie stać jej było na tak eleganckie kreacje, ale odkryła sklep z używanymi rzeczami, gdzie za niewielkie pieniądze można było kupić markowe ciuchy. Cienkie czarne rajstopy i małeńka ciemna torebka dopełniały stroju. Sabina zarzuciła na ramiona kaszmirowy płaszcz. Noce bywały chłodne. Rozpuściła włosy, choć zwykle na wieczór upinała je w kok. Gdy weszła do saloniku, Al zerwał się na równe nogi i westchnął.

- Prawdziwa uczta dla oczu! Doskonale się prezentujesz-

- Skąd ten chytry wyraz twarzy? - spytała podejrzliwie Sabina.

- Mówiłem ci, że mam pewien plan - oznajmił Al po

krótkim namyśle. - Pamiętasz, jak ci wspominałem o szpitalu dziecięcym, na który zbieram pieniądze?

- Tak - odparła wyczekująco.

- Chcę rozpropagować ten pomysł. Myślę o lokalnej telewizji. Muszę znaleźć kilku bogaczy skłonnych poprzeć akcję charytatywną. Ty będziesz moją kartą atutową. Zaprosimy jeszcze kilku artystów i zrobimy program. - Al się rozpromienił. - Z pewnością zbierzemy więcej, niż potrzeba.

- Nie musisz mnie przekonywać. Wystąpię. Oczywiście za darmo - zapewniła Sabina. - Problem w tym, że nie jesteśmy dość popularni...

- Jesteście - upierał się Al. - Dodam, że dla was to również czysty zysk. Po tym programie niewątpliwie powiększy się krąg waszych fanów. To magia telewizji. Zresztą nie o to chodzi i doskonale o tym wiesz, więc przestań się krygować. Niestety, stacja telewizyjna nie zaakceptuje mojego pomysłu, jeżeli nie wskażę paru nadzianych facetów gotowych sfinansować program. Chcę namówić Thornę, by został jednym z nich.

- Zgodzi się?

- Jeśli zostanie przekonany... - Al spojrzał znacząco na Sabinę.

- Chwileczkę - zreflektowała się nagle. - Nie zamierzam wdzięczyć się do twego braciszka-ludojada. Żadna siła mnie do tego nie skłoni.

- Nie musisz się do niego wdzięczyć. Bądź uprzejma i sympatyczna. Taka jak zwykle.

- Przysięgnij, że nie ma w tym żadnej pułapki. - Sabina zmarszczyła brwi.

- Słowo - odparł Al, pokazując w uśmiechu białe zęby.
- Możesz mi zaufać.

- Nie ufam nikomu, nawet tobie - odparła z uśmiechem.
- Trzeba coś z tym zrobić.

Al podał ramię Sabinie i sprowadził ją po długich schodach.

- Dlaczego sam nie poprosisz brata o wsparcie? - zapytała półgłosem, wracając do poprzedniej rozmowy. - Rodzina powinna trzymać się razem...

- Thorn jest na mnie wściekły.

- Dlaczego?

Al wcisnął ręce w kieszenie, westchnął ciężko i z wahaniem popatrzył na koleżankę.

- Braciszek-ludojad... tak go chyba nazwałaś... znalazł mi dziewczynę. Wczoraj ją poznałem.

- Słucham? - Zaskoczona Sabina otworzyła szeroko oczy.

- Thorn ma dla mnie dziewczynę. Jest miła, pochodzi z dobrego domu, a jej ojciec ma rafinerię. Mój brat wydał wczoraj przyjęcie, żebyśmy się poznali.

- Rany boskie! - wyrwało się Sabinie.

- Po bankiecie zadzwoniłem do matki, a ona, niewiele myśląc, zatelefonowała do Thorny, by natrzeć mu uszu. Mój braciszek wściekł się nie na żarty, bo za matką nie przepada, natomiast rafineria mego potencjalnego teścia stanowi istotny element w jego planach na przyszłość. Musi ją mieć. - Al wzruszył ramionami. - Gdybym mu w tym pomógł, na pewno dałby forszę na pomoc dla szpitala.

- Kup mu rafinerię w prezencie - rzuciła niefrasobliwie Sabina.

- Za co? Jestem bez grosza. No, trochę przesadziłem. Rzecz w tym, że nie dysponuję kapitałem pozwalającym na takie inwestycje. Jestem współnikiem brata, ale tylko na papierze. Dopiero w przyszłym roku oficjalnie przejmę należną mi część spadku po ojcu.

- Postać Hamiltona Regana Thorndona Trzeciego nabiera barw - mruknęła Sabina. - Twój brat bawi się w swata, tak?

- Na to wychodzi - zgodził się Al. Wskazał ręką samochód zaparkowany po przeciwnej stronie ulicy. - Chodźmy.

- Często robi ci takie niespodzianki? - zapytała Sabina, idąc za Alem.

- Tylko wówczas, gdy nie może kupić tego, co uważa za niezbędne. - Al westchnął. - Nie masz pojęcia, ile jest milionerskich córek w wieku odpowiednim do małżeństwa. Potencjalni teściowie mają rafinerie, pakiety kontrolne akcji wielkich przedsiębiorstw naftowych oraz...

- Takie podejście do sprawy jest nieludzkie!

- Thorn wykazuje do tego pewną skłonność. - Al otworzył drzwi auta i pomógł Sabinie wsiąść. - Zastanawiałaś się, czemu nie zapraszam na firmowe przyjęcia ani ciebie, ani Jessiki?

- Zaczynam się domyślać - odparła cicho, jakby mówiła do siebie. Milczała, póki kolega nie wsiadł do zielonego mercedesa. Gdy uruchomił silnik, dodała: - Brat nie życzy sobie, żebyś się spoufalał z parweniuszami, tak?

Al znieruchomiał na moment, ale potem wzruszył ramionami i stwierdził ponuro:

- Thorn nie pali się do małżeństwa, ale pamięta o rodzinnym dziedzictwie. Nasz koncern wraz z przyległościami wart jest grube miliony. Mój brat potrzebuje dziedzica rodzinnej

fortuny, który powinien się narodzić z matki godnej tego zaszczytu. Jessika jest rozwódką, a na domiar złego nie pochodzi z bogatej rodziny - odparł z goryczą. - Thorn gotów rozerwać ją na strzępy.

Wszystko nagle stało się jasne. Sabina zrozumiała, w czym rzecz. Uczucie młodego Thomdona do Jessiki, jego zagadkowa powściągliwość...

- Och, Al! -jęknęła ze współczuciem. - To musi być dla ciebie okropne!

- W przyszłym roku będę mógł stawić mu czoło - odparł.

- Wreszcie dostanę pieniądze. Na razie jednak muszę siedzieć cicho i robić dobrą minę do złej gry.

- Chętnie przetrzepałabym skórę twojemu braciszкови.

- Oczy Sabiny lśniły srebrzystym blaskiem. Al zerkał na nią z uśmiechem, gdy jechali na przyjęcie jasno oświetlonymi ulicami.

- Pewnie byś to zrobiła. Szczerze mówiąc, macie podobne charaktery. Jesteś równie popędliwa, szybko wpadasz w złość, reagujesz gwałtownie. - Al uśmiechnął się lekko. - Nawet memu bratu dałabyś radę.

- Bez obrazy, ale twój brat mnie nie interesuje.

- Wiem, ale mam prośbę: traktuj go przyjaźnie dzisiajszego wieczoru. Potrzebuję twojej pomocy.

- Chwileczkę...

- Chcę, żebyś pomogła mi w rozpropagowaniu mego pomysłu. Nic więcej. - Uśmiech zniknął z twarzy Ala, który z uwagą przyglądał się Sabinie. - Ceł jest szczytny, dlatego proszę, żebyś przez kilka godzin znosiła fanaberie Thorna. Nie łudź się, że sprowadzisz tego łobuza na właściwą drogę. Prostolinijność go nie pociąga. Uwierzysz mi, gdy poznasz

jego obecną dziewczynę. Istna pirania. Dobrali się w korcu maku. Masz przekonać mego brata, żeby wyłożył forszę na program. Przede wszystkim zaśpiewaj. Piękna muzyka wprawia go w dobry nastrój. Zatrudniłem akompaniatora. Wiem, że znasz arię Madame Butterfly z opery Pucciniego.

- Twój brat lubi muzykę operową?

- Uwielbia.

- Co sądzi o wokalistkach rockowych? - Sabina przy-
mknęła oczy.

- Cóż... - Al poruszył się niespokojnie. Był wyraźnie zakłopotany.

- Zadałam pytanie.

- Nigdy o tym nie rozmawialiśmy - odparł wymijająco, przygryzł wargę, a potem dodał: - Nie przejmuj się. Weźmiemy go w krzyżowy ogień pytań i wszystkiego się dowiemy.

Sabina miała złe przeczucia, ale wolała o tym nie mówić. Wyobrażała sobie Thorna jako gburę, którego jedynym atutem był ogromny majątek. Powodzenie u kobiet to myląca wskazówka. Milioner dla wielu pań jest zawsze łakomym kąskiem.

Dom Ala stał nad zatoką. Sabina bardzo lubiła to miejsce. Biały, wytworny budynek należał dawniej do babki jej serdecznego przyjaciela. Dziewczyna często wyobrażała sobie cudowne nowoorleańskie bale i przyjęcia sprzed lat. W nadmorskim ogrodzie rosło mnóstwo kwiatów i krzewów: kamelie, gardenie i jaśminy. Już przekwitły, ale wystarczyło zamknąć oczy, by ujrzeć je znów w całej krasie. Sabina chętnie bywała tu wiosną.

Z obszernego salonu wyszła im naprzeciw Jessika. Inni

goście rozmawiali, sącząc napoje. Na policzki rudowłosej dziewczyny wystąpiły ciemne rumieńce. Sabina szczerze lubiła tę drobną i pełną uroku kobietkę. Znały się od dziecka. Zaprzyjaźniły się, gdy Sabina przebywała w sierocińcu, niedaleko rodzinnego domu Jessiki. Przypadkowe spotkanie było początkiem trwałej przyjaźni.

- Cześć, Sabino! - rzuciła Jessika i natychmiast zwróciła się do Ala. - Mamy kłopoty. Zaprosiłeś Becka Hentona.

- Tak? O co chodzi? - dopytywał się zdeorientowany.

- Zapomniałeś, że i Thorn, i Henton mają chrapkę na pewną rafinerię w okolicach Houston?

- Cholera! - Al uderzył się w czoło.

- Przed chwilą wyszli do ogrodu tylnymi drzwiami. Thorn mrużył oczy. Domyślasz się, co to oznacza.

- Cholera! - powtórzył Al. - Zamierzałem prosić Becka o współfinansowanie programu telewizyjnego. No i po sprawie. .. Musimy ratować Hentona.

Zdumiona Sabina patrzyła na Ala szeroko otwartymi oczyma. Zaczynała podejrzewać, że brat kolegi nie pasuje do jej wyobrażeń.

- Lepiej, żeby poszedł z tobą szofer Becka. Zawołam go. Może się przydać - mruknęła ponuro Jessika.

- Nim wyjdiesz, powiedz mi, czy poza alkoholem znajdę w salonie zwykłe napoje.

- Ani kropelki. Idź do kuchni. W lodówce jest piwo imbirowe. Bez procentów! Do zobaczenia za chwilę.

- Dzięki! - zawołała Sabina i pobiegła do kuchni. Gdy wrzuciła do szklanki parę kostek lodu i zamierzała napełnić ją piwem imbirowym, usłyszała, że drzwi nagle się otworzyły, a potem zamknęły z trzaskiem.

Odwróciła się natychmiast. Znieruchomiła na widok intruza. Był wysoki i szczupły. Istny gwiazdor telewizyjnych reklamówek! Mimo smukłej sylwetki emanował siłą i pewnością siebie. Czarny smoking podkreślał barwę włosów tego urodziwego bruneta, a także intensywną opalenizną widoczną na dłoniach i twarzy. Ciemne oczy lśniły wśród gęstych rzęs.

- Podaj mi kostkę lodu - rzucił schrypniętym głosem. Wyciągnął szczupłą dłoń o długich palcach. Prócz złotego rolexa nie nosił żadnej biżuterii.

Sabina bez wahania zrobiła, co kazał. Dostrzegła spory siniak na opalonym policzku, tuż pod okiem. Przy okazji zauważyła, że tajemniczy nieznajomy ma prosty nos, który nadawał mu wygląd człowieka zadufanego w sobie. Kwadratowa szczęka świadczyła o uporze. Zerkała ukradkiem na ślicznie wykrojone usta - najpiękniejsze, jakie widziała u mężczyzny. Nie mogła oderwać wzroku od twarzy nieznajomego.

- Co cię tak zaciekawiło, skarbie? - mruknął opryskliwie mężczyzna. - Pierwszy raz widzisz faceta z podbitym okiem?

Zważywszy na obrażenia, Sabina uznała, że poszkodowany to Beck Henton, o którego tak się przed chwilą martwili jej przyjaciele. Poza tym zrozumiały brat Ala z pewnością nie był tak bezpośredni jak ten mężczyzna. Pompatyczne nazwisko musiało wpłynąć na charakter i maniery tamtego człowieka.

- Podziwiam twoje ubranie. Niewielu panów przyszło tu dziś w smokingach - odparła rezolutnie.

Sabina wyraźnie spodobała się nieznajomemu, który

uśmiechał się, zawijając lód w serwetkę. Przyłożył kompres do policzka. Zrobił krok w stronę dziewczyny, która spostrzegła, że pod krzaczastymi brwiami kryją się chłodne, jasnobłękitne oczy, kontrastujące z opaloną skórą.

Mężczyzna zmierzył ją taksującym spojrzeniem. Wcale się z tym nie krył.

- Dlaczego się tu schowałaś? - zapytał, przerywając milczenie.

- Przyszłam nalać sobie piwa imbirowego - wyjaśniła, pokazując mu butelkę. - Nie piję alkoholu, więc Jessika przygotowała tu dla mnie napoje bez procentów, żebym nie musiała się tłumaczyć przed innymi gośćmi.

- Nie wyglądasz na osobę, która przejmuje się cudzymi uwagami. - Nieznajomy pokiwał głową. Na pięknych ustach igrał zagadkowy uśmieszek. - Sekretarka Ala jest zapewne twoją przyjaciółką.

- Najlepszą, jaką mam.

- Jessika to dobra dziewczyna. Pomaga dziś Alowi pełnić honory domu. Podobno miał kłopot ze znalezieniem chętnej. Jess świetnie sobie radzi.

To za mało powiedziane, uznała Sabina. Ton głosu nieznajomego wydał jej się nazbyt protekcyjny, ale jego uwagi brzmiały sensownie.

- Będziesz miał wielką śliwę pod okiem - kpiła dobrodusznie.

- Szkoda że nie widziałas mego przeciwnika - mruknął. Sabina westchnęła.

- Biedny Hamilton Regan Thorndon Trzeci. Mam nadzieję, że nie przyłożyłeś mu zbyt mocno.

- Żal ci Hamiltona? - Mężczyzna uniósł brwi. Sprawiał wrażenie zdziwionego.

- Wiem od Ala, że obaj próbujecie kupić pewną rafinerię - odparła z domyślnym uśmiechem. - Jesteś Beck Henton, prawda? Nie wyglądasz na brata mojego znajomego. Człowiek o tak długim i pompatycznym nazwisku z pewnością inaczej się prezentuje.

- Czyżby? Jak go sobie wyobrażasz?

- Zgarbiony ponurak z siwiejącymi skroniami - odpowiedziała bez namysłu. Nie mogła oderwać wzroku od uśmiechniętej twarzy bruneta.

- Proszę, proszę! Al ci go tak przedstawił? Okropny z niego kłamczuch!

- Ależ nie. Nigdy mi nie opisywał starszego brata. - Sabina napełniła szklankę piwem imbirowym, podniosła ją do ust i spojrzała na swego rozmówcę. - Szkoda, że dołożyłeś Thorndonowi. Wielki człowiek będzie musiał wrócić do domu, a mnie nie uda się z nim pomówić.

- O czym chciałabyś z nim rozmawiać? - Mężczyzna zmrużył oczy.

- Jest właścicielem koncernu naftowego - zaczęła Sabina. - Mamy taki plan...

- Wszyscy mają jakieś plany - przerwał jej nagle. Urodziwa twarz przybrała nieprzyjemny wyraz. Podszedł do Sabiny. - Powiedz mi, jaki masz plan, skarbie. Ja również jestem właścicielem koncernu naftowego.

- Przyszedłeś tu... w towarzystwie? - spytała, nagle zakłopotana. Nieznajomy był tak blisko, że poczuła ciepło jego ciała i woń kosztownej wody kolońskiej. Był wysoki; musiała unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy.

- Zawsze ktoś ze mną jest - odparł cicho, bawiąc się kosmykiem jej włosów. - Tamta pani się nie liczy. One wszystkie niczym się nie różnią.

- Panie Henton... - powiedziała oficjalnym tonem, próbując się odsunąć.

Podszedł nieco bliżej. Cofnęła się i poczuła za plecami kuchenny blat. Nie mogła się wymknąć, bo ten olbrzym stał jej na drodze. Lada chwila wyciągnie ramiona... Dłonie jej drżały, gdy wyjmował z nich szklanekę.

- Spokojnie - wyszeptał, dotykając smukłym palcem ust Sabiny. Przestał się uśmiechać. Oczy mu pociemniały. Rzucił na stół kostkę lodu owiniętą w serwetkę i objął dłońmi twarz dziewczyny. Skórę miał szorstką, jakby pracował fizycznie. Sabinę ogarnął niepokój.

- Nie powinienes...

- To nic złego - szepnął, pochylając głowę. - Jesteś śliczna.

Sabina zdawała sobie sprawę, że musi uwolnić się z objęć Hentona albo go odepchnąć, ale nie była w stanie tego zrobić! Dotknęła koszuli okrywającej muskularny tors. Ciepło męskiego ciała rozgrzewało szczupłe palce. Oddech nieznanego musnął drżące usta. Henton najwyraźniej zamierzał ją pocałować.

- Dość - powiedziała cicho i próbowała się odsunąć.

Stał tak blisko, że mimo woli przyłgnęła do niego całym ciałem. Za plecami miała kuchenny blat. Daremnie próbowała wysunąć się z męskich objęć. Gwałtowny ruch szczupłych bioder Sabiny wywołał u niego natychmiastową reakcję. Dłonie, którymi obejmował jej twarz, drgnęły spazmatycznie.

- Niesamowite! Tak szybko? Od dawna mi się to nie

zdarzyło - rzucił urywanym głosem i pocałował ją namiętnie.

Znieruchomiała. Kręciło jej się w głowie. Ledwie trzymała się na nogach, gdy wreszcie oderwał wargi od jej ust. Sprawiał wrażenie zaskoczonego powściągliwością i zakłopotaniem dziewczyny. Odsunął się i z niedowierzaniem popatrzył jej w oczy. Potem raz jeszcze wolno pochylił głowę i delikatnie przygryzł dolną wargę Sabiny. Z pewnością robił to nie raz. Doskonale wiedział, jak zawrócić w głowie kobiecie. Bezbronna Sabina zacisnęła dłonie na klapach jego marynarki. Oddychała z trudem. Czuła jeszcze smak jego warg. Była całkiem oszołomiona.

- Bardzo dobrze - szepnął, unosząc głowę. - Jeszcze raz, kochanie. Tak. Oddaj mi pocałunek. Chcę, żebyś mnie pocałowała.

Sabina westchnęła, czując na wargach dotknięcie niecierpliwego języka. Namiętność zerwała nagle wszystkie tamy. Sabina miała wrażenie, że ogarnia ją płomień. Jęknęła, zaskoczona siłą własnego pożądania, i oddała nieznajomemu pocałunek. Wspięła się na palce i wsunęła dłonie w ciemną czuprynę.

- Cudownie! - jęknął, gdy przerwali na moment. Objął ją mocno i uniósł w górę. Cały świat wokół nich zaczął wirować. Po raz pierwszy całowała się z mężczyzną tak dziko, szaleńczo, zachłannie. On zaś wcale nie zamierzał przerwać namiętnych pieszczot. Trzeba go odepchnąć... A właściwie dlaczego miałyby to zrobić?

Po chwili mężczyzna rozluźnił uścisk. Sabina znów dotknęła stopami podłogi. Henton zajął jej w oczy z obawą i niedowierzaniem. W głowie dziewczyny rozdzwonił się

sygnał alarmowy, ale namiętność zmaciła jej myśli i nie pozwalała rozumować logicznie.

- Masz do tego talent, dziewczyno - westchnął, przyglądając się jej uważnie. - Brak ci doświadczenia, ale pomogę ci nadrobić stracony czas. Jedźmy do mnie.

- Nie mogę - szepnęła urywanym głosem. Twarz jej płonęła, usta drżały.

- Czemu? - Lśniące czarne oczy zmierzyły taksującym spojrzeniem szczupłą postać.

- Co na to... Al? - rzuciła niepewnie.

- Litości! Czemu zaprzątasz sobie nim głowę? Chcesz go mieć? Dobrze ci radzę, daj sobie z nim spokój. Dotrzymuje dziś towarzystwa rockowej wokalistce, za którą się ostatnio ugania. Przyszedłem tu, żeby przemówić jej do rozumu, ale chętnie odłożę to na później. - Łagodnym ruchem dotknął policzka Sabinie. Był przekonany, że dziewczyna się go boi; tymczasem ona była po prostu zaskoczona. Nie zdawał sobie z tego sprawy. - Nie zrobię ci krzywdy - zapewnił ją cicho. - Wszelki pośpiech z góry wykluczony. Porozmawiamy... o twoim planie.

Słowa i ton nieznanego trafiły Sabinie do przekonania. Nadal nie potrafiła logicznie myśleć. Była jak w transie. Nagle coś ją uderzyło.

- Wspomniałeś o piosenkarce rockowej? Czy dobrze słyszałam?

Hehton znów zrobił groźną minę. Z czułego kochanka zmienił się nagle w faceta gotowego za wszelką cenę dopiąć swego.

- Al ma dziewczynę. Ten związek nie potrwa długo - oznajmił i parsknął śmiechem. - To nas zresztą nie dotyczy.

Wspomniałaś, że potrzebujesz forsy. Omówmy tę sprawę w moim mieszkaniu.

- Ty jesteś... Hamilton Regan Thorndon Trzeci! - powiedziała nagle Sabina. Mężczyzna uniósł brwi.

- Sprytna z ciebie dziewczyna. Co za różnica, jak się nazywam? Jestem przecież właścicielem koncernu. Chodźmy stąd jak najszybciej, kochanie. Za dużo tu ludzi. - Czule pogładził jej ramię. - Obiecuję, że nie wyjdiesz ode mnie z pustymi rękami.

Sabina wzdrygnęła się nagle. Zrobiło jej się niedobrze. Jak mogła całować tak odrażającego drania? Teraz wiedziała, co czuła przed laty jej matka. Na szczęście wiele je różniło. Sabina nie była zdana na łaskę i niełaskę swego wielbiciela. On również to zrozumiał, gdy spojrzął w roziskrzone gniewem oczy. Sabina drżała z wściekłości i obrzydzenia.

- Dziewczyno, o co ci chodzi? - dopytywał się Thorn, marszcząc brwi.

- Tego już za wiele, panie Thorndon - rzuciła lodowatym tonem. Zaciśnęła pięści i odsunęła się natychmiast. - O ile dobrze zrozumiałam, był pan łaskaw obiecać mi jakąś sumkę w zamian za kilka upojnych godzin - rzuciła drwiąco.

- Proszę, proszę, oto kobieta z zasadami! Jaka nagła zmiana! - stwierdził gorzko. - Ty pierwsza zaczęłaś mówić o pieniądzach. Nie będę się targować. Ile chcesz? Moim zdaniem dwadzieścia dolarów wystarczy.

Uderzyła go w twarz. Zrobiła to odruchowo, bez zastanowienia. Nie zamierzała wysłuchiwać obelg tego łobuza, chociaż to brat Ala.

Thorn nawet nie drgnął. Policzek z wolna mu poczerwieniał. Obserwował Sabinę oczyma zimnymi jak lód.

- Zapłacisz mi za to - ostrzegł cicho.

- Spróbuj mnie do tego zmusić - odparła zuchwale i cofnęła się o krok. - Śmiało, bogaczu. Chcesz mi oddać? Wcale się ciebie nie boję.

W gniewie wyglądała prześlicznie. Oczy jej błyszcząły; ciemne włosy falowały, gdy potrząsała głową. Stała wyprostowana; nieświadomie przybrała efektowną pozę.

- Kim ty właściwie jesteś? - spytał ostro, nie odrywając spojrzenia od jej twarzy.

- Dobrą wróżką - odparła z kpiącym uśmiechem. - Szkoda, że Henton bardziej cię nie pokieraszował. Mogłabym okazać swoją moc i zakłębem uśmierzyć twoje cierpienie, chociaż na to nie zasługujesz.

Odwrociła się i ruszyła ku drzwiom, zapominając o szklance z piwem imbirowym. Kiedy dotarła do salonu, trzęsa się ze złości.

Al natychmiast ją zauważył. Podeszedł, trzymając w dłoni szklankę z koktajlem. Sprawiał wrażenie zdenerwowanego. Na widok rozwścieczonej Sabiny wtulił głowę w ramiona.

- Co się stało?

- Mniejsza z tym - odparła z ociąganiem. Nie miała ochoty rozmawiać o przykrym incydencie. - Jak się czuje pan Henton?

- Zwiął jak niepyszny. Ma złamany nos - wymamrotał Al i westchnął. - Nie ma się co łudzić, że zechce wyłożyć forszę na program. Będiesz musiała przekonać Thorna.

- Al, nie rób sobie wielkich nadziei...

Trzasnęły drzwi. Huk słyhać było całkiem wyraźnie mimo gwaru rozmów. Sabina od razu się domyśliła, kto i dla-

czego hałasował tak w głębi korytarza. Znieruchomiła, gdy Al spojrzał ponad jej ramieniem.

- Widzę, że Beck nie pozostał ci dłużny, co? - zachichotał młodszy z Thorndonów. - Czemu nie zrobiłeś uniku?

- Zrobiłem - dobiegł zza pleców Sabiny znajomy głos. - Przedstawisz mnie tej pani? - dodał, jakby widział towarzyszkę swego brata po raz pierwszy w życiu.

- Oczywiście. - Al po przyjacielsku objął Sabinę ramieniem. Musiała się odwrócić i stanąć twarzą w twarz z Thornem, który zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem. Al uśmiechał się pogodnie, ale czuła wyraźnie, że ręka mu drży. - Oto Sabina Cane.

- Ta wokalistka rockowa? - W oczach Thorn'a pojawiła się nagle żądza mordy.

- Tak - odparł buntowniczo Al.

Thorn, który przed chwilą całował Sabinę do utraty tchu, patrzył teraz na nią, jakby chciał jej poderżnąć gardło.

- Powiniennem się od razu domyślić - stwierdził, wybuchając chrapliwym śmiechem. Wsunął rękę do kieszeni spodni. - Ma się tę aparycję, prawda?

- Dziękuję za komplement, wasza ekscelencjo. Bardzo pan łaskaw dla pokornej sługi - odparła drwiąco Sabina, robiąc minę słodkiej idiotki. Al gapił się na nią i nie krył ciekawości.

- Thorn, chciałbym z tobą porozmawiać - zaczął niepewnie.

- Mam dość rozmów - odparł starszy z braci. Rzucił Sabinie pogardliwe spojrzenie. - Jeśli chodzi o kobiety, twój gust pozostawia wiele do życzenia. - Odwrócił się i ruszył w stronę eleganckiej blondynki w obcisłej sukni ze złotej

lamy. Kobieta rzuciła się w objęcia Thorn'a i przyłgnęła do niego całym ciałem. Sabina czuła piekące łzy pod powiekami, gdy ten pochylił głowę i pocałował w usta uroczą kokietkę. Spuściła oczy.

- Al, muszę stąd wyjść. Chyba rozumiesz.

- Tak mi przykro...

Sabina zauważyła Jessikę i skinęła na nią bez namysłu.

- Czy mogłabyś odwieźć mnie do domu? - zapytała, gdy przyjaciółka do nich podeszła.

- Oczywiście. Co się stało?

- Wybacz, Al. Mam okropną migrenę - skłamała bez namysłu. Nie miała siły ani ochoty, by tłumaczyć, co zaszło. - Niedługo ból minie, ale teraz z minuty na minutę jest coraz silniejszy.

- Pewnie Thorn wytrącił cię z równowagi - mruknął Al, zerkając na brata. - Przepraszam cię za jego paskudne zachowanie.

- Chętnie sama bym go nauczyła, jak się należy zachowywać - wyznała Sabina - ale głowa mi pęka. Jessiko, możemy jechać?

- W każdej chwili. Chodźmy do auta. Do zobaczenia wkrótce, szefie - dodała Jess z nieśmiałym uśmiechem.

W drodze do domu Sabina opowiedziała przyjaciółce, co zaszło w kuchni. Jessika była zdumiona, ale po namyśle uznała, że przyjaciółka dobrze zrobiła, policzkując aroganckiego bogacza. Pożegnały się serdecznie.

Sabina podejrzewała, że Thorn nie da za wygraną. Z pewnością nie jest zadowolony, że w życiu jego brata pojawiła się śpiewająca rocka wokalistka. Podejrzewał, że mają romans. Gotowa była założyć się o wszystko, co posiadała, że

ten arogancki drań już knuje, jak by ich rozdzielić. Sądził, że przyjaźń to pozór, za którym z pewnością kryje się coś więcej. Szczerze mówiąc, nie mogła się doczekać, kiedy przyjdzie jej stawić mu czoło. Lubiła walczyć o swoje - zwłaszcza jeśli wróg miał klasę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego dnia Sabina obudziła się z ciężkim sercem. Natychmiast pomyślała o wczorajszym przyjęciu. Serce zabiło jej mocniej, gdy wspominała namiętne pocałunki Thorna.

Była zmęczona. Powieki same jej się zamykały, gdy przywlokła się do klubu na Bourbon Street, gdzie tego wieczoru grał jej zespół. Nie miała ochoty śpiewać, lecz mimo to musiała przyjść na próbę.

Było późne popołudnie. Mniej więcej za godzinę miał się zacząć koncert. Sabina ćwiczyła właśnie przedostatni utwór opowiadający o nieszczęśliwej miłości, gdy do sali wszedł Al. Wyglądał okropnie.

- Mogę cię prosić na chwilę? - zapytał.

- Oczywiście. - Zeskoczyła ze sceny. Miała już na sobie sceniczny kostium: jedwabne szorty, krótką bluzeczkę oraz czarne skórzane boty. - Zaraz wracam - uspokoiła muzyków.

- ' Za dziesięć minut masz być na scenie - powiedział pianista, Ricky Turner, wysoki i szczupły lider rockowej kapeli. - Zostały nam jeszcze dwa utwory. Trzeba dokończyć próbę.

- Masz rację. Zaraz wracam - zapewniła Sabina i dodała

półgłosem, zwracając się do Ala: - Biedak, okropnie się denerwuje. Każdy występ to ciężka próba dla jego nerwów.

- Co zaszło wczoraj wieczorem? - zapytał Al, nie owijając niczego w bawełnę.

- Zapytaj brata. - Sabina spłonęła rumieńcem.

- Zapytałem. Nabrał wody w usta. Kazał mi porozmawiać z tobą. Jeśli zrobił ci krzywdę...

- On chyba bardziej ucierpiał - przerwała z irytacją. - Spoliczkowałam twego brata, i to mocno.

- Naprawdę? Uderzyłaś Thorna? - Al otworzył szeroko oczy.

- Z całej siły mu...

- Już to słyszałem. Nic dziwnego, że jest taki wściekły.

- Al z uwagą przyglądał się Sabinie. - Thorn chce się z tobą zobaczyć.

- Naprawdę? Powiedział kiedy?

- Za piętnaście minut. Nim odmówisz i zaczniesz go mieszać z błotem, wysłuchaj mnie do końca. Zadzwoiłem do matki i powiedziałem, że spędzisz z nami Wielkanoc na rancho. Ona z kolei zatelefonowała do Thorna. Mój brat jest chyba gotowy spuścić z tonu. Przypuszczam, że chce osobiście zaprosić cię na święta. Szuka zgody. Jeśli odmówisz, wszystko zostanie po staremu - dodał smutno Al. - Pomyśl o moim projekcie wybudowania szpitala dla dzieci z ubogich dzielnic. Muszę zdobyć pieniądze na program reklamowy, a nikt się nie kwapi do przyznania mi dotacji. Jeśli Thorn nie wesprze mnie finansowo, będzie nas stać tylko na koncert w jednym z teatrów. Dochód z takiej imprezy będzie skromny. To marna promocja. Długo potrwa, nim zbierzemy sumę pozwalającą na wybudowanie szpitala. Nie miałem dotąd

okazji, by wspomnieć Thornowi o programie telewizyjnym. Teraz w ogóle nie chce mnie wysłuchać.

- Sądzisz, że mnie się uda go namówić? - zapytała kpiąco Sabina. - Chyba nie mam ochoty na spędzenie świąt w towarzystwie twojej rodziny.

- Zmienisz zdanie. Będzie miło. Na pewno polubisz moją matkę.

- Oczywiście, ale rzecz w tym, że nie znoszę twojego brata!

- Pamiętaj, że w moim szpitalu będą się leczyć dzieciaki z rodzin, których w innym wypadku nie byłoby na to stać. Mam na myśli przede wszystkim maluchy cierpiące na raka i inne równie poważne schorzenia. Chcę, żeby szpital był także centrum badawczym - przypomniał z naciskiem.

Sabina patrzyła na niego oczyma roziskrzonymi radością i nadzieją.

- Al...

- Nie spocznę, póki szpital nie zostanie wybudowany. To nie ulega wątpliwości. Stanie najdalej za kilka lat. Ale dla sporej gromadki dzieci będzie już za późno na leczenie.

- Jesteś potworem - zirytowała się Sabina. - Wiesz, że nie potrafię zignorować takich argumentów. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by poprzeć ten projekt. Uprzedzam tylko, że jeśli twój brat będzie próbował mnie zastraszyć, wygarnę szczerze, co o nim myślę!

- 'Znów jesteś sobą! - Al odetchnął z ulgą. - Idź do biura i pokaż temu gburowi, gdzie raki zimują.

Na odchodnym Sabina poprosiła, żeby usprawiedliwił ją przed chłopcami z zespołu. Gdy wychodziła z sali, usłyszała rozpaczliwy jęk Ricky'ego. Przyśpieszyła kroku i przygryzła

wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Nie miała czasu się przebrać. Pojechała na spotkanie z Thornem w scenicznym kostiumie.

Kilka minut później stanęła na progu eleganckiego biura, gdzie urzędował szef koncernu naftowego. Westchnęła z rezygnacją i podeszła do kosztownego biurka, przy którym siedziała urodziwa sekretarka. Smukłe palce biegały po klawiaturze komputera.

- Słucham. Czy mogę w czymś pani pomóc? - zapytała uprzejmie i uśmiechnęła się do Sabiny.

- Jestem umówiona z jego ekscelencją Hamiltonem Reaganem Thorndonem Trzecim - odparła z uśmiechem Sabina. - Zapewne już mnie oczekuje.

Zakłopotana sekretarka z niepokojem popatrzyła na szczupłą dziewczynę w skąpym stroju. Niewiele brakowało, by Sabina zaczęła chichotać. Z pewnością była nieodpowiednio ubrana, ale czas naglił. Najważniejszy był dla niej koncert. Za niespełna godzinę musiała wyjść na scenę i dlatego naftowy potentat będzie musiał przeboleć, że przyszła na audiencję w szortach i skąpej bluzeczce. Sabina nagle spochmurniała. Miała złe przeczucia. Wczorajszy wieczór nie wróżył najlepiej. Oby jak najszybciej mieć za sobą tę przykrą konfrontację! Sabina obawiała się, że gdyby nie przyszła w umówionym terminie, Thorn wtargnąłby na scenę w trakcie koncertu, by zmusić wokalistkę do udzielenia odpowiedzi na jego pytania. Ten człowiek był zdolny do wszystkiego.

- Powiem, że pani już przyszła - wyjąkała zakłopotana sekretarka i podniosła słuchawkę. - Panie prezesie, jest tu interesantka... Jak się pani nazywa?

- Mam na imię Sabina. To wystarczy.

- Jest tu panna Sabina. Twierdzi, że jest z panem umówiona. Oczywiście. - Sekretarka odłożyła słuchawkę. - Pan Thorndon zaraz panią przyjmie. Zapraszam do gabinetu.

Sabina podeszła do drzwi, otworzyła je i zajrzała do gabinetu.

- Zjawiam się na rozkaz, wasza ekscelencjo. - Weszła do środka. - Przejdźmy od razu do rzeczy. Nie mam czasu. Za niecałą godzinę zaczyna się mój koncert.

- Nie łącz żadnych rozmów, kochanie - polecił sekretarce Thorn. Wstał, jakby szykował się do skoku. Przypominał drapieżnika czatującego na ofiarę.

- Dobrze, proszę pana - dobiegła z głośnika pospieszna odpowiedź. Rekin finansjery zamierzał się posłużyć opanowaną do perfekcji taktyką. Przede wszystkim należało zastraszyć interesanta.

- Robisz sobie reklamę, co? - mruknął, uśmiechając się złośliwie. Splótł ramiona na piersi.

- To jest kostium, w którym występuję podczas koncertów. Al powiedział mi przed chwilą, że chcesz się ze mną zobaczyć. Rzuciłam wszystko i przybiegłam tak, jak stałam. Zawsze występuję w jedwabnym stroju - przypomniała rozmówcy.

- Tak właśnie sądziłem. Ile chcesz? Jaka kwota wystarczy, żebyś zostawiła Alę w spokoju?

- Cóż za tupet! - stwierdziła, patrząc na niego z uwagą. - Zawsze stawiasz na swoim i kupujesz wszystko, czego ci potrzeba, co? Z wyjątkiem tamtej feralnej rafinerii. Rzecz jasna, nowe przedsiębiorstwo jest dla ciebie ważniejsze niż taki drobiazg jak szczęście brata.

Thorn uniósł brwi. Przyjrzał się dziewczynie, a potem

zmrużył oczy, Sabina wiedziała, że to ostrzeżenie, ale je zlekceważyła.

- Chodzą słuchy, że Al przyleciał z Nowego Orleanu do Savannah jedynie po to, by cię zawiadomić o planowanych występach zespołu w moim klubie.

- W twoim klubie? - powtórzyła kpiąco. - O ile mi wiadomo, Al oraz wasza matka mają spory udział w rodzinnym majątku.

Na wzmiankę o matce Thorn znieruchomiał.

- Wczoraj Al kłócił się ze mną do upadłego. Poszło o ciebie. Stawiam sprawę jasno: nie chcę, żebyś spędzała święta na rancho. Kobiety spoza rodziny nie mają tam wstępu.

- Lubię Ala. - Sabina uniosła dumnie głowę. - Skoro marzy mu się wspólne świętowanie, nie mam nic przeciwko temu. - Gdy to mówiła, ogarnęły ją wątpliwości. Domyślała się, że młodszy z Thorndonów jest zakochany w Jessice. Może uknuł chytry plan? Czyżby jej wizyta na rancho miała tylko odwrócić uwagę starszego brata?

- Posłuchaj mnie uważnie, poszukiwaczko mocnych wrażeń - odezwał się nagle Thorn. - Nie pozwolę, żeby jakaś zwariowana piosenkarka, dla której liczy się jedynie stan bankowego konta, owinęła sobie mego brata wokół palca! - Podeszedł bliżej, chwycił Sabinę za ramię, sięgnął do kieszeni, wyciągnął kawałek papieru i wsunął go jej niedbale za dekolt. - To chyba wystarczy. Zostaw mego brata w spokoju. Pamiętaj! Lepiej nie rób sobie ze mnie wroga, bo gorzko tego pożałujesz.

Sabina została wyprowadzona za drzwi.

- Powiem matce, że coś ci wypadło i nie mogłaś przyje-

chać - rzucił kpiąco Thorn. Wszedł do gabinetu i zatrzaskał za sobą drzwi.

Zaskoczona sekretarka gapiła się na Sabinę, która stała bez ruchu przed zamkniętymi drzwiami z twarzą poczerwieniałą z upokorzenia i złości. Szare oczy zaszyły łzami. Historia się powtarza, moja matka zapewne czuła to samo, pomyślała Sabina. Sięgnęła po wsunięty za dekolc czek. Od razu się domyśliła, czym jest ten skrawek papieru. Rozprostowała go drżącymi palcami. Thorn wycenił ją na dwadzieścia tysięcy dolarów. Długo patrzyła na cyfry. Poczerwieniała jeszcze bardziej.

Bez zastanowienia odwróciła się na pięcie i jak burza wpadła do gabinetu. Trzasnęła drzwiami. Thorn podniósł głowę znad dokumentów. Poczwała na sobie zdziwione spojrzanie jasnyniebieskich oczu.

- Posłuchaj mnie uważnie, ty padalcu - syknęła, rzucając czek na biurko. Popatrzyła z odrazą na swego wroga. - Al zaprosił mnie na rancho, więc pojedę. Bierz swoją forszę i każ się wypchać!

Rozwścieczony mężczyzna wstał i ruszył w jej stronę z impetem rozpędzonego pociągu. Cofnęła się natychmiast. Stanęła za skórzaną kanapą. Patrzyła na Thorną z wściekłością i trwogą.

- Nie waż się mnie uderzyć, Hamiltonie Reganie Thorn-donie Trzeci - rzuciła śmiało. - Jeżeli dotkniesz mnie choćby jednym palcem, natychmiast pozwę cię do sądu. Nie wypłacisz się do końca życia.

- Nie dbam o to - stwierdził ponuro i przeskoczył przez kanapę.

- Łapy przy sobie... - krzyknęła w chwili, gdy chwycił ją w ramiona i pocałował namiętnie.

Daremnie próbowała się wyrwać. Uderzyła go pięściami. Naparł na nią całym ciałem i przycisnął do ściany. Był od niej silniejszy. Po chwili uścisk zelżał, a pocałunki, ku zaskoczeniu Sabiny, stały się niemal czułe. Thorn przylgnął do niej biodrami, aż wstrzymała oddech, oszołomiona siłą jego pożądania. Uniósł głowę, objął Sabinę w talii i patrząc w szare oczy, przyciągnął dziewczynę jeszcze mocniej do siebie. Odychał ciężko. Jego uścisk był tak mocny, że niemal bolesny.

- Zrobisz mi krzywdę - szepnęła, z trudem wymawiając słowa.

- Boisz się? - zapytał cicho. Wiedział, co czuje jego ofiara. Miał to wypisane na twarzy.

Pozwolił jej odsunąć się nieco. Zdawała sobie sprawę, że jest podniecony, ale nie miała ochoty nadal czuć, co się z nim dzieje.

- Zawsze uganiaasz się za kobietami po swoim gabinecie?

- zapytała drwiąco, choć z trudem chwytała powietrze. Thorn zachował powagę, ale kąciki ust lekko mu drgnęły.

- Do tej pory miałem do czynienia wyłącznie z rozsądnymi osobami, którym do głowy nie przyszło mnie drażnić. Muszę także przyznać, że żadna nie pociągała mnie tak jak ty. - Sabina odwróciła głowę do okna, by ukryć rumieniec.

- Wygląda na to, że jesteś nieprzekupna. To zamierzałaś mi oświadczyć? - powiedział, siadając za biurkiem.

- Zgadza się - odparła.

- Są inne sposoby - stwierdził, patrząc, jak przygładza włosy, które przed chwilą potargał.

- Czyżbyś zamierzał mnie uwieść? - zapytała drwiąco i spojrzała mu prosto w oczy. - To ci się nie uda. Po raz drugi nie dam się zaskoczyć.

- Po raz trzeci - przypomniał, a oczy mu dziwnie zabły-
sły. - Jeśli przyjedziesz na rancho, możesz się znaleźć
w trudnym położeniu.

Nie musiał tego mówić. Sama doskonale wiedziała, w co
się pakuje.

- Zapytaj Ala, jak reaguję, gdy mi się rzuca wyzwanie.

Nie musiała pytać. Już się przekonała, co to oznacza.

- Chcesz decydować, kogo ma poślubić twój brat. Wy-
bierzesz mu żonę tak, by samemu na tym skorzystać.

- Myśl sobie, co chcesz. - Thorn znów przymrużył oczy.

- Mniejsza z tym. Jeśli postanowiłaś zawrócić w głowie Ało-
wi i skłonić go do ślubu, pamiętaj, że najpierw będziesz
miała ze mną do czynienia. Zrezygnuj, bo może cię to sporo
kosztować. Nie chcę robić ci krzywdy.

- Grozisz mi? - zapytała drwiąco.

- Ostrzegam. - Spojrzał jej w oczy i podał czek. - Nie
brak mi rozsądku. Może i ty zmądrzejesz? Zatrzymaj czek.
Prosta sprawa. Niczego od ciebie nie chcę. Akcja charyta-
tywna.

- Zapewne oczekujesz, że nie zjawię się na rancho.

- Tylko spróbuj.

Sabina wydeła wargi. Rozważała wszystkie za i przeciw.
Gdyby oddała czek Ałowi, byłby to spory zastrzyk gotówki
umożliwiający przystąpienie do realizacji planu budowy
szpitala - i to niezależnie od widzimisię aroganckiego rekina
przemysłu i finansjery. Po namyśle wyciągnęła rękę.

- Mądra Sabina. - Thorn sprawiał wrażenie nieco rozcza-
rowanego, gdy sięgnęła po czek. Podał go jej niedbałym
gestem.

- Mądrzejsza niż sądzisz. Nie masz pojęcia, na co mnie

stać - oznajmiła z uśmiechem, przesyłając mu całusa. Tane-
cznym krokiem wyszła z gabinetu. - Życzę miłego dnia -
powiedziała na odchodnym do sekretarki.

Niespełna godzinę później stała na scenie nocnego klubu
przy Bourbon Street. Czuła się wolna jak ptak. Tego wieczoru
dała najlepszy występ w swej krótkiej karierze. Zespół grał
wspaniale, a Sabina w lśniącym jedwabnym kostiumie bry-
lowała wśród muzyków. Wysoki głos brzmiał czysto i donoś-
nie. Dykcja wokalistki była nienaganna, a jej wyczucie rytmu
wspaniałe. Sabina czuła muzykę całym ciałem. Licznie zgro-
madzonym słuchaczom udzielił się jej entuzjazm. Klaskali
i śpiewali refreny, a uśmiech rozjaśniał im twarze. Aż do
ostatniej piosenki wszyscy bawili się znakomicie, zauroczeni
skapaną w barwnej poświacie dziewczyną. Tylko Al miał
chmurną minę i obserwował Sabinę z niepokojem.

Po zakończeniu koncertu przysiadła się do jego stolika.
Jasne oczy rozświetlił gniewny błysk.

- Co się stało? - zapytał cicho.

- Nic się przed tobą nie ukryje, prawda, drogi przyjacielu?
- stwierdziła żartobliwie. Zatrzymała przechodzącego
kelnera i zamówiła kawę. Uśmiechnęła się do Ala i oznajmi-
ła: - Twój brat usiłował mnie zastraszyć. Próżny trud. Nie
lubię aroganckich facetów. Potrafię sama o sobie decydować.
Nikt mi nie będzie mówił, co mam robić. Już w młodości
miałam buntowniczą naturę.

- Szkoda, że mnie nie przyszło do głowy, by się zbunto-
wać. Wcześniej zacząłem pracę w firmie u boku Thorny, któ-
ry stał się moim mentorem. - Al uśmiechnął się smutno.
- Teraz pragnę swobody, ale zrzucenie więzów nie jest łatwe.
Dopiero po ukończeniu dwudziestego piątego roku życia

uzyskam prawo do korzystania z należnej mi części spadku. Przez najbliższy rok Thorn ma mnie w garści.

- Co będzie potem?

- Dostanę kontrolny pakiet akcji i będę miał dość forsy, by założyć własne przedsiębiorstwo naftowe, jeśli przyjdzie mi na to ochota. - Ujął dłoń Sabiny i pocałował ją z szacunkiem. - Pomóż mi to przyspieszyć. Chcę zyskać niezależność. Gdybyś przez jakiś czas zechciała udawać moją narzeczoną, Thorn straciłby ważny atut. Chciałbym zobaczyć, jak drepce bezradnie w miejscu.

- Oby przy okazji mnie nie zdeptał. - Sabina zachichotała. - Gdybym miała zginać, z dwojga złego wolałabym truciznę. Działa szybciej.

- Dał ci się we znaki, prawda? - spytał Al, z uwagą przyglądając się zarumienionej przyjaciółce, która wzruszyła ramionami.

- Na przyjęciu zachował się jak gbur, ale dziś przeszedł samego siebie. Od dzieciństwa nie czułam się tak upokorzona. - Spojrzała Alowi prosto w oczy. - Zgadzam się udawać twoją narzeczoną. Stworzymy dymną zasłonę. Będę nosić twój pierścionek. Ma być skromny. Uprzedź jubilera, że zwrócisz ten zakup.

- Jasne! - Al parsknął śmiechem.

. - I jeszcze jedno. Twój brat naprawdę sądzi, że coś nas łączy. Próbował mnie przekupić, żebym z tobą zerwała. Dał mi czek. Najpierw rzuciłam mu w twarz ten świstek, ale po chwili doszłam do wniosku, że każde pieniądze można wykorzystać we właściwy sposób. - Podała koledze czek. - To dla ciebie. Na szpital.

- Przecież Thorn będzie przekonany, że zmieniłaś zdanie, bo dał ci forszę.

- Tylko do czasu. Postanowiłam jechać z tobą na rancho.
- Ale go nabrałaś! - Al był zachwycony.

Następnego dnia zjawił się w klubie z platynowym pierścieniem. Oczko było szmaragdowe. Otaczały je małe brylanty. Na widok klejnotu Sabina wstrzymała oddech.

- Pamiętaj, że jestem bogaty. Dla mnie to skromny drobiazg - powiedział, nim zdążyła zaprotestować.

Bez słowa wsunęła pierścionek na palec. Ręce jej drżały.

- Kiedy pomyślę, ilu moich sąsiadów mogłoby zapłacić czynsz za równowartość tego drobiazgu...

- Wykluczone! Nie wolno ci zastawiać tego pierścionka!

Roześmiała się wesoło i popatrzyła na Al'a roziskrzonymi oczyma.

- Przecież wiesz, że tego nie zrobię. Rzecz w tym, że czuję się winna, nosząc na palcu takie чудо.

- Pasuje do ciebie. - Zamilkł na chwilę i dodał po chwili wahania: - Thorn do mnie dzwonił.

- Ach, tak - mruknęła z ponurą miną. Radość ją opuściła. Al usiadł wygodnie na krześle i sączył zamówiony napój.

- Powiedziałem mu, że właśnie kupiłem ci pierścionek zaręczynowy.

- I co on na to?

- Sam nie wiem. Odłożyłem słuchawkę, nim się odezwał.

- Al parsknął śmiechem. - Chyba go zamurowało.

- Kiedy wyruszamy do Teksasu? - zapytała rzeczowo.

- Pojutrze.

- Tak prędko? - Sabina była wyraźnie zaniepokojona.

- Przy mnie nic ci nie grozi - zapewnił Al. - To zaledwie kilka dni. Poza tym nawet podczas świąt Thorn ciągle wyjeź-

dża w interesach. Spędza na rancho zaledwie parę godzin dziennie. Tym razem będzie zniknął jeszcze częściej.

- Z mojego powodu? - Sabina poczuła się nagle jak intruz. Uważnie oglądała pierścionek. - Zastanawiam się, czy to był dobry pomysł. Może nie powinnam jechać...

- Obiecałaś. Nie możesz się teraz wycofać - oznajmił pogodnie Al. - Oskarżę cię o złamanie umowy.

- Jesteś podły - mruknęła Sabina i wybuchnęła śmiechem, a potem westchnęła ciężko i wyznała półgłosem: - Boję się twego brata.

- Wiem. - Al z uwagą przyglądał się przyjaciółce. Po raz pierwszy widział, by ta odważna Sabina odczuwała lęk. Zastanawiał się, co go wywołało.

- Sabino, daję słowo, że wyjdiesz z tego cała i zdrowa. Thorn jest draniem, ale nie posunie się do tego, żeby cię uderzyć.

Sabina czuła, że wargi jej drżą. Była z tego powodu wściekła, bo się zdradziła. Al nie powinien wiedzieć, co naprawdę zaszło. Podniosła się z krzesła.

- Jestem senna. Odprowadzisz mnie do domu?

- Ja cię tam odwiozę, moja droga. Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

Gdy auto stanęło przed skromną kamienicą, Sabina niespodziewanie wykrzyknęła:

- Jessika!

- Słucham? - Al nie miał pojęcia, o co chodzi.

- Zastanawiałam się tylko, co sobie pomyślał nasi znajomi. - Sabina była zakłopotana.

- Nie próbuj mnie nabrać. Co miałaś na myśli? Powiedz, w czym rzecz.

Al spoglądał na Sabinę z nadzieją. To dodało jej odwagi. Obawiała się, że Jess wpadnie w złość, gdy odkryje, że przyjaciółka zdradziła jej sekret, ale uznała, że gra jest warta świeczki.

- Jessika mnie zamorduje, ale trudno. Chodzi o to... - Westchnęła głęboko i popatrzyła na kolegę. - Nawet się nie domyślasz, że jest w tobie zakochana.

Al osłupiał. Nie był w stanie wykrztusić ani słowa. Wpatrywał się w deskę rozdzielczą auta, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Machinalnie obracał w palcach kluczyki.

- Naprawdę?

Sabina w milczeniu obserwowała swego przyjaciela. Jego twarz rozpromieniła się z wolna.

- Jesteś tego pewna? - zapytał po raz drugi.

Z uśmiechem kiwnęła głową.

- O rany! - jęknął Al. - Jess... - Nagle spochmurniał, jakby radość go opuściła. - To wspaniała nowina, ale niczego nie zmieni. Thorn nie pozwoli mi jej poślubić. Mamy problem. Moja ukochana nie jest właścicielką rafinerii.

- Pamiętaj, że stanowią zasłonę dymną - wtrąciła z uśmiechem Sabina, pokazując mu pierścionek. - Jedź natychmiast do Jessiki i wyjaśnij jej, że nasze zaręczyny są tylko mistyfikacją. Biedactwo na pewno będzie w domu. Miałam wpaść do niej po dzisiejszym koncercie. Ty mnie wyręczysz.

- Właściwie... - Al najpierw zmarszczył brwi, a potem się roześmiał.

- Odważnym szczęście sprzyja. Kto nie ryzykuje... - cytowała Sabina.

- Masz rację. - Obrzucił ją badawczym spojrzeniem. - Nie boisz się konsekwencji. Thorn jest bezlitosny.

Sabina pokręciła głową. W głębi serca była przerażona, ale nikt nie mógł o tym wiedzieć. Przyjaźń z Jess przetrwała próbę czasu. Al to dobry kumpel. Była im coś winna. A poza tym, myślała z irytacją, naftowemu potentatowi należy się porządna nauczka. Postanowiła dać mu lekcję pokory.

- Co ma być, to będzie. Wszystko się ułoży. Do zobaczenia jutro. - Wsiadła z auta. - Tylko nie pokpij sprawy, panie Romeo. - Al zrobił zabawną minę i odjechał. Był zamyślony i bardzo skupiony. Sabina zastanawiała się, czy zadzwonić do Jessiki i uprzedzić ją, na co się zanosi. Doszła jednak do wniosku, że przyjaciółka nie jest nowicjuską. Jako kobieta rozwiedziona, doświadczona i znająca się na rzeczy z pewnością da sobie radę. Będzie wiedziała, co robić.

Następnego ranka Sabina przekonała się, że pozory mylą. Gdy dopijała pierwszą filiżankę kawy, rozległo się głośne pukanie do drzwi. Otworzyła. Na progu stała Jessika. Oczy miała podkrążone, a włosy w nieładzie.

- Jess! - zawołała. - Co się stało?

- Wszystko - jęknęła w odpowiedzi przygnębiona dziewczyna. - Dostanę kawy?

- Jasne. - Sabina zawiązała mocniej pasek szlafroka, poczłapała do kuchni i wyjęła z kredensu drugi kubek. Gdy wróciła do pokoju, Jessika siedziała przy stole z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Co się stało? - zapytała Sabina po raz drugi.

- A nie widać?

Sabina w milczeniu przyglądała się swojej przyjaciółce, która rzeczywiście wyglądała tego ranka inaczej niż zwykle.

- Al i ty? - rzuciła niepewnie..

- Trafiałaś! - Jessika nalała kawy do kubka i popijała ją małymi łykami, parząc sobie wargi. Podniosła wzrok. Z jej oczu wyzierało cierpienie.

- Co mu wczoraj powiedziałaś?

- Nic - skłamała gładko Sabina. Zatrzepotała rzęsami, udając niewiniątko.

- Na pewno coś ci się wymknęło. Jestem o tym przekonana - westchnęła Jessika, odstawiając kubek. - Al przyszedł do mnie późnym wieczorem. Twierdził, że włączył się po okolicy i przy okazji postanowił wpaść do mnie na kawę. Wiesz, co do niego czuję. Od wielu miesięcy świata za nim nie widzę. Powiedział mi o waszych zaręczynach. Myślałam, że oszaleję. Rzuciłam w niego lampą i zaczęłam wrzeszczeć. - Uśmiechnęła się. - Skończyło się na tym, że mnie pocałował. Dowiedziałam się potem, że wasze zaręczyny to jedynie zasłona dymna, bo chcecie zamydlić oczy Thornowi. Znów mnie pocałował. - Jessika westchnęła. - Chyba coś na mózg mi padło, bo gdy ruszył do sypialni, poszłam za nim bez protestu. Noc trwała dla nas za krótko... Nie mogę wrócić do domu, bo on tam został. Boję się jechać do biura w takim stanie. Al na pewno uznał, że jestem łatwa. Kocham go teraz bardziej niż kiedykolwiek. Żaden człowiek nie był mi dotąd tak bliski.

- Zależy mu na tobie, i to bardzo. - Sabina rozpromieniła się i objęła przyjaciółkę. - Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Na miłość boską, przecież dobrze znasz Ala. Nie poszedłby z tobą do łóżka ot tak, dla kaprysu. Jest na to za uczciwy.

- Na pewno myśli, że jestem łatwa - szlochała Jessika.

- Założymy się. - Sabina podeszła do telefonu i wybrała numer przyjaciółki.

- Nie wygłupiaj się! - krzyknęła rozpaczliwie Jessika i zerwała się z krzesła, ale roześmiana Sabina wyciągnęła ramię, dając jej znak, by usiadła.

- Przestań. Uspokój się! Wiem, co robię - zapewniła zdenerwowaną Jess.

Sygnał rozległ się kilkakrotnie, nim w słuchawce zabrzmiał głos zaspanego Ala.

- Halo?

- Cześć, przyjacielu - powiedziała Sabina.

- Cześć. - Al jęknął. Po chwili wykrzyknął z obawą: - Gdzie Jess? Sabino, czy ona tam jest? O Boże, co sobie teraz pomyśli... Przyszła do ciebie?

- Tak - przyznała Sabina. - Uważa się za kobietę upadłą.

- Boże miłosierny, wszystko na nic - westchnął Al. - Thorn jej nie daruje. Gdy się dowie, co jest między nami, wyśle moje biedactwo na Alaskę albo jeszcze dalej! Czy mogę z nią porozmawiać?

- Al chce z tobą mówić - oznajmiła Sabina. Skinęła na zdenerwowaną przyjaciółkę i wręczyła jej słuchawkę. - Śmiało. Twój Romeo jest bardzo zaniepokojony.

- Halo - powiedziała drżącym głosem Jessika i odgarnęła potargane włosy. - Tak. Oczywiście. - Powoli się odprężyła: Potem na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech.

- Tak. - Opadła na krzesło.

Sabina cichutko wyszła z pokoju.

Długo siedziała w maleńkiej kuchence, pijąc wolno kawę. W końcu Jessika stanęła w drzwiach. Najwyraźniej targały

nią sprzeczne uczucia: rezygnacja i radość, przygnębienie i euforia.

- Wracam do domu, żeby porozmawiać z Alem - oznajmiła. - Wiesz chyba, że Thorn nalega, by poślubił dziedziczkę rafinerii. - Jess wzruszyła ramionami. - Rozwiedziona sekretarka nie jest w ich sferze odpowiednią kandydatką na żonę.

Następnego dnia zakochani przyszli do klubu. Po występie Sabina przysiadła się do ich stolika.

- Jess i ja pobierzemy się w przyszłym tygodniu - oznajmił Al bez żadnych wstępów. - Święta na rancho odwróca uwagę Thorn'a. Mam szansę na niezależność. W testamencie jest powiedziane, że nie muszę czekać na spadek do dwudziestego piątego roku życia, jeżeli się wcześniej ożenię. - Al odetchnął głęboko i przypomniał Sabinie: - Jutro rano wyjeżdżamy. Spakuj się.

- A koncerty?

- Będziesz miała zastępstwo. Nie jest źle - odparł pośpiesznie Al. - Wybacz. Zdaję sobie sprawę, że masz powody do niezadowolenia, ale Thorn chce wcześniej niż zwykle zacząć świąteczny urlop. Powiedział, że jeśli chcesz z nami spędzić Wielkanoc, musisz się dostosować.

- Czy będę mogła wrócić do zespołu? - dopytywała się zbita z tropu Sabina.

- To chyba oczywiste - zapewnił Al.

Jess podeszła do przyjaciółki i objęła ją mocno.

- Jesteś dla mnie jak siostra - stwierdziła ze wzruszeniem. - Uważaj na siebie. - Popatrzyła Sabinie w oczy. Nie musiała wyjaśniać, w czym rzecz. - Mało kto zdaje sobie sprawę, jak bardzo jesteś wrażliwa.

- Bez obaw. Potrafię się bronić. - Sabina dumnie podniosła głowę i dodała: - Na mnie już czas. Spotykamy się jutro rano, Al.

- Zawsze można na ciebie liczyć - odparł cicho wzruszony Al.

- Pewnie dlatego, że jestem trochę stuknięta - zażartowała Sabina. W głębi ducha sądziła, że za bardzo ryzykuje - zupełnie jakby szturchała jadowitą żmiję patykiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rancho Thorndonów leżało w Teksasie, niedaleko miasta Beaumont. Białe płoty otaczały pastwiska. Na obrzeżach łąk rosły dęby oraz kępy leszczynowych krzewów. W głębi posiadłości stał biały, staromodny budynek. Drewniane ozdoby zachowały naturalny kolor drewna. Wzdłuż budynku biegła szeroka weranda, a od frontu rozciągał się ogromny trawnik.

- Jesteśmy w domu - oznajmił żartobliwie Al.

Gdy wysiadł z mercedesa, spostrzegł na tle zarośli samotnego jeźdźca w krótkiej kurtce z owczych skór i jasnym kapeluszu. Kowboj dosiadał czarnego ogiera. Sabina nie widziała dotąd równie pięknego wierzchowca.

Jeździec przecinał właśnie łąkę, klucząc między grupkami pasącego się tam rasowego bydła. Można by sądzić, że jeździec i koń stanowią całość. Sabina z zachwytem obserwowała nieznanego mężczyznę. Myślała, że to kowboj zatrudniony na rancho Thorndonów.

- Jest na co popatrzeć, co? - mruknął Al. - Pamiętam, jak w dzieciństwie ja i moi koledzy podpatrywaliśmy go w nadziei, że nauczymy się jeździć choć w połowie tak dobrze. Dawniej często uczestniczył w rodeo, ale po śmierci ojca przejął zarząd firmy i nie miał już na to czasu. Od tamtej pory nigdy chyba nie był naprawdę szczęśliwy.

Sabina skrzywiła się lekko, gdy zrozumiała, o kim mowa.

Samotny jeździec minął bramę wiodącą do rezydencji, zsiadł z konia i prowadząc go za uzdę, podszedł do gości, którzy rozpoznali znajomą twarz. Hamilton Regan Thorndon zdjął kapelusz i uśmiechnął się drwiąco do Sabiny. Spojrzenie miało nieco przygaszone.

- Cześć, gwiazdo rocka - powiedział drwiąco. - Witaj na rancho, ślicznotko.

- Witam. Piękne miejsce, ale obawiam się, że będę się tu nudziła jak mops - odparła Sabina, spoglądając na gospodarza obojętnym wzrokiem, jakby zwiedzała muzeum i trafiła na wyjątkowo nieciekawy eksponat. Potem dodała z promiennym uśmiechem: - Ale nie martw się, ekscelencjo. Ja coś wytrwam.

Thornowi nie podobało się jej opanowanie i drwiący ton. Odruchowo zmrużył oczy.

- Jak leci? - wtrącił Al.

- Brakuje paszy - odparł Thorn. - Musimy trochę dokupić.

- Rób, jak uważasz. Znasz się dobrze na hodowli - stwierdził młodszy z braci. - Matka już jest?

- Nie przyjedzie. - Thorn spochmurniał.

- Naprawdę? - Al przyglądał mu się z niedowierzaniem.

- Jej nowy wielbiciel nie ma ochoty podróżować tak daleko jedynie po to, by spędzić z nami święta. - Starszy z Thorndonów uśmiechnął się ponuro. - Matka woli się z nim nie rozstawać. Na początku zawsze tak bywa.

- Szkoda... - mruknął Al. - Miałem nadzieję... Od roku nie przyjeżdża na rancho.

- Denerwuje ją zapach obory. - Zimne spojrzenie niebieskich oczu spoczęło na Sabinie. - Tu nie będziesz mogła paradować w jedwabnych szortach.

- Trudno. - Sabina wzruszyła ramionami i stwierdziła pogodnie: - W takim razie zostanę nudystką. Al nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Zamieszkacie w oddzielnych pokojach - burknął Thorn. - Żadnych wędrowek po domu w środku nocy. Uprzedzam, że jeśli nie będziecie posłuszni, bez namysłu wypędzę was z posiadłości!

Bez dodatkowych wyjaśnień odszedł, prowadząc wierzchowca ku stajni. Sabina nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Proszę, proszę! - Al westchnął. Usiadł za kierownicą, by wprowadzić auto do garażu. - Na pewno matka wytrąciła go z równowagi.

- Jest do niej podobny?

- Nie. Bardzo przypomina za to naszego ojca - wyjaśnił Al. - Byli do siebie podobni jak dwie krople wody. Ma też jego charakter. Tata był cholerykiem, ale umiał nad sobą panować. Budził respekt. Gdy matka działała mu na nerwy, potrafił jednym spojrzeniem doprowadzić ją do płaczu. Znalazła sposób, by się na nim zemścić.

- Inny mężczyzna? - Sabina zerknęła pytająco na przyjaciela.

- Strzał w dziesiątkę. - Al spochmurniał. - Thorn ją z tego powodu znienawidził. Pewnie dlatego matka go unika. W tej sprawie nic się nie da zrobić. Mój brat nigdy jej nie wybaczy, że zdradziła tatę. Nasz stary przyłapał ją na gorącym uczynku. Była z kochankiem. Zresztą miała ich wielu. Ojciec wywłókł matkę z hotelu, zapakował do auta i ruszył do domu. Był wściekły. Nastąpił fatalny wypadek, który kosztował go życie.

- Ile lat miał wówczas Thorn? - Sabina przygryzła wargę.

- Dwadzieścia cztery. Był w moim wieku. Nigdy nie zapomnę, jak patrzył na matkę i co jej wówczas powiedział. Opuściła rancho wkrótce po pogrzebie ojca. Wyjechała do Anglii, by zamieszkać z ciotką.

Sabina przymknęła oczy. To musiało być dla okropne dla młodego człowieka...

- Co ci jest? - zaniepokoił się Al.

- Nic - mruknęła. - Zmarłam. - Otuliła się płaszczem.

Wystrój domu ją zaskoczył. Za wiktoriańską fasadą kryły się wnętrza typowe dla wiejskiej rezydencji, urządzone z kawalerską prostotą: kolory ziemi, sporo elementów indiańskich i meksykańskich, ściany wyłożone drewnianą boazerią, trofea z rodeo ustawione rzędem na półce.

- Należą do Thorny - wyjaśnił z dumą Al. - Zawsze zdobywał główne nagrody. Nawet teraz, gdy przyjdzie mu ochota okiełznać nie ujeżdżonego konia, do zagrody zlatują się gapie... i mają na co popatrzeć.

- Jak duże jest wasze rancho? - zapytała Sabina.

- W porównaniu z innymi posiadłościami w Teksasie raczej niewielkie. Doskonale się tu odpoczywa. Thorny ciągnie na pastwiska zainteresowanie hodowlą rasowego bydła. Mój brat prowadzi ciekawe eksperymenty genetyczne.

- Oglądasz moje trofea, gwiazdo rocka? - usłyszeli znajomy głos. Thorny podszedł bliżej i nie zwracając uwagi na ostrzegawcze spojrzenie brata, dodał: - Nie znajdziesz tu wartościowych nagród ze złota, srebra i platyny. To zwykły metal.

- Z tego wniosek, że gdybyś chciał je zastawić, ekscelencjo, niewiele zyskasz.

- Mam na imię Thorn - powiedział takim tonem, jakby wydawał polecenie służbowe. Sabina popatrzyła mu w oczy i odgarnęła długie, jedwabiste włosy.

- Tak zapewne nazywają cię przyjaciele - stwierdziła.
- Ja do nich nie należę i w przyszłości nie mam na to żadnych szans. Wolę używać oficjalnego tytułu albo pełnego imienia i nazwiska. Mogę też zwracać się do ciebie: hej, ty. Co wybierasz?

Zmrużone oczy rozjaśnił gniewny błysk, ale Sabina nawet nie drgnęła.

- Chcesz wojny, skarbie? Uważaj, bo wkroczyłaś na moje terytorium.

- Z pewnością nie wywieszę białej flagi - odparła Sabina, drażniąc go całkiem świadomie. Czuła wściekłość, ilekroć mówił do niej: skarbie. Jako młoda dziewczyna słyszała to określenie tak często, że je znienawidziła. Miłe słowa budziły w niej lęk. - I jeszcze jedno. Nie mów do mnie „skarbie”, ekscelencjo.

- Odważna jesteś - przyznał niechętnie Thorn.

Zirytowany Al uznał za stosowne przerwać nieprzyjemną wymianę zdań.

- Chodź, Sabino, pokażę ci dom.

- Dobry pomysł. - Dziewczyna pospiesznie ujęła wyciągniętą dłoń przyjaciela.

- Dziś ruszą pompy na nowym polu naftowym. Jadę na południe. Znaleźliśmy tam ropę. Biorę konia. Jedź ze mną - powiedział Thorn do brata.

- Natychmiast? W tym ubraniu? - zapytał Al, wymownym gestem wskazując szary garnitur.

- To oczywiście, że musisz się przebrać.

- Czy Sabina może jechać z nami? - dopytywał się Al.

- A jeździ konno?

- Jeździ - oznajmiła Sabina z kpiącym uśmiechem. - Sama by ci o tym powiedziała, gdybyś ją zapytał. Umie mówić.

- Przyniosę walizki z auta. Zaraz wracam. - Al mrugnął porozumiewawczo do swojej przyjaciółki. Na moment została z Thornem sam na sam.

- Ta sytuacja stanowi dla ciebie wyzwanie, prawda? - zapytała po chwili. Thorn popatrzył na nią tak, że wstrzymała oddech.

- Skarbie, ty jesteś dla mnie wyzwaniem - odparł. - Jeśli nie będziesz się miała na baczności, dopnę swego, mimo że jesteś zaręczona z moim bratem.

- Do niczego cię nie zachęcam i w przyszłości nie zamierzam ryzykować. Mam przecież instynkt samozachowawczy - odparła, starając się, by jej ton brzmiał lekceważąco.

Thorn uporczywie patrzył jej w oczy.

- Co za ironia! - mruknął, śmiejąc się ponuro. - Podczas tamtego spotkania w kuchni Ala wydawałaś mi się taka słodka. W chwilę później odkryłem, kim naprawdę jesteś.

- Wokalistką rockową - przypomniała mu rzeczowym tonem. - Jeśli uważasz mnie za kobietę lekkich obyczajów, to się mylisz. Piosenkarki też mają zasady.

- -Mniejsza z tym. I tak nie dopuszczę, żeby Al cię poślubił - oznajmił stanowczo Thorn. Bez pośpiechu obrzucił postać Sabiny taksującym spojrzeniem i dodał ciszej: - Nie chcę cię skrzywdzić, ale zrobię to, jeśli będzie trzeba, chociaż wolałbym uniknąć takiego rozwiązania. Nie potrafisz się

zmienić, a ja chciałbym, żeby mój brat poślubił dziewczynę, dla której człowiek jest ważniejszy niż stan jego konta.

- Twoim zdaniem dybię na majątek Ala?

- Jestem tego pewny. Pamiętasz czek na dwadzieścia tysięcy dolarów, który ci wręczyłem? Po namyśle go przyjął.

Niewiele brakowało, żeby Sabina powiedziała mu, co zrobiła z otrzymanym czekiem, ale zreflektowała się w porę. Thorn zacząłby ją wypytywać; nawet gdyby odpowiadała wymijająco, mógłby sporo wywnioskować z jej słów. Gdyby w chwili słabości wyznała mu całą prawdę, jak wyglądałaby przyszłość Ala i Jessiki?

- Jeśli zrobisz to, co ci każę, zapomnę o czeku. Co więcej, załatwię wspaniałą trasę koncertową dla ciebie i twego zespołu. Musisz tylko zostawić Ala w spokoju.

- Niemożliwe. On jest uroczy - mruknęła Sabina z chytym uśmiechem. - Poza tym bardzo mnie podnieca.

Thorn podszedł bliżej. Poczowała ciepło jego ciała. Pod wpływem nagłej tęsknoty podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Była jak w transie. Thorn uniósł dłoń i musnął opuszkami palców jej usta. Zadrżała pod wpływem łagodnego dotknięcia.

- Przestań udawać. I tak wiem, że nie masz zadatków na kokietkę. Skoro ty jesteś doświadczoną uwodzicielką, to ja mogę uchodzić za mnicha. Przecież wiesz, że miałem wiele kobiet. Jeśli nie będziesz uważała, zaciągnę do łóżka i ciebie.

- Po moim trupie - oznajmiła stanowczo Sabina i dodała pospiesznie: - Bądź łaskaw pamiętać, że jestem narzeczoną Ala.

- To prawda. Na razie. - Pogłaskał ją po policzku i wes-

tchnął. - Masz bardzo delikatną skórę. I cudowne usta. Ale nie umiesz całować.

Sabina była jak zahipnotyzowana. Ciężyły jej powieki, a ciało stało się bezwładne. Nie potrafiła odwrócić wzroku. Thorn opuścił nagle dłoń.

- Brak mi łągodności. Nie umiem być delikatny - powiedział nagle. - Żadna kobieta nie potrafiła mnie do tego skłonić. Lubię iść na całość. Dla ciebie byłaby to prawdziwa katastrofa, ślicznotko. Nie będę próbował cię uwieść. To nie w moim stylu. Problem w tym, że mogę stracić głowę, więc lepiej trzymaj się ode mnie z daleka, jasne? Czuję się fatalnie, gdybym uwiódł dziewicę. - Sabina była tak zaskoczona, że nie mogła wykrztusić słowa. - Tak, domyśliłem się, chociaż to nie pasuje do twego wizerunku. Różnie o tobie mówią, ale mogę przysiąc na własne życie, że jesteś niewinna. - Przez dłuższą chwilę patrzył na jej usta. - Łatwo mógłbym zawrócić ci w głowie. Wszystko zaplanowałem. Teraz muszę znaleźć inny sposób, żeby cię zniechęcić.

- Słucham?

- Nigdy się nie poddaję. Al ci o tym nie wspomniał? Zawsze stawiam na swoim. - Westchnął z irytacją. - Muszę przyznać, że jesteś wyjątkiem. To mi utrudnia sprawę. Gdybyś była zwykłą ladacznicą, mógłbym cię uwieść i powiedzieć o tym Ałowi. Na pewno by z tobą zerwał.

- Posunałybyś się tak daleko? - Nadal patrzyła mu w oczy. Skinął głową.

- To mój brat. Kocham go... na swój sposób. - Sabina chciała coś powiedzieć, ale Thorn ją uprzedził. - To jedyny człowiek, dla którego żywię takie uczucia. Uprzedziłem cię,

do czego zmierzam, ale zlekceważyłaś ostrzeżenie. Wzięłaś pieniądze i nie dotrzymałaś słowa.

- Naprawdę? - mruknęła, nie odrywając spojrzenia od jego twarzy. - Czemu nie powiesz o tym Alowi?

- Jeszcze nie teraz. Wszystko w swoim czasie - odparł w zadumie, a oczy mu dziwnie zabłysły. - Moim zdaniem w końcu wyjdzie na to, że warto było zapłacić dwadzieścia tysięcy dolarów, żeby się ciebie pozbyć.

Sabina nie czuła gniewu. Spokojnie analizowała sytuację. Thorn miał skomplikowany charakter. Nie wiedzieć czemu wyobraziła go sobie jako chłopca przygnębionego z powodu kolejnej kłótni rodziców.

- Czemu tak mi się przyglądasz? - zapytał, patrząc na nią podejrzliwie.

- Szkoda, że jesteśmy wrogami - odparła całkiem szczerze. - Wołałabym się z tobą zaprzyjaźnić.

- Nie mam przyjaciół. Ani wśród kobiet, ani wśród mężczyzn - odpowiedział z kamienną twarzą.

- Nie przyszło ci nigdy do głowy, że są na świecie ludzie, którym na tobie zależy nie ze względu na to, co posiadasz, tylko kim jesteś?

Thorn wybuchnął śmiechem.

- I kto to mówi? Jesteś ostatnią osobą, której mógłbym uwierzyć. Masz wypisane na twarzy, że forsa jest dla ciebie najważniejsza.

- Sabino? - dobiegł ich głos Ala. Sabina odwróciła się i nie patrząc na Thorną, wybiegła z salonu.

- Tu jestem - zawołała. - Muszę się odświeżyć i przebrać. Wkrótce zejść na dół - dodała, wspinając się szybko po schodach. Zbity z tropu Al ruszył za nią.

Sabina nie lekceważyła ani gróźb Thorna, ani niebezpiecznego uroku, którym emanował. Musiała pamiętać, że ten mężczyzna jest do niej wrogo nastawiony. Jeśli o tym zapomni, Al i Jessika nie będą mogli się pobrać. Należy stale mieć tę okoliczność na względzie. Trudno jej było nienawidzić Thorna, choć był aroganckim bogaczem. Znała takich w dzieciństwie. Przypominał rekina finansowego, który unieszczęśliwił jej matkę, bo... Wzdrygnęła się, gdy powróciły smutne wspomnienia, ale nawet takie skojarzenie nie zniechęciło jej do rozmyślań o Thornie. Wyczuwała w nim bratnią duszę i rozumiała zasady, którymi się kierował. Sama przecież także nosiła maskę i wystrzegała się emocjonalnego zaangażowania. Szkoda, że byli wrogami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sabina od dawna nie jeździła konno, lecz mimo to z wdziękiem dosiadła niewielkiej klaczy, którą kazał dla niej osiodłać Thorn. Ostatnimi czasy rzadko siedziała na końskim grzbiecie, lecz doskonale pamiętała, co należy robić. W dzieciństwie przez całe dwa lata mieszkała na farmie dziadka; opuściła ją dopiero po jego śmierci. Dziadek był doskonałym jeźdźcem. Czas spędzony pod jego opieką Sabina uważała za najszczęśliwsze lata swego życia.

Z radością i ogromnym zaciekawieniem przyglądała się okolicy. W pobliżu znajdował się słynny i niezwykle las przypominający tropikalną dżunglę. Rosły tam dzikie orchidee. W dziewiętnastym wieku dominowały w okolicy tartaki oraz plantacje ryżu. Na początku dwudziestego odkryto ropę. W Beaumont powstało kilka wielkich koncernów naftowych. Sabina ze wzruszeniem myślała o płynącej niedaleko rzece. Obie nosiły to samo imię. Matka opowiadała, że jej zmarły tragicznie ukochany jako chłopiec mieszkał właśnie nad tą rzeką.

Podczas jazdy obserwowała obu Thorndonów. Al miał na sobie nowiutkie markowe dżinsy i piękny szary kapelusz. Przy Thornie ubranym w znoszone ciuchy wyglądał jak prawdziwy elegant.

- Wspaniałe stado - stwierdził Al, spoglądając na dorodne okazy rasowego bydła.

- Cieszę się, że tak uważasz - mruknął Thorn i zsunął kapelusz na czoło. - Możesz nam pomóc, gdy będziemy znakować nowe jałówki.

- Moje zainteresowanie hodowlą bydła nie jest aż tak wielkie - stwierdził Al.

- Tak właśnie sądziłem. Powinieneś częściej tu zaglądać. Przesiadanie w biurze nie służy zdrowiu. Włóczęga po nocnych klubach, balach i bankietach również ma na człowieka zły wpływ. - Thorn zerknął wymownie na Sabinę.

- Al nie włóczy się z przyjęcia na przyjęcie, tylko sam je wydaje. - Sabina broniła młodszego z Thorndonów, nie patrząc starszemu w oczy.

- Co to za różnica? - burknął Thorn.

- Mniejsza z tym - przerwał mu Al. - Po ślubie z Sabina nie będę miał czasu na życie towarzyskie.

Thorn znów spochmurniał. Ściągnął wodze, zrównał się z Alem i patrzył na niego tak długo, aż młodszy brat zaczął objawiać pierwsze oznaki zdenerwowania.

- Małżeństwo to bardzo ważny krok. Zastanawiałeś się, co będzie z jej karierą estradową? - zapytał stanowczo. - Ma rzucić wszystko i siedzieć w domu, przy tobie?

- Czy to źle, że chciałaby nadal pracować? Odmawiasz kobiecie prawa do niezależności? - zirytował się Al.

- W żadnym wypadku - odparł Thorn. - Problem w tym, że jej niezależność może ograniczać twoją swobodę. Nie przeszkadza ci, że mężczyźni patrzą na nią pożądliwie, zwłaszcza gdy podczas koncertu ma na sobie kuse szorty?

- Pożądliwie? Nie sądzę. - Al wzruszył ramionami.

- Jestem innego zdania - wymamrotał Thorn. Skrzyżował ręce na łęku i zerknął na Sabinę. - Co masz mu do zaoferowania? Poświęcisz mu nieliczne wolne chwile? Wiem, że mnóstwo czasu spędzasz w trasie.

Do tej pory Sabina nie zastanawiała się nad tym. Czy mogła porzucić śpiewanie? Muzyka była treścią jej życia. Z drugiej strony jednak zaręczona wokalistka... Trzeba na poczekaniu wymyślić jakieś rozwiązanie.

- Zapewne będę siedziała w domu i rodziła dzieci - odparła z westchnieniem. Podniosła głowę. W samą porę. Thorn miał dziwną minę. Zmierzył ją taksującym spojrzeniem. Jego wzrok zatrzymał się na jej talii. Zmarszczył brwi i spojrzał badawczo w szare oczy. Ku jego ogromnemu zdziwieniu śliczna dziewczyna natychmiast się zarumieniła.

- Mamy dziś w planach zwiedzanie całej posiadłości?
- zapytała pospiesznie. - Przyznam, że jestem głodna.

- Może zapołujemy na krowy mojego brata? - stwierdził żartobliwie Al.

- To chodzące befsztyki - dodała Sabina z przewrotnym uśmiechem i rzuciła Thornowi wyzywające spojrzenie.

- Utnę ci rękę, jeśli tkniesz moje rasowe bydło - zapowiedział Thorn.

- Nie znasz się na żartach - stwierdziła Sabina. -I to ma być przysłowiowa teksańska gościnność? - dodała z westchnieniem.

- Przecież to wyselekcjonowane sztuki najczystszej krwi!
- Thom się zirytował, a potem mimo woli parsknął śmiechem.

- Dobrze. Dla świętego spokoju przyznam ci rację - oznajmiła Sabina pojednawczym tonem. - Jeżeli dostanę sma-

czny befsztyk, mogę na deser zjeść bezcenny rodowód zaszlachtowanej krowy.

Niebieskie oczy Thorny niespodziewanie pojaśniały. Al zagryzł wargi, by się nie roześmiać. Dawno nie widział brata w tak pogodnym nastroju. Starszy z Thorndonów był zwykle ponury; rzadko się uśmiechał. Sabina dokonała cudu. Thorn zachichotał.

- Dobra. Widzę, że nie dostanę befsztyka - perorowała Sabina. - Pamiętaj! Jeśli osłabnę z głodu, spadnę z konia prosto na grzechotnika i umrę w męczarniach od ukąszenia, a to będzie twoja wina.

- Litości! Jedź ze mną do domu. Tam cię nakarmię - obiecał skwapliwie ubawiony ranczer, tłumiąc kolejny wybuch śmiechu.

Zawrócił i pogalopował w stronę bramy, żeby otworzyć ją towarzyszom przejażdżki. Sabina mimo woli odprowadziła go spojrzeniem. Było jej lekko na sercu.

- Mój brat nigdy się nie śmieje - oznajmił Al przyciszonym głosem. - Nie pamiętam, kiedy ostatnio był tak rozbawiony.

- Zapomniał o radości życia - odparła w zadumie Sabina i popatrzyła czule na oddalającego się Thorndona. - Jess twierdzi, że twój brat w głębi duszy czuje się bardzo samotny. Do tej pory jej nie wierzyłam, ale muszę chyba zmienić zdanie.

- To samotnik z wyboru - stwierdził zamyślony Al. - Nie roztkliwiaj się nad Thornem, Sabino. Jest nieprzewidywalny. Gdy zachęcona przez niego zburzysz swój ochronny mur, od razu cię zaatakuje. Wiem dobrze, bo wiele razy widziałem go w akcji.

- Zachowam ostrożność - przyrzekła. Nauczona doświadczeniem zamierzała dotrzymać obietnicy. Przecież to jedynie gra. - Tylko nie zapomnij zaprosić mnie na wesele.

- Jeśli zechcesz, możesz przed ślubem pobłogosławić młodą parę - odparł żartobliwie.

Sabina popatrzyła na niego z rozrzewnieniem.

- Przyznaj, że jestem szczęściarą, skoro mam takich przyjaciół jak wy. Mam fart, prawda?

- Nie da się ukryć - stwierdził chełpliwie Al.

Sabina wybuchnęła śmiechem i ruszyła konno za Thornem.

Panowie nie przebierali się do kolacji w stroje wieczorowe, chociaż Sabina podświadomie tego oczekiwała. Sama ubrała się skromnie. Zdjęła dzinsy i włożyła szarą spódnicę oraz bluzkę w błękitno-biały deseń.

Gdy zeszła na dół, Thorn czekał samotnie w salonie, zadumany nad kieliszkiem alkoholu. Miał na sobie czarne spodnie i biały sweter podkreślający ciemną barwę jego opaleniźny i czupryny. Odwrócił się, jakby poczuł na sobie spojrzenie dziewczyny. Popatrzył jej prosto w oczy.

- Gdzie twój skąpy kostium z jedwabiu, gwiazdo rocka? Mogłaś go włożyć na wieczór - rzucił kpiąco.

- Nie mogłam ryzykować, że na mój widok serce ci pęknie z zachwytu, ekscelencjo - odparła z przebiegłym uśmiechem. Gdy przechodziła obok niego, silne palce objęły jej ramię. Musiała przystanąć.

- Już mówiłem, żebyś mnie tak nie nazywała - rzekł Thorn ostrzegawczym tonem. - Nie przeciągaj struny, bo to się źle skończy.

- W takim razie będę używała nazwiska - rzuciła obojętnie. - Czy to ci odpowiada? Puść mnie.

- Mogłabyś dodać: proszę. To nie hańba - odparł drwiąco. - Masz ochotę na coś mocniejszego?

- Nie, dziękuję.

- Czy ja dobrze słyszę? - dopytywał się ironicznie, stając z nią twarzą w twarz.

- Wspomniałam na przyjęciu u Ala, że nie piję. Nie znośszę alkoholu.

- Koktajl wypity od czasu do czasu nie grozi popadnięciem w nałóg.

- Oczywiście. Przecież nikogo nie oceniam - zapewniła skwapliwie. - Po prostu nie lubię mocnych trunków.

- To do ciebie pasuje, różyczko.

- Słucham? - wykrztusiła z trudem.

- Różyczko - powtórzył, nie odrywając wzroku od jej twarzy i pełnych czerwonych ust. - Może pewnego dnia dowiesz się, czemu cię tak nazwałem.

- Pewnie znów się skompromitowałam w twoich oczach, a przewzisko stanowi złośliwy komentarz do mojego sposobu życia - mruknęła z rezygnacją i usiadła ciężko na krześle.

- Nie jestem złym człowiekiem - oświadczył Thorn, pochylając się nad nią. - Rzecz w tym, że nie znoszę, gdy ktoś mnie nabiera.

- Zwłaszcza jeśli robią to kobiety - dodała Sabina, patrząc w jego niebieskie oczy.

Thorn zacisnął usta. Upił łyk alkoholu i bez słowa obserwował Sabinę, która zarumieniła się pod jego spojrzeniem.

- Pragniesz, żebym cię pocałował, zgodłem?

Chciała zaprzeczyć albo roześmiać mu się w twarz, ale nie

była w stanie wykrztusić słowa. Rozchyliła usta. Marzyła o pocałunku i nie mogła się go doczekać.

- Ja również chcę cię pocałować - szepnął zachrypniętym głosem. Pogłaskał ją po policzku, a potem przesunął opuszkami palców po smukłej szyi. - Chciałbym pieścić twoją skórę tak, żebyś oszalała z zachwytu. Pragnę tulić cię naga, obsypać pocałunkami twoje ciało.

- Przestań - szepnęła, podnosząc głowę. Thorn spojrzał w ogromne szare oczy. - Jestem... dziewczyną Ala.

- W takim razie czemu marzysz o moich pocałunkach? - zapytał szeptem.

- Gdzie jesteście? - zawołał z holu Al. Nieświadomy, co się dzieje, wszedł do salonu. Miał na sobie niebieską koszulę, dzinsy i pasującą do tego kurtkę. Błękit podkreślał urodę tego urodziwego szatyna, który mimo to nie stanowił konkurencji dla zabójczo przystojnego brata.

- Jesteście tacy różni - powiedziała zdziwiona Sabina, wodząc spojrzeniem od jednego do drugiego.

- Ojciec był niebieskookim brunetem - wyjaśnił Al. - Matka zaś miała ciemne włosy i zielone oczy. Każdy z nas odziedziczył po nich najlepsze cechy.

- Przejdźmy do jadalni - zaproponował Thorn. Dopił alkohol, odstawił szklankę na stół i ruszył przodem.

- Co tu się dzieje? - mruknął Al, ruszając za nim. - Nigdy nie potrafię zgadnąć, z czym wyskoczy za chwilę mój braciszek. Chyba ostro pokłócił się z matką, gdy rozmawiali niedawno przez telefon. Dlatego jest taki ponury.

- Wcale się nie widują? - zapytała Sabina.

- Najwyżej parę razy w roku. - Al wprowadził Sabinę do jadalni. - Siadajmy do stołu. Umieram z głodu.

Thorn mimo woli przyglądał się Sabinie podczas kolacji. Jego badawcze spojrzenie i posepny wyraz twarzy sprawiły, że była zakłopotana.

- Jak się zostaje gwiazdą rocka, panno Cane? - zapytał z osobliwą kurtuazją, gdy kończyli deser.

Zaskoczona pytaniem, Sabina zamrużyła powiekami.

- Cóż... - mruknęła bezradnie. Widelczyk zawisł nad kawałkiem pysznego ciasta upieczonego przez Juana, który prowadził Thornowi dom. - Zwyczajnie. Tak wyszło.

- A konkretnie? - Thorn uniósł głowę.

- Powiedziano mi, że mam dobry głos - zaczęła opowieść. - Wzięłam udział w festiwalu dla amatorów. Nagrodą był występ w znanym klubie. Wygrałam. - Pokiwała głową i uśmiechnęła się łagodnie. - Oszalałam z radości. Od tamtej pory jestem w estradowej branży. Nic innego się nie trafiło. Zaczęłam pracować jako wokalistka. Po pierwszym koncercie szef klubu zaproponował mi kilka dalszych występów. Pojawiły się inne oferty. Potem spotkałam muzyków z naszej kapeli rockowej...

- Jessika mi o tym opowiadała - wtrącił Al. - Wasze pierwsze spotkanie skończyło się okropną awanturą.

- Ricky Turner i jego chłopcy zostali zaangażowani, by mi akompaniować podczas występu w dość obskurnym lokaliku na Bourbon Street - ciągnęła Sabina. Oczywiście zapomniały. - Pochopnie uznali, że jestem striptizerką, a nie wokalistką. Perkusista rzucił złośliwą uwagę. Byłam wściekła. Straciłam cierpliwość. - Sabina wzruszyła ramionami i odetchnęła głęboko. - Krótko mówiąc, spoliczkowałam drania. Oberwał tak, że upadł między swoje bębny. Trzeba go było natychmiast ocucić, bo do występu pozostało zaledwie pięć

minut. Ricky chichotał jak głupi. Aż się popłakał ze śmiechu. Perkusista miał opinię niezłego gagatka. Zagraliśmy wtedy kilka piosenek i zrobiliśmy na publiczności spore wrażenie. Szef klubu zaproponował serię koncertów. Płacił dobrze. Ricky, jego chłopcy i ja postanowiliśmy utworzyć zespół. - Sabina wybuchnęła śmiechem. - Perkusista nadal mnie unika, ale gra z nami, bo razem odnieśliśmy duży sukces, a propozycji występów mamy coraz więcej.

Sabina nie uważała za stosowne wspomnieć, że brała także lekcje śpiewu operowego. Nieraz chodziła głodna, byle tylko zapłacić nauczycielce. Niestety, marny stan finansów nie pozwalał jej marzyć o karierze śpiewaczki. Pomięta także milczeniem pewien istotny drobiazg: podczas festiwalu dla śpiewaków-amatorów wykonała znakomicie arię operową i dlatego wygrała. Okazało się jednak, że w nagrodę ma wystąpić w nocnym klubie, śpiewając pop i rocka. Za koncerty zaproponowano jej sporą sumę. Bardzo potrzebowała pieniędzy, zdecydowała się więc przyjąć ofertę. Nie miała innego wyjścia. Ilekroć przypominała sobie, jak nonszalancko Thorn wypisał dla niej czek na dwadzieścia tysięcy dolarów, miała łzy w oczach. Dla niego taka suma znaczyła niewiele, natomiast Sabinie przed wielu laty pozwoliłaby uratować matkę od śmierci.

- Hej! Czemu jesteś taka roztargniona? - zapytał z uśmiechem Al.

- Przepraszam - odparła zakłopotana.

- W przyszłym roku uzyskasz kontrolę nad odziedziczoną po ojcu częścią spadku - przypomniał Thorn, zwracając się do brata. - Powinieneś już teraz uczestniczyć w posiedzeniach rady nadzorczej i wraz z nami podejmować decyzje.

- O Boże, chyba zemdleję! - stwierdził Al nieco ironicznie. Potem dodał z powagą: - Mówisz serio?

- Jak zawsze - odparł Thorn, spoglądając znacząco na Sabinę. Chciał jej przypomnieć groźby i ostrzeżenia dotyczące związku z Alem. Uniosła filiżankę jakby do toastu i uśmiechnęła się wyzywająco.

- Chodźmy - powiedział Thorn do brata i wstał od stołu. - Przepraszam, droga panno Cane. Musimy popracować. Atrakcji u nas nie brakuje. Proszę się dobrze bawić.

Sabina odprowadziła spojrzeniem Thorndona, który skinął na Ala, wpuścił go do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

Stary Juan, który prowadził Thornowi dom, zaczął sprzątać ze stołu. Sabina zaproponowała pomoc, ale staruszek pokręcił głową.

- Nie, senorita, ale dziękuję za dobre intencje - powiedział z miłym uśmiechem. - To zbyt ciężka praca dla pani ślicznych rączek. Przyniosę kawę i koniak do salonu, jeśli ma pani ochotę tam posiedzieć.

- Z przyjemnością. Dziękuję. - Sabina uśmiechnęła się do śniadego mężczyzny. Do tej pory wyobrażała sobie, że gospodynią w domu Thorna jest miła starsza pani, ale okazało się, że na teksańskim rancho kobietom nie powierza się nawet gotowania i sprzątania. Najwyraźniej jego właściciel był do nich uprzedzony.

W salonie stał fortepian. Sabina podeszła i usiadła wyprostowana przy instrumencie. Nie mogła oprzeć się pokusie. Uniosła pokrywę zasłaniającą klawisze z hebanu i kości słoniowej. W sierocińcu było pianino. Jedna z wytwornych pań uczestniczących w działalności organizacji charytatywnej zlitowała się nad muzykalną dziewczynką i nauczyła ją grać.

Palce Sabiny musnęły klawiaturę. Zadrżała, słysząc czysty dźwięk instrumentu.

Bez pośpiechu grała drugi koncert fortepianowy Rachmaninowa. Pełen namiętności utwór doskonale pasował do jej stanu ducha. Wpatrzona w czarne i białe klawisze zapomniała o całym świecie. Otoczona chmurą dźwięków, uleciała w romantyczną dal.

Nie umiała powiedzieć, kiedy poczuła, że ktoś ją obserwuje. Przerwała grę w połowie taktu i ostrożnie zerknęła ku drzwiom. Oczarowany Thorn stał na progu. Jego brat również przystanął u wejścia.

- Nie przerywaj - szepnął niecierpliwie starszy z Thornodonów. Wszedł do salonu i usiadł na kanapie. Wskazał Alowi krzesło. Po chwili dodał łagodnie: - Proszę.

Sabina była zbита z tropu. Nie od razu się zorientowała, w którym takcie przerwała grę. Thorn przyglądał się jej tak badawczo, że ogarnęło ją zakłopotanie. Gdy znów zaczęła grać, poddała się urokowi muzyki; podobnie czuła się podczas występów, ilekroć zaczynała śpiewać. Brawurowo zakończyła koncert fortepianowy i zamknęła wieko instrumentu.

- Znakomite wykonanie - pochwalił Thorn, jakby wbrew sobie. - Gdzie się nauczyłaś tak grać?

- Brałam lekcje u znajomej - odparła wymijająco. - Nie była zawodową pianistką, ale niezłe sobie radziła. Jej za wdzięczam, że potrafię czytać nuty.

- Wspaniała interpretacja. Doskonała technika - powiedział Thom. - Mogłabyś dawać koncerty.

- Dzięki, ale to nie dla mnie - odparła niepewnie i wybuchnęła śmiechem. - Strasznie się denerwuję, kiedy gram

dla publiczności. Zżera mnie trema. Wolę śpiewać. Nie muszę wtedy myśleć, co robić z rękami. Grając w sali koncertowej myślałabym jedynie o tym, czy palce mnie przypadkiem nie zawiodą, czy się nie pomylę. - Podeszła do Thorndonów i przysiadła na poręczy fotela zajętego przez Ala. - A ty grasz? - zapytała.

- Nie, ale Thorn jest dobrym pianistą.

Sabina spojrzała na starszego z braci.

- Zaskoczona? - zapytał kpiąco Thorn. - Lubię muzykę. Nie mam, rzecz jasna, na myśli rockowego łomotu.

Usiłował sprowokować Sabinę. Jej zagadkowa wszechstronność i niewątpliwy talent muzyczny były mu solą w oku. Zirytował się, ponieważ nie pasowała do uproszczonego wizerunku, który sobie wymyślił. Na pewno chciał się na niej odegrać. Wyczytała to z jego oczu. Uniósł brwi. Po-błażliwy uśmiech igrał na pełnych wargach. Thorn bez słowa skłonił głowę i wyszedł.

- Czemu twój brat mnie aż tak nie lubi?

- Moim zdaniem trochę przypominasz mu matkę. To wystarczy - odparł po namyśle Al. - Ty i ona macie podobne usposobienia, chociaż wyglądacie zupełnie inaczej. Poza tym... Gdy Thorn nie potrafi zapanować nad uczuciami, stara się udawać, że nic go nie obchodzi. Staje się arogancki. Zrobiłaś na nim wrażenie. Jest zaintrygowany. Nigdy go takim nie widziałem.

- • Może powinnam wyjechać? - zapytała z nadzieją.

- Jeszcze nie teraz - odparł Al, mrugając do niej porozumiewawczo. - Robi się ciekawie.

- Chyba nie zostawisz mnie sam na sam z tym draniem!
- krzyknęła zaniepokojona Sabina.

- Boisz się mojego brata? - Al zmarszczył brwi.
- Tak - przyznała szczerze.
- Trzeba to wziąć pod uwagę.
- Oczywiście - przyznała z westchnieniem. - Z drugiej strony jednak... Nie mogę przestać o nim myśleć, Al.
- Czyżbyś wzięłaś sobie do serca jego ostrzeżenia i groźby? - zapytał nagle Al.

Sabina nie chciała go martwić, toteż wybuchnęła śmiechem.

- W pewnym sensie tak, ale nie jestem nimi przerażona.
- A ja tak - odparł cicho Al. - Mój brat patrzy na ciebie łakomie jak wygłodzony człowiek na obficie zastawiony stół. Nie przypominam sobie, żebym widział u niego taką minę. To spryciarz, więc uważaj na siebie.

- Nie dam się omamić - zapewniła Sabina. - Lubię wyzwania. Nie muszę ci mówić, że twój brat to godny przeciwnik.

- Jesteś niepoprawna!
- Chciałeś powiedzieć: głupia - poprawiła go żartobliwie. - Mniejsza z tym. Wspomniałeś, że chcesz spotkać się z Jess. Jak? Gdzie? Kiedy? - zapytała z pobłażliwym uśmiechem. - Thorn jest cwany. Jeżeli zaprosisz tu swoją ukochaną...

- Zdaję sobie z tego sprawę - przerwał jej Al, spoglądając na zegarek. - Powiedziałem bratu, że ty i ja chcemy obejrzeć we dwoje film na wideo. Do głowy mu nie przyjdzie, że gdzieś wyskoczyłem, prawda? Jess ma się ze mną spotkać w umówionym miejscu - tłumaczył z łobuzerską miną.

- Genialne! - zachwycała się Sabina. - A warkot samochodu? Co będzie, jeśli Thorn go usłyszy?

- Jessika będzie na mnie czekała w połowie bocznej drogi prowadzącej na rancho. Gdy film się skończy, po prostu wróć do sypialni - poinstruował, wsuwając kasetę do magnetowidu. - Sądzę, że dziś wieczorem mój brat nieprędko opuści gabinet.

- A jeśli wyjrzy na chwilę, na przykład żeby odebrać telefon?

- Powiedz mu, że poszedłem do łazienki albo coś w tym rodzaju. - Al wskazał ręką ustronne miejsce w głębi korytarza.

- Wszystko przewidziałeś, co? - żartowała Sabina.

- To nieuniknione, gdy ma się do czynienia z Thoraem. Nie mam pojęcia, jak ci się odwdzięczę za to, że nas kryjesz - dodał z wdzięcznością.

Sabina wspięła się na palce i z radości ucałowała policzek przyjaciela. W tej samej chwili drzwi się otworzyły. Do salonu zajrzał Thorn. Popatrzył badawczo na Sabinę i brata. Miał na sobie tweedową marynarkę, białą koszulę i jasne spodnie. Był wściekły.

- Muszę wpaść na godzinę do biura - oznajmił.

- Jeśli będą do ciebie jakieś telefony, zanotuję wiadomość - obiecał Al, starając się ukryć zadowolenie z takiego obrotu sprawy.

Thorn zerknął raz jeszcze na brata i jego rzekomą narzeczoną, a potem zatrzasnął drzwi.

- Jest zły. - Al zachichotał. - Wolałby, żebym poślubił dziedziczkę rafinerii. Oho, na mnie już pora. Zostajesz sama na placu boju. Bądź dzielna.

- Wracaj szybko. Proszę! - odparła błagalnie Sabina.

- Idź do sypialni, połóż się do łóżka, zamknij drzwi na

klucz i odpowiadaj na pytania mego brata, nie pokazując mu się na oczy. Możesz powiedzieć, że pojechałem do sklepu, bo skończyła się kawa albo musiałem wpaść do domu, ponieważ o czymś zapomniałem.

- Świetny pomysł. Baw się dobrze na randce.

- Nie może być inaczej. - Al mrugnął do niej porozumiewawczo.

Pobiegł do drzwi. Sabina nie widzącym wzrokiem patrzyła na ekran telewizora. W połowie filmu wyłączyła magnetowid. Postanowiła zaczerpnąć świeżego powietrza. Niewiele myśląc, otuliła się jedną z wiszących na drewnianych kołkach męskich marynarek i wyszła na werandę. Musiała przemyśleć kilka spraw.

Z zadumy wyrwał ją szum silnika. Wpatrywała się w ciemność, próbując odgadnąć, kto nadjeżdża. Al powinien wrócić lada chwila. A jeśli to nie on?

Wstała z trzcinyowego fotela w chwili, gdy Thorn wszedł na werandę. Ujrawszy ją, przystanął i popatrzył z uwagą na dziewczęcą twarz majaczącą niewyraźnie w bladym świetle padającym przez okna.

- Co tu robisz sama? - zapytał chłodno. - Gdzie Al?

- Musiał pojechać do domu. Chyba o czymś zapomniał.

- A konkretnie?

- Tego mi nie powiedział - odparła, starając się zachować spokój. - Bardzo się spieszył. Podejrzewam, że czegoś nie wyłączył.

- I zostawił cię samą, skowronku? Co za idiota! Czemu nie poprosił, żebyś z nim pojechała?

Sabina podeszła do balustrady i zacisnęła dłonie na poręczy, by nie ulec panice.

- Nie chciał sobie psuć reputacji - stwierdziła, uśmiechając się złośliwie.

- Na miłość boską, przecież jesteście zaręczeni - odparł, podchodząc bliżej. - Tak przynajmniej twierdzicie.

- A kto dostaje palpacji serca na myśl, że moglibyśmy dzielić pokój? - odcięła się Sabina.

- Jestem tradycjonalistą. Są zasady, których należy przestrzegać - oznajmił, patrząc jej prosto w oczy.

- Dziwne wyznanie w ustach kobieciarza - odparła wyzywająco.

Thorn stał bez ruchu. W milczeniu zmierzył ją taksującym spojrzeniem. Nagle zdała sobie sprawę, że jest sam na sam z wrogiem.

- Tym razem chodzi o moją rodzinę. To całkiem inna sprawa - odparł po chwili namysłu. - Rodzina jest bardzo ważna.

- Dlatego nie życzysz sobie, żebym do niej weszła?

- Nie wejdiesz. To pewne. Nie pozwolę, żeby Al ożenił się z interesowną...

- Żadnych epitetów! - ostrzegła Sabina. - Pamiętaj, że już raz cię spoliczkowałam i bez wahania zrobię to ponownie. - Zapadło milczenie. Potem Sabina dodała cicho: - Nic o mnie nie wiesz.

- Dlaczego wybrałaś Ala? - dopytywał się natarczywie Thorn, mrużąc błękitne oczy.

Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok. Miała na sobie zdjętą z wieszaka obszerną męską marynarkę. Chłodny wiatr rozwiewał jej włosy.

- Jest łagodny i delikatny - odparła w końcu.

Nagle zorientowała się, że Thorn stoi tuż obok. Podniosła

wzrok i w przyćmionym świetle padającym z okien ujrzała jego twarz. Miał dziwną minę.

- Przestraszyłem cię, prawda? - zapytał cicho.

- Tak - przyznała Sabina. Nie umiała kłamać. Zdobyła się na oszustwo w kwestii zaręczyn jedynie przez wzgląd na Jessikę i Ala, którym chciała pomóc. Intencje miała czyste. Dlatego sumienie jej nie dokuczało.

- Czemu się mnie boisz?

Na jej twarzy z wolna pojawił się uśmiech. To dziwne. Nagle odzyskała poczucie bezpieczeństwa, chociaż krew szumiała jej w uszach, serce waliło jak młotem, a kolana się ugiwały.

- Nie wiem - odparła szczerze. - Zakładam, że nie jesteś kolejnym wcieleniem obsesyjnego mordercy, prawda?

- Na wszystko masz dowcipną i mądrą odpowiedź. To mi działa na nerwy - przyznał z uśmiechem. - Nie przywykłem do towarzystwa inteligentnych kobiet.

- W ogóle rzadko pozwalasz innym ludziom zbliżyć się do siebie, prawda? - powiedziała cicho. - Rzecz jasna, pracujesz z nimi, uczestniczysz w zebraniach rady nadzorczej, wypełniasz towarzyskie obowiązki, ale moim zdaniem najchętniej przebywasz sam na sam ze sobą.

- Wydaje mi się, że pod tym względem jesteśmy podobni - stwierdził przyciszonym głosem. Oparł się plecami o słupkę i z uwagą spoglądał na Sabinę. - Szkoda, że to Ałowi los dał taki prezent. Gdybyś tylko chciała, moglibyśmy wspólnie się bawić we dwoje. Ty lubisz pieniądze, a ja mam forsy jak lodu.

- Czemu zadajesz się wyłącznie z interesownymi dziewczynami? - zapytała śmiało. Ten mężczyzna nie pasował do

wizerunku bogacza, jaki sobie przed laty stworzyła. Był twardy i nieczuły, ale w żadnym wypadku nie podniósłby ręki na kobietę. Intuicyjnie to wyczuwała.

- Masz na sobie moją marynarkę - szepnął, unikając odpowiedzi na pytanie. Sabina poczuła się dziwnie; całkiem tak, jakby zamiast ubrania chroniły ją przed chłodem silne męskie ramiona.

- Ile masz lat, różyczko?

- Dwadzieścia dwa - odparła. - Nie jestem już taka młoda.

Thorn uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Miałem czternaście lat, gdy po raz pierwszy przespałem się z kobietą - powiedział zamyślony.

- Pewnie była od ciebie starsza - odparła smętnie Sabina.

- Miała osiemnaście lat. Wydawała mi się panią w średnim wieku. - Popatrzył Sabinie w oczy. Twarz mu się rozpozgodziła. - Była najbardziej obleganą dziewczyną w mojej szkole. Kiedy mój ojciec dowiedział się, że z nią spałem, dostałem lanie - wspominał Thorn. - Tata przestrzegał surowych zasad moralnych. Nie uznawał wolnej miłości. Fakt, że byłem chłopakiem, niczego nie zmieniał.

- Na pewno nie chciał, by uznano, że jego syn źle się prowadzi - odparła żartobliwie Sabina, ale spoważniała natychmiast, ujrawszy dziwny wyraz twarzy Thorn'a. Bardzo chciała poznać historię jego rodziców.

- ' Tak... Ojciec bardzo kochał matkę - odparł cicho, jakby usłyszał pytanie, choć nie zostało wypowiedziane. - Był jednak bardzo zasadniczy, Sabino. Miłość stanowiła dla niego trudny problem. Uważał ją za słabość. W pewnym sensie rozumiem, co przeżywała matka. Przypominała motyla.

Uwielbiała życie towarzyskie. Ja jestem podobny ojca, który wolał siedzieć na rancho niż w mieście. Moi rodzice do siebie nie pasowali, ale to nie usprawiedliwia postępków matki. Gdyby pozostała wierna, ojciec żyłby do dziś.

Sabina wspomniała własną matkę. Bardzo cierpiała, ilekroć w życiu mamy pojawiał się nowy mężczyzna. Pamiętała okropną noc, gdy nastąpił koniec...

- Jaka była twoja matka? - zapytał nagle Thorn.

- Przypominała twoją - wyznała szeptem. Odwróciła wzrok i mocniej otuliła się marynarką. - Z nikim o niej nie rozmawiam.

- Czy to z jej powodu wciąż jesteś niewinna?

Sabina bez słowa skinęła głową, a potem dodała:

- Nie chcę żyć tak jak ona.

- Czy przebywając sam na sam z Alem jesteś równie namiętna jak tamtego wieczoru ze mną, w kuchni?

Sabina była zbита z tropu śmiałym pytaniem. Odwróciła się, by zyskać na czasie. Podeszła do balustrady. Thorn mruknął coś i ruszył za nią.

- Nie - wyznała szczerze i odsunęła się znowu. - Przy nim czuję się zupełnie inaczej, Thorn.

- W twoich ustach moje imię brzmi jak błogosławieństwo - szepnął. Stał bardzo blisko. Czuła na policzku jego gorący oddech. Objął ją mocno. Uścisk muskularnych ramion był tak silny, że niemal bolesny. Daremnie próbowała się wyrwać.

- Dość, skarbie - szepnął łagodnie i przytulił ją z całej siły. - Przestań się opierać.

Podniosła wzrok i położyła dłonie na muskularnym torsie.

- Nie powinniśmy robić tego Alowi.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparł ponuro. Oczy błyszczały mu gniewnie. Spochmumiał. Oddychał ciężko i płytko. - Pragnę cię - dodał schrypniętym głosem. Popatrzył na jej piersi widoczne pod swetrem. - Co masz pod spodem?

- Nic - wyjąkała z trudem. - Nic...

Nogi się pod nią ugięły. Popatrzyła w niebieskie oczy Thorn'a i całkiem straciła głowę. Utonęła w cudownym błękiecie. Czuła ciepło i siłę namiętnego mężczyzny. Mimo woli otarła się o niego. Rozchyliła usta, zachęcając go do pocałunku.

- Mógłbym cię dotknąć - szepnął cicho. Pocałował Sabinę w czoło. Wargi miał gorące i wilgotne. Silna dłoń dotknęła jej talii. Sabina zadrżała, gdy smukłe palce musnęły nagą skórę.

- Czy Al... - rzucił urywanym głosem Thorn. - Czy dotykał cię w ten sposób?

- Nigdy. Ja również jestem dość staroświecka.

Thorn całował jej powieki.

- Nikt cię jeszcze nie dotykał - szepnął z zachwytem. - Jesteś tak delikatna. Tylko księżyc całował te wargi, tę gładką skórę. Bardzo cię pragnę, różyczko. Przez całe życie musiałem w ten lub inny sposób płacić swoim kobietom. Nigdy dotąd nie byłem pierwszy. - Thorn oddychał z trudem. Pocałował ją zachłannie. Wsunął dłoń pod sweter i przesunął ją coraz wyżej. Sabina zadrżała, gdy opuszkami palców musnął jej piersi.

- To jeszcze nic, skarbie. Wkrótce ogarnie cię żądza. Będzie coraz gorzej - ostrzegł, nie odrywając warg od jej ust. - Dawniej nie obchodziło mnie, co odczuwają kobiety. Tym razem będzie inaczej. Chcę, żebyś dotrzymała mi kroku. Pra-

gnę widzieć, jak narasta twoje pożądanie. Chcę słyszeć, jak po raz pierwszy w życiu wzdychasz z rozkoszy, kiedy cię będę pieścił. Żaden mężczyzna przede mną tego nie robił.

- Thorn... -jęknęła rozpaczliwie Sabina. Dygotała jak w gorączce. Zacisnęła palce na grubej, miękkiej tkaninie koszuli. Była zdana na łaskę i niełaskę trzymającego ją w ramionach mężczyzny. Nigdy przedtem nie czuła się taka bezradna.

Thorn pochylił głowę i znów ją pocałował. Delikatnie muskał jej wargi. Rozchyliła je, jakby błagała o śmielsze pocałunki.

Odruchowo wygięła się w łuk i przyłgnęła biodrami do jego lędźwi. Uniósł głowę i spojrzał na drżące usta, całowane tak łagodnie i namiętnie. Sabina patrzyła na niego nie widzącym wzrokiem. Była wstrząśnięta, oszołomiona żądzą.

- Jeśli cię teraz dotknę, będziesz krzyczała - uprzedził, wpatrując się w zarumienioną twarz dziewczyny.

- Proszę... - błagała, tuląc się do niego.

- Aż tak źle? - dopytywał się czule, zachwycony cudownym szaleństwem, które widział w jej oczach.

- Nie mogę się... doczekać - szepnęła żałośnie. - Nigdy przedtem...

- Wiem. - Ucałował jej powieki, jakby prosił, by zamknęła oczy. - Cicho, skarbie. Nie ruszaj się. Będę cię pieścić delikatnie i czule.

Poszukał ustami jej warg i jednocześnie objął dłońmi nagie piersi. Sabina zadrżała i wspięła się na palce, by w pełni rozkoszować się jego pieczą. Drżała jak liść.

- Jesteś cudowna. Cała słodka - szepnęła, zachwycony jej

spontaniczną reakcją. - Och, jak dobrze! Przytul się, ma-
leńka. ..

- Thorn - jęknęła. - Thorn, ja płonę. Trawi mnie
ogień!

Mężczyzna z trudem chwycił powietrze. Dziewczyna,
którą trzymał w ramionach, była delikatna niczym płatki róż.
Skórę miała gładką i ciepłą, a jej piersi nabrzmiwały pod
jego dłońmi; czuł twardniejące sutki. Pierwszy raz... Sabina
pachniała gardeniami. Ogarnął go słodki ból. Tak bardzo jej
pragnął.

Unióśł głowę. Sabina otworzyła oczy. Poddała się namięt-
ności. Pożądała mężczyzny trzymającego ją w objęciach.

- Al wrócił - szepnął zdławionym głosem Thorn. Ode-
tchnął głęboko, ale nie od razu wypuścił Sabinę z objęć.
Lękał się, że dziewczyna nie ma dość sił, by utrzymać się na
nogach. - Jesteś cudowna - szepnął. - Po prostu cudowna.
Cholera! Dlaczego związałaś się z moim bratem? Czemu tak
musi być? - Na chwilę przytulił ją mocniej, a gdy warkot
silnika zabrzmiął głośniejsz, rozluźnił uścisk. Potem odepchnął
Sabine i bez słowa wszedł do domu.

Sabina nie potrafiła spojrzeć Alowi w oczy. Była wstrząś-
nięta. Ruszyła ku drzwiom. Korytarzem pobiegła do salonu,
gdzie oglądała przedtem film na wideo. Wsunęła kasetę do
magnetowidu, sięgnęła po pilota i opadła na fotel. Gdy Al
wszedł do pokoju, była już spokojniejsza. Zdażyła przygła-
dzić potargane włosy. Nie chciała, by ją wypytywał, bo nie
potrafiłaby udzielić rozsądnej odpowiedzi. Była kompletnie
wytracona z równowagi.

- Jak poszło? - zapytał młodszy z Thorndonów, wślizg-
nąwszy się ukradkiem do pokoju.

- Thorn wrócił wcześniej, niż się spodziewaliśmy. Zaskoczył mnie. Nie byłam w stanie niczego wymyślić, powiedziałam więc, że zapomniałeś coś wyłączyć i dlatego musiałeś wpaść do domu.

- Sprytnie! Na pewno przyjął to za dobrą monetę. Nieźle to wymyśliłeś - pochwalili z uśmiechem. - Były jakieś trudności?

- Nie. Wszystko w porządku. - Pokręciła głową, unikając jego wzroku. - Pora spać. Dobranoc. Zobaczymy się jutro.

- Wybierzemy się rano we dwoje na konną przejażdżkę. Tak to przynajmniej będzie wyglądało. Muszę się stąd wymknąć, żeby załatwić przedślubne formalności.

- Zżerają mnie nerwy! Nim cała ta awantura się skończy, będę strzępem człowieka - stwierdziła żałośnie Sabina i ruszyła ku drzwiom.

W sypialni bezwładnie opadła na łóżko. Jak to możliwe, by Thorn tak łatwo przezwyciężył jej opory? Gdyby Al nie wrócił w samą porę... Sabinie zrobiło się gorąco. Spłonęła rumieńcem na myśl o tym, jak mogło się skończyć to namiętne sam na sam. Pragnęła Thorna i on jej pragnął. To było oczywiste. Jej ciało nadal pulsowało rozkoszą doznawaną pod wpływem pieczyły silnych rąk. Usta wciąż były gorące od zmysłowych pocałunków. Czuła ból, którego nic już nie mogło ukoić. Łzy stanęły jej w oczach. Och, Jessiko, pomyślała żałośnie, gdybyś wiedziała, jak bardzo cierpię, żeby ci pomóc...

Z winy Thorna znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Niewiele brakowało, żeby ją uwiódł. I co potem? Obiecał, że będzie nad sobą panował, ale czasami nawet silna wola nie

wystarczy. Sabina zdawała sobie z tego sprawę. Gdyby uległa, potem całkiem by się załamała. Nie pogodziłaby się z tym, że muszą się rozstać, bo żaden mężczyzna nie dorówna Thorndonowi. Nikt na świecie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Sabina włożyła sportowe ubranie: szare spodnie, pulower w paski oraz wysokie buty do konnej jazdy. Zeszła do jadalni. Miała nadzieję zastać tam Ala, lecz ku swemu zaskoczeniu zobaczyła jedynie Thorna.

Siedział u szczytu stołu, bawiąc się serwetką. Najwyraźniej czekał na coś albo na kogoś. Włożył dżinsowe ubranie, w którym wyglądał jak kowboj z dawnych lat. Koszulę miał nie dopiętą. Sabina zerkała ukradkiem na opaloną skórę i ciemne włosy porastające tors. Przypomniała sobie, jak poprzedniego wieczoru błagała Thorna, by jej dotknął. Spłonęła rumieńcem. Jej serce zabiło niespokojnie. Miała ochotę uciec. Thorn podniósł wzrok i spostrzegł gościa.

- Siadaj, różyczko. Juan zaraz przyniesie ci śniadanie.

Nie miała innego wyjścia. Odsunęła krzesło stojące najbliżej pana domu, usiadła i podała mu filiżankę, widząc, że sięga po dzbanek z kawą.

- Z mlekiem? Słodzisz?

- Nie, piję czarną - odparła. - Przyzwyczajenie. Gdy jestem w trasie, kawa stawia mnie na nogi, ale zwykle nie mam czasu, by szukać dodatków, więc się bez nich obywam.

- Czy dlatego jesteś taka szczupła? - zapytał Thorn, przyglądając się Sabinie. Szeroki dekolt w kształcie litery V sporo odsłaniał.

- Mało jem - wyjaśniła ze wzrokiem utkwionym w filiżance.

Thorn niespodziewanie wyciągnął rękę, dotknął jej podbródka i uniósł pochyloną twarz. Z uwagą obserwował Sabinę.

- Nie wolno tego robić Alowi - powiedział słabym głosem.

- Czego? - wykrztusiła z trudem.

- Nie powinnaś tego nosić - tłumaczył, wskazując połykający w porannym świetle pierścionek zaręczynowy - skoro pragniesz innego mężczyzny tak, jak pragnęłaś mnie wczorajszej nocy.

- Nie sądzę... - broniła się uparcie.

- Dość. - Położył jej palec na ustach. Zmrużył oczy i rzucił jej oskarżycielskie spojrzenie. - Przestań kłamać. Gdyby Al wrócił pół godziny później, oddałabyś mi się bez wahania.

- Daj spokój, Thorn! - obruszyła się Sabina.

- Wykluczone - mruknął. Rozparł się na krześle. - Nie mogę. Skoro nie słuchasz dobrych rad, musisz ponieść tego konsekwencje.

- Jakie? - zapytała Sabina. - Mam iść z tobą do łóżka?

- Bardzo mi się podoba ten pomysł - odparł Thorn, a jego oczy rozświetlił płomień żądzy. Zawstydzona Sabina spłonęła rumieńcem. - Od dawna żadna kobieta tak mnie nie pociągała.

- Nie jestem taka - odparła hardo Sabina.

- Wiem. To jedynie pogarsza sprawę. - Thorn upił łyk kawy. - Skąd pochodzisz, Sabino?

- Z Nowego Orleanu. Czemu pytasz?

- Jak poznałaś Ala?

- Jessika mi go przedstawiła.

- To miła dziewczyna. - Thorn z uwagą przyglądał się Sabinie. - Wiesz, że jest zakochana w moim bracie?

Sabina poczerwieniała. Filizanka omal nie wypadła jej z rąk.

- Chyba wiesz - ciągnął Thorn. - I w ogóle się tym nie przejmujesz. Przecież to oczywiste, że twoja najlepsza przyjaciółka będzie cierpiała.

- Skąd ta nagła troska o stan ducha Jessiki? Jakie znaczenie ma w twoich sferach zwykła sekretarka?

- Zmień ton - odparł lodowato. Niebieskie oczy zabłyśły groźnie. Po chwili dodał łagodniej: - Nie jestem pyszałkiem ani snobem, skowronku.

- Wręcz przeciwnie, szanowny panie - stwierdziła z goryczą Sabina. - Kierujesz się przede wszystkim uprzedzeniami.

- Tylko wobec kobiet o wiadomych skłonnościach, a to nie ma nic wspólnego z moim pochodzeniem - odciął się Thorn.

- Pochodzenie! Też coś - zirytowała się Sabina. Oczy jej zabłyśły. - Sądzę, że najchętniej traktowałbyś ludzi wedle tych samych zasad, co rasowe bydlę. W salonie nad kominem wisi portret najdorodniejszego z twoich byków. A gdzie wizerunki osób, które darzysz uczuciem? Czy ludzie nie mają dla ciebie znaczenia, ważniaku?

- Ciebie z pewnością nie będzie wśród osób, które się dla mnie liczą - odparł, nie podnosząc głosu. - Jesteś pociągająca i namiętna. To wszystko. Mogę się bez ciebie obyć.

- I bardzo dobrze - odparła z wściekłością.

- Nim stąd wyjedziesz, sama zaczniesz tak reagować - uprzedził ją Thorn.

- Mam nadzieję, że nie pokłóciliście się z samego rana - wtrącił Al. - Sabina wejdzie niedługo do rodziny, a wśród bliskich najważniejsza jest zgoda.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Al od razu padłby trupem. Thorn patrzył na niego ze złością.

- Jeszcze za wcześnie, żeby uderzać w weselny dzwon, braciszku - ostrzegł. - Masz dużo czasu. Jesteś bardzo młody.

- Ciekawe, kto mnie zmusi do odłożenia ślubu - rzucił buntowniczo Al, spoglądając bratu prosto w oczy. - Pamiętasz tamtą blondynkę? Chciałeś ją poślubić. Ojciec groził, że cię wydziedziczy. Uciekłeś z tą swoją ukochaną, ale tata pojechał za wami. W twojej obecności złożył dziewczynie propozycję nie do odrzucenia. Wspomniał, że jeśli się z nią ożenisz, możesz się pożegnać ze spadkiem. Zapewnił, że ma forsy jak lodu i chętnie uszczknie parę groszy ze swojej fortuny. Dziewczyna natychmiast poszła po rozum do głowy i zmieniła zdanie. Wzięła pieniądze i zniknęła. Sądzisz, że wybrałem równie źle jak ty przed laty?

- Idź do diabła! - mruknął Thorn. Wstał od stołu i wyszedł, nie oglądając się ani razu.

- Okropne - stwierdziła zdegustowana Sabina. Współczuła Thornowi, który tak wiele wycierpiał w młodości.

- Tak. Co gorsza, tamto wydarzenie przesądziło o dalszych losach mego brata, który od tamtej pory zachowuje wobec innych spory dystans i woli się nie angażować. Brak mu prawdziwie ludzkich cech. A wszystko przez jedną pozabawioną zasad kobietę. Thorn żyje przeszłością. Pora to zmienić.

- Dojdzie do siebie.

- Chyba nieprędko. Mniejsza z tym. Zjedzmy śniadanie. Wkrótce ruszamy.

Pojechali we dwoje na konną przejażdżkę. W umówionym miejscu Al zostawił konia. Sabina miała tam czekać na powrót przyjaciela. Znajomy podwiózł go do miasta.

Al wrócił po dwóch godzinach. Uśmiechał się szeroko.

- Wszystko załatwione - oznajmił radośnie. - Ustaliliśmy datę. Pobierzemy się w świąteczny poniedziałek, tuż po Wielkiej Nocy.

- Czyli lada dzień! - wykrzyknęła uradowana Sabina.

- Tak! Jestem bardzo szczęśliwy - wyznał Al. Chwytał dłonie Sabiny i z zapałem porwał ją do walca na małej polanie.

Sabina śmiała się jak szalona. Wołała nie myśleć o konsekwencjach intrygi, którą razem uknuli. Gdy Thorn się o tym dowie, wszystko przepadnie. Sabina nigdy więcej nie zobaczy aroganckiego bogacza.

- A co z moim pierścieniem? - spytała rzeczowo.

- Możesz oddać go jubilerowi. W poniedziałek rano wracamy do Nowego Orleanu. Jessica i ja pragniemy, żebyś przyszła na nasz ślub. Będziesz druhną. Zgoda?

- Oczywiście! Jess i ty na ślubnym kobiercu! Zawsze o tym marzyłam.

- Ja także, ale bez twojej pomocy nie moglibyśmy się pobrać - oznajmił z powagą Al. - Thorn zrobiłby wszystko, żeby nam w tym przeszkodzić. To był jedyny sposób, żeby go przechytrzyć. - Al wskoczył na koński grzbiet. - Ścigamy się?

- Jasne!

Galopem ruszyli w kierunku rezydencji.

Późnym popołudniem Thorn zszedł na dół ubrany w smoking. Sabina z zazdrością przypomniawszy sobie o urodziwej blondynce, z którą widziała go na przyjęciu u brata.

- Kobiety za nim szaleją - powiedział Al, gdy wieczorem oglądali telewizję. - Zawsze tak było. Ale żadnej nie pokochał. Często powtarza, że nie da się omotać.

- Ma powody, by się obawiać kobiet, prawda? - zapytała Sabina. - Mogę zagrać? - dodała, wskazując fortepian.

- Oczywiście. - Al wyłączył telewizor. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wykorzystam nieobecność Thorn'a i zadzwonię do Jessiki.

- Marsz na górę! Dzwon do ukochanej! Chętnie posiedzę tu sama. Tylko nie myśl, że nudzę się w twoim towarzystwie - dodała pospiesznie. Al zachichotał.

- Nie fałszuj, grając na fortepianie.

- Ja? Wykluczone.

Al wyszedł. Sabina grała przez kilka godzin. Z przy-

jemnością dotykała klawiatury, po której błędziły często palce Thorn. Poruszyła ją ta myśl. Była równie ekscytująca jak widok Thorn, który niestety tego wieczoru już się nie pokazał, choć Sabina poszła do łóżka bardzo późno.

Nie było go także na śniadaniu. Al miał kwaśną minę, gdy pałaszowali usmażoną przez Juana jajecznicę na bekonie.

- W sobotę Thorn wydaje tu przyjęcie - mruknął. - Zaprosił Jessikę.

- Proszę, proszę! Uważasz, że to podejrzane? - zapytała z niepokojem Sabina.

- Sam nie wiem. Twierdzi, że chce ogłosić nasze zaręczyny. Rzecz w tym, że podjął decyzję w ostatniej chwili. Gości zapraszał telefonicznie. Poza tym nigdy się tak łatwo nie poddaje. Mam wrażenie, że byliśmy dostatecznie ostrożni, ale zastanawia mnie fakt, że ostatnio mój przebiegły braciszek często odbywa długie telefoniczne konferencje. To rozmowy zamiejscowe. Usłyszałem kilka zdań, które mnie zaniepokoiły. - Al z troską popatrzył na Sabinę. - Powiedz mi szczerze, czego mógłby się dowiedzieć na twój temat, gdyby dobrze poszukał?

Sabina spojrzała na niego z roztargnieniem. Była zaskoczona. Gorączkowo zastanawiała się nad odpowiedzią. Minęło tyle lat. Nie może się dowiedzieć...

- Raczej... niewiele - odparła z wahaniem. - Czemu pytasz?

- Dziś mój brat jest w doskonałym nastroju. To mi się wydaje podejrzane.

- Może spędził przyjemną noc i dlatego promienieje

szczęściem - mruknęła ze wzrokiem utkwionym w ciepłej grzance.

Al bez słowa obserwował zamyśloną dziewczynę.

Po obiedzie na rancho przyjechał z wizytą znany hodowca bydła. Al oprowadzał gościa po rodzinnej posiadłości. Thorn siedział w gabinecie i przygotowywał dokumenty potrzebne do negocjacji. Sabina wymknęła się z domu tylnymi drzwiami i poszła do lasu. Spacerowała wśród dorodnych drzew. Zapomniała o kłopotach, obserwując ptaki. Jeden z nich przysiadł na gałęzi wielkiego dębu rosnącego nad strumykiem. Sabina żałowała, że woda nie jest dość ciepła, by można się było wykapać.

- Przypominasz leśną driadę.

Odwróciła się natychmiast. Thorn stał tuż za nią. Miał na sobie białą koszulę, granatowe spodnie i zamszową kurtkę. To ubranie podkreślało muskularną sylwetkę i głęboką opaleniznę.

Sabina czekała, aż Thorn powie coś więcej. Zakłopotana przedłużającym się milczeniem, szukała gorączkowo tematu do rozmowy.

- Obiecałeś, że dowiem się kiedyś, czemu nazywasz mnie różyczką - przypomniała z uśmiechem. Ucieszyła się, widząc, że Thorn spogląda dziś na nią niemal życzliwie.

- Jest taka piosenka o żółtym tulipanie zauroczonym śliczną, czerwoną różyczką - odparł cicho.

Znała tę starą piosenkę. Matka ją często śpiewała. Sabina doskonale pamiętała tekst, który mówił o pieszczotach, niebiańskiej rozkoszy, czułych uściskach i pocałunkach. Spojrzała na Thorna.

- Widzę, że znasz tę piosenkę - stwierdził z domyślnym uśmiechem.

- Mniejsza z tym. Nie zapominaj, że jestem narzeczoną Ala - stwierdziła chłodno.

- Oddaj mu pierścionek.

- Nie mogę - odparła zduszonym głosem.

- To twoja ostatnia szansa - powiedział ponurym tonem.

- Wykorzystaj ją, póki możesz.

- Czy to groźba? - zapytała, wybuchając śmiechem.

- I to poważniejsza, niż sądzisz. - Patrzył na Sabinę tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. - Dziwna z ciebie dziewczyna, różyczko. Gdybym nie był przekonany, że zależy ci głównie na pieniądzach Ala, nie wiedziałbym, co o tobie myśleć. Pewnie sam uległbym pokusie i całkiem stracił dla ciebie głowę. Muszę jednak zadbać o przyszłość mojego brata. Nie dopuszczę, żeby popełnił niewybaczalny błąd.

- Wiem, do czego zmierzasz.

- Jestem tego pewny - odparł, mrużąc oczy. - Nie miałaś łatwego życia, prawda? Ostatnio sporo się w nim zmieniło na lepsze.

Sabina wzruszyła ramionami. Była pewna, że Thorn nie zna jej przeszłości.

- Cóż to za zmiany?

- Nosisz wytworne suknie, markowe dzinsy, kosztowny płaszcz. Jak na początkującą wokalistkę, powodzi ci się całkiem nieźle.

Sabina przygryzła wargi, żeby nie parsknąć śmiechem. Gdyby ten zarozumiały bufon wiedział, ile trzeba się nachodzić, by znaleźć ładny ciuch w sklepach z używaną odzieżą.

- Nie narzekam - odparła krótko.

- Mimo młodego wieku miałaś pewnie wielu adoratorów. Ilu ich było?

- Ani jednego. - Wzruszyła ramionami. Utkwiła spojrzenie w lśniących butach Thorn'a i dlatego nie spostrzegła, że w tej samej chwili twarz mu złagodniała. - Pewnie nie uwierzysz, jeśli powiem, że nie miałam czasu na randki. Przez całe życie ciężko pracowałam.

- To normalne. Ja również nie próżnowałam.

- Jesteś bogaty, więc nie waż się ze mną porównywać.

- Sabina wybuchnęła gorzkim śmiechem. Odrzuciła do tyłu długie, ciemne włosy. Jasne oczy lśniły groźnym blaskiem.

- Byłam kelnerką i sprzątaczką. Pracowałam na dwie zmiany. Miałam dość sprytu, by uniknąć podszczypywania. Z uśmiechem, ale stanowczo odrzucałam wszelkie obrzydliwe propozycje. Harowałam w obskurnych knajpach. Wyszłam na swoje bez niczyjej pomocy!

- Chcesz poślubić Al'a, by mieć gwarancję, że nigdy już nie wrócisz do takiego życia? Przyznaj, że go nie kochasz.

- Czemu tak sądzisz? - wykrztusiła z trudem.

- Nie widziałem, żebyście się trzymali za ręce albo całowali. - Podeszedł do Sabiny, która czuła się przytłoczona jego bliskością. Jak zwykle, od razu poddała się jego męskiemu urokowi. - Ciągłe się do niego uśmiechasz, ale nie wyglądasz na zakochaną.

Sabina zrobiła krok do tyłu, ale Thorn natychmiast się przysunął. Był zbyt blisko.

- Gdy jestem wśród ludzi, niechętnie okazuję uczucia - oznajmiła stanowczo.

- Czy na osobności jesteś równie mało wylewna? - zapytał. Wyciągnął ramiona i niespodziewanie objął ją mocno.

Czuła na włosach jego oddech; drżała ze strachu. Miała wrażenie, że serce na moment przestało jej bić. Bliskość Thorn'a zawsze tak na nią działała.

- Nawet przy mnie jesteś zimna jak lód. Rozgrzewasz się dopiero, gdy zaczynam cię całować, różyczko.

- Przestań - szepnęła.

- To silniejsze ode mnie. - Roześmiał się gorzko. - Wystarczy, żebym znalazł się metr od ciebie i natychmiast tracę głowę. Nie zauważyłaś? Litości! To okropne, że masz nade mną taką władzę.

Sabina podniosła wzrok i nagle zrozumiała, że kocha tego aroganta i okrutnika. Mimo wszystko.

- Jeszcze kilka dni. Wkrótce będzie po wszystkim - szepnęła.

- I to szybciej, niż myślisz - dodał z naciskiem. - Posłuchaj dobrej rady i zerwij zaręczyny, póki to jeszcze możliwe. Nie zmuszaj mnie, żebym zadał ci ból. Nie chcę cię skrzywdzić, ale muszę chronić Al'a.

Sabina nie zwracała uwagi na jego słowa i ostrzegawczy ton. Mimo woli wyciągnęła rękę i z wahaniem dotknęła gęstych, ciemnych brwi. Ku jej ogromnemu zdziwieniu Thorn znieruchomiał, przymknął oczy i czekał. Ośmielona taką zachętą wodziła opuszkami palców po opalanej twarzy, jakby dotykiem uczyła się na pamięć wszystkich szczegółów jego fizjonomii. Podziwiała szlachetność rysów ukochanego: wyraźnie zaznaczone kości policzkowe, prosty nos, szerokie czoło, piękną linię ust, podbródek świadczący o uporze i dumie.

Cóż w tym złego, jeżeli poprosi, by ją pocałował? To będzie cudowne wspomnienie, które wystarczy jej na całe życie. Wspięła się na palce i szepnęła czule:

- Thorn, błagam...

- Co mam dla ciebie zrobić? - zapytał cicho. Oddech miał płytki i urywany. Sabina, którą trzymał w objęciach, również z trudem chwyciła powietrze.

- Zostaw mi wspomnienie.

Otworzył szeroko oczy, pociemniałe z emocji i dziwnie łagodne. Przytulił ją mocno. Długo wpatrywał się bez słowa w śliczną twarz.

- Wspomnienia... - powtórzył tonem, którego nigdy wobec Sabiny nie używał. Słyszała w nim czułość. - Tak, na to mnie jeszcze stać.

Drżała w jego ramionach. Szare oczy zaszyły łzami. Thorn wziął ją na ręce i zaniósł głębiej w las.

- Pragnę cię - wyznała cicho. Smutek i pożądanie sprawiły, że ledwie mogła mówić.

- Mnie? A co z Alem? - dopytywał się Thorn.

Westchnęła ciężko i popatrzyła w błękitne oczy. Chciała wyznać ukochanemu, w czym rzecz, ale nie miała odwagi. Thorn zacisnął wargi, lecz nadal wpatrywał się w nią w napięciu. Położył Sabinę pod ogromnym dębem, na posłaniu z liści i trawy. Sam legł obok niej. Powoli rozpiął jej bluzkę i biustonosz.

- Jestem zamożniejszy od Ala - szepnął. - Skoro pieniądze tak cię pociągają, czemu nie spojrzysz na mnie życzliwiej, różyczko?

- Tu nie chodzi o pieniądze - odparła z wahaniem.

- A o co, co cholery? Nie jesteś przecież zakochana w moim bracie! - zawołał z irytacją. Obrzucił jej postać taksującym spojrzeniem. Przyglądał się piersiom, twarzy, ustom. - Jesteś tak piękna, aż dech zapiera - dodał szeptem.

- Tracę przy tobie głowę. Nie jestem panem swojej woli.

Jedyne, czego teraz pragnę, to całować cię, aż oboje zapomnimy o całym świecie.

- Pamiętaj, że jesteśmy wrogami - szepnęła ze smutkiem.

- Gdybyś nie była narzeczoną Ale i miała choć odrobinę doświadczenia w tych sprawach, dawno zostalibyśmy kochankami. - Wolno przesunął dłonią po jej szyi, dekolcie i piersiach, aż objął nabrzmiałe sutki.

Zaskoczona Sabina westchnęła. W tej samej chwili poczuła na ustach zachłanne wargi. Przymknęła oczy. Thorn całował ją coraz namiętniej. Jęknęła. Mężczyzna uniósł głowę. Oddychał z trudem. Pospiesznie zdjął marynarkę, koszulę i spodnie. Szybko rozebrał Sabinę. Przyciągnął dłonie dziewczyny do obnażonego muskularnego torsu porośniętego gęstymi włosami. Jego pocałunki stawały się bardziej zaborcze. Sabina w ogóle się nie broniła, oszołomiona siłą namiętności Thorn'a, potęgą własnego uczucia i rozkoszą odczuwaną zawsze, gdy ukochany ją całował. Westchnęła i otarła się policzkiem o jego twarz. Nie protestowała, gdy jego zwinne palce rozpinały guziki i suwak. Poczuła silne dłonie na swoim obnażonym ciele. Głaskał ją czule i łagodnie. Pieszczoty były jak dotyk różanych płatków. Silne dłonie stały się niezwykle delikatne.

Sabina jęknęła słabnącym głosem i usiłowała zwinąć się w kłębek, ale Thorn delikatnie i stanowczo ułożył ją na plecach. Oparty na łokciu wpatrywał się z zachwytem w nagą dziewczynę.

- Niesamowite! - szepnął mimo woli z czułością, a potem dodał łagodnie: - Nie wstydz się. Ja również jestem bardzo podniecony.

- Pragnę cię - odparła cicho, przesuując dłońmi po jego torsie. - Nie dbam o to, że będzie bolało. Weź mnie...

- Sabino... szepnął. Przykrył ją swoim ciałem i zasypywał pocałunkami zarumienioną twarz. Spazmatyczne westchnienia kochanki przyprawiały go o zawrót głowy. Drżeli oboje jak w gorączce. Sabina rozkoszowała się ciepłem i siłą męskiego ciała. Sterczące piersi przylgnęły do muskularnego torsu, uda dotykały mocnych łądźwi.

Sabina krzyknęła i wygięła się w łuk, czując niewyobrażalną rozkosz. Gdy Thorn uniósł głowę, spojrzała mu w oczy. Uspokajała się powoli, czując łagodną pieśczętę jego rąk.

- Teraz wiesz, czym jest prawdziwa namiętność - powiedział cicho. - To całkowite zapomnienie, utrata wszelkiej kontroli, zatracenie się w zmysłowej rozkoszy.

Usiadł i pomógł Sabinie włożyć ubranie. Był spokojny i odprężony.

- Nie należysz do kobiet, z którymi można przespać się raz, a potem o wszystkim zapomnieć. Chciałaś mi się oddać, ale to niewiele zmienia.

- Jestem ci wdzięczna... - szepnęła.

Thorn długo milczał, przyglądając się jej uważnie.

- Obiecaj mi, że nie wyjdiesz za Alę.

Czy kochał się z nią, bo miał pewność, że skłoni ją potem do zmiany decyzji? Zastanawiała się nad tym z ponurą miną. A więc chodziło jedynie o to, by zerwała zaręczyny. Przytknęła oczy.

- Mimo wszystko nie porzucę twego brata.

, - Masz czas do jutra. Lepiej oddaj mu pierścionek. Jeżeli tego nie zrobisz...

- Przykro mi - wtrąciła. Z trudem szukała właściwych słów. - Nie mogę.

Thorn był wściekły. Zerwał się na równe nogi. Pospiesznie

włożył ubranie i wcisnął na głowę jasny kapelusz. Sabina nadal siedziała na trawie, obserwując go uważnie.

- Mój Boże, jesteś niesamowita - mruknął z irytacją. Nie zamierzał wcale prawić Sabinie komplementów. Popatrzył jej prosto w oczy. - Nie spotkałem dotąd kobiety równie interesownej jak ty!

Ta niesprawiedliwa ocena bardzo ją zaboląła.

- Sam jesteś interesowny i pozbawiony wszelkich zasad, ważniaku - odcięła się ze złością. - Kochałeś się ze mną, żebym łatwiej uległa namowom i zerwała zaręczyny z Alem, prawda?

- Jasne - odparł lodowatym tonem. - Zawsze muszę postawić na swoim. Pamiętasz? Wspominałem ci o tym. Sądziłem, że teraz zwiążesz się ze mną. Chciałbym z tobą być.

- Jak długo? - zapytała z drwiącym uśmiechem. - Kiedy się mną znudzisz? Po kilku tygodniach?

- To zależy od tego, ile forsy będziesz próbowała ode mnie wyciągnąć.

- Niech cię diabli! - krzyknęła Sabina. Nienawidziła Thorna, bo okazał się taki sam jak mężczyźni jej matki. Wybuchnęła płaczem i pobiegła w głąb lasu.

- Sabino, wróć! - Usłyszała w jego głosie osobliwe wahanie. Można by sądzić, że nagle opuściła go pewność siebie. Mimo to nie wróciła. Biegła prosto przed siebie. Wiatr chłodził rozpaloną twarz. Szare oczy zaszyły łzami, których Sabina nie próbowała powstrzymać. Biegła i szlochała, zagubiona w straszliwym piekle złych wspomnień.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy Sabina umyła zalaną łzami twarz i odzyskała spokój, przebrała się w dopasowaną biało-brązową sukienkę z miękkiej tkaniny, znakomicie pasującą do ciemnych włosów i szarych oczu. Odzyskała pewność siebie, uczesała się i zeszła na dół. Umyślnie wybrała moment, gdy bracia Thorndonowie oraz bawiący z wizytą hodowca wrócili do domu z zagrody. Unikała wzroku Thorna; nie była w stanie spojrzeć temu mężczyźnie prosto w oczy. Podeszła do Ala, który bez namysłu objął ją ramieniem. Starszy z Thorndonów patrzył na nich z cynicznym wyrazem twarzy i drwiącym uśmiechem.

- Masz ochotę pojechać do Houston? - zapytał Al, zwracając się do Sabiny. - Odwożę pana Bellamy na lotnisko. Przy okazji chciałbym pokazać mu miasto.

Sabina skinęła głową.

Z ulgą przyjęła wiadomość, że Thorn nie zamierza im towarzyszyć. Była uradowana, że choć na krótko uwolni się od emocjonalnej presji, którą odczuwała w jego obecności.

W drodze powrotnej z lotniska Sabina i Al spotkali się z Jessiką. Poszli we trójkę do kawiarni. Sabina robiła dobrą minę do złej gry i udawała, że wszystko jest w porządku. Al święcie wierzył, że udało mu się przechytryć brata, ale Jess nie dała się nabrać i z niepokojem spoglądała w smutne oczy przyjaciółki.

- Uważaj na Thorna - prosiła szeptem, gdy na moment zostały same, bo Al poszedł do toalety. - Nie pozwól, żeby cię zranił. Myśl przede wszystkim o sobie i nie poświęcaj się dla nas, bo cena, którą przyjdzie ci zapłacić, może się okazać zbyt wysoka. Nie chcę, żebyś przez nas cierpiała.

- Jess... - zaczęła niepewnie Sabina, patrząc rudowłosej przyjaciółce prosto w oczy. - Kocham Thorna.

- Kochasz go? - Jessika spojrzała na nią z przerażeniem.

- Co ja teraz zrobię? - szepnęła zrozpaczona Sabina. - Zakochałam się po raz pierwszy w życiu. Bardzo cierpię. On uważa mnie za interesowną dziewczynę, gotową na wszystko, byle tylko dobrać się do cudzych pieniędzy. - Sabina ukryła twarz w dłoniach, a po chwili dodała z rozpaczą: - Gdy pozna całą prawdę, zdepcze mnie jak lichego robaka.

- Nie waż się tak mówić - zaprotestowała bardzo przejęta Jessika. - Z pewnością dasz sobie radę. Dorównujesz mu pod każdym względem.

- On sądzi inaczej. W jego oczach jestem tylko początkującą wokalistką rockową. Jeśli uzna za stosowne, po prostu wyrzuci mnie z domu. Doskonale wiesz, że jest do tego zdolny.

- Och, Sabino! Jestem całkiem bezradna! Mam poczucie winy! - szepnęła Jessika z ponurą miną.

- Jakoś sobie poradzę - stwierdziła odważnie Sabina. Szczera rozmowa z przyjaciółką dodała jej sił. - Przede wszystkim muszę przeżyć najbliższe dni. Zacisnę zęby i wytrwam. Na szczęście zaczynam wkrótce kolejną trasę. Może z dala od Thorna odzyskam spokój i przestanę się tak przemawiać.

- Co on do ciebie czuje?

- Pragnie mnie.
- Ach, tak - westchnęła Jessika.
- Al do nas wraca. Błagam, nic mu nie mów. Czułabym się skrupowana, gdyby wiedział, że kocham jego brata - szeptała gorączkowo Sabina.
- Będę milczała jak zaklęta - przyrzekła uroczyście Jessika. Uśmiechnęła się do narzeczonego, który właśnie podszedł do stolika.
- Cześć, kochanie - powiedziała czule i pogłaskała go po policzku.
- Cześć, maleńka - odparł radośnie Al.

Sabina posmutniała. Zrobiło jej się ciężko na sercu, gdy pomyślała, że Thorn nie jest w stanie okazać jej tyle bezinteresownej czułości.

W sobotni wieczór grupa wytwornych gości zjechała do rezydencji Thorndonów. Wielkim powodzeniem cieszył się szwedzki stół z mnóstwem smakołyków. Wiele par tańczyło przy muzyce granej przez doskonały zespół. Sabina podziwiała eleganckie stroje. Po raz pierwszy znalazła się w tak znakomitym towarzystwie. Zwiewna niebieska suknia - ta sama, którą miała na sobie podczas bankietu u Ala - wyglądała bardzo skromnie w porównaniu z modnymi kreacjami bogatych dam. O to zapewne chodziło Thornowi. Nieustannie czuła na sobie jego drwiący wzrok.

- Ciągłe ci dokuczają, prawda? - mruknęła Jessika, gdy schroniły się na moment w łazience.
- Jest strasznie zgryźliwy - odparła z westchnieniem Sabina. - Nie masz pojęcia, jak bołą takie drobne złośliwości. Gdyby nie to, że bardzo cię lubię...

- Moje biedactwo - przerwała jej Jessika i objęła mocno przyjaciółkę. - Kiedyś znajdę sposób, żeby ci to wynagrodzić.

- Powiedz mi tylko, kochanie, że jesteś szczęśliwa - odparła z pogodnym uśmiechem Sabina. Jessika wyglądała pięknie w czarnej jedwabnej sukni.

- Szaleńczo! Mam nadzieję, że i ciebie to czeka. Kiedyś całkiem stracisz dla kogoś głowę - zapewniła ją Jessika.

- Obyś nie powiedziała tego w złą godzinę - odparła pogodnie Sabina. - Nie palę się do małżeństwa, a romansować nie zamierzam.

- Pewnego dnia uznasz, że pora założyć rodzinę.

- Nie sądzę. - Sabina spochmurniała.

- Czas leczy rany. Wszystko się ułoży, gdy pokochasz właściwego mężczyznę - zapewniła Jessika. - Pomyślisz wtedy o dzieciach.

Śliczna twarz Sabiny wypogodziła się, gdy dziewczyna wyobraziła sobie, że ma synka - ciemnowłosego chłopaczka o falujących włosach i jasnoniebieskich oczach. Serce zabiło jej mocno. Skarciła się w duchu za takie marzenia. Nie powinna wiązać z Thornem żadnych nadziei.

- Co się stało? Nagle zbladłaś - zapytała łagodnie Jessika.

- Proszę? - Sabina przypomniała sobie chwile spędzone sam na sam z Thornem i spłonęła rumieńcem. - Wszystko w porządku. Czuję się doskonale. Wróćmy do gości.

Po chwili znów były w salonie.

- Panno Cane?

Sabina drgnęła, słysząc znajomy głos.

- Wspomniałem znajomym, że jest pani utalentowana muzycznie. Czy zechce pani dla nich zaśpiewać?

- Z radością - odparła i ruszyła w stronę podwyższenia zajętego przez niewielki zespół złożony z dwu gitarzystów, perkusisty oraz pianisty. Pomimo młodego wieku muzycy grali całkiem nieźle, a pianista miał nawet własny styl. Sabina od razu do niego podeszła.

Thorn był przekonany, że Sabina zaśpiewa kilka rockowych przebojów, a goście skwitują jej występ pogardliwymi uśmiechami. Zdolna wokalistka postanowiła dać mu naukę. Z chytrą minką oznajmiła pianiście, co chce zaśpiewać. Młody człowiek odebrał gruntowne wykształcenie muzyczne, toteż bez słowa zaakceptował jej wybór i zgodził się akompaniować. W przeciwnym razie Sabina gotowa była śpiewać a capella.

- Nie będę zapowiadała utworu, który za chwilę wykonam, bo od razu go państwo rozpoznają. - Dała znak pianiście.

Thorn stał przy drzwiach w nonszalanckiej pozie, z kieliszkiem koniaku w dłoni i drwiącym wyrazem twarzy. Ta zarozumiała pannica, wydawał się mówić, chce podbić wytworną publiczność żalonym pojękiwaniem i rockowymi pioseneczkami.

Sabina skinęła Thornowi głową. Uśmiechnęła się do Ala i Jessiki, którzy wiedzieli, na co się zanosi, i już zacierali ręce z uciechy.

Pianista zagrał kilka taktów. Śpiewaczka wzięła głęboki oddech. Zabrzmiały cudowne dźwięki słynnej arii Madame Butterfly z opery Pucciniego. Zachwycone audytorium zamarło w bezruchu, podziwiając czysty, donośny sopran urodziwej artystki, która śpiewała z pasją i niezrównanym kunsztem. Gdy przebrzmiały ostatnie takty arii, Sabina ukłoniła

się i spojrzała w głąb salonu, gdzie stał Thorn. Już go tam nie było. Na podłodze leżały kawałki szkła. Czyżby stłukł kieliszek?

- Brawo! Brawo! - wołali zachwyceni goście.

- Kochanie! - rzuciła gorączkowo wytworna dama, która podbiegła do śpiewaczki tuż po występie. Miała łzy w oczach. - Z tego, co mówił Thorn, wynikało, że jest pani solistką zespołu rockowego!

- To prawda - odparła z uśmiechem Sabina. - Nie mogłam sobie pozwolić na kosztowne studia wokalne w Nowym Jorku, choć to moje największe marzenie. Postanowiłam zająć się muzyką rozrywkową, ale nadal śpiewam arie operowe.

- I to przepięknie - odparła wzruszona słuchaczka. - Czuję się zaszczycona, że mogłam słuchać pani wykonania.

Gdy zespół ponownie zagrał do tańca, Sabina podeszła do Ala i Jessiki.

- Thorn zgniótł w dłoni kieliszek - oznajmił cicho młodszy z Thorndonów, wskazując leżące na podłodze kawałki szkła.

- Skaleczył się? - zapytała z niepokojem Sabina.

- Nie mam pojęcia.

Sabina bez namysłu wybiegła z salonu. Wiedziona niezawodnym przeczuciem, ruszyła w stronę gabinetu. Drzwi były otwarte. Wpadła do środka, szukając wzrokiem ukochanego. Stał przy oknie, zwrócony plecami do drzwi.

- Thorn?

Odwrócił się natychmiast. Twarz miał posępną; oczy mu pociemniały. Wyczytała z nich groźbę i ostrzeżenie.

- Twoja dłoń...

- Dłoń? - Uniósł ręce i popatrzył na nie ze zdumieniem. Nie czuł, że się skaleczył.

- Muszę cię opatryć - stwierdziła cicho. Podbiegła do biurka i przetrząsnęła szuflady. Znalazła środek odkażający i bandaż.

Thorn podszedł do Sabiny. Bez słowa wyciągnął rękę. Bandażowała ją ostrożnie, by nie sprawić mu bólu.

- Śpiewałaś przepięknie. Masz cudowny głos - powiedział z roztargnieniem. - To wielki dar.

- Święte słowa. - Roześmiała się wesoło. - Chciałam zostać śpiewaczką operową, ale nie miałam pieniędzy, a lekcje są bardzo kosztowne. Nawet teraz nie mogę sobie na nie pozwolić.

- Wiem, że liczy się dla ciebie każdy grosz, ale nie miałem pojęcia o twoich operowych marzeniach - odparł przy-ciszonym głosem.

- Wcale nie jestem taką jędzą, za jaką mnie uważasz. - Sabina skończyła opatrywać ranę i podniosła wzrok. - Życie przysporzyło mi wielu trosk. Przestań się nade mną pa-stwić, bardzo cię proszę.

Thorn pogłaskał ją po policzku i zmrużył oczy.

- Zgoda, ale wycofaj się z gry. Mam asa w rękawie. Nie zmuszaj mnie, żebym go wyciągnął w obecności Ala.

- As w rękawie? - Uśmiechnęła się niepewnie. - Co to ma być? Pokerowa zagrywka? Czemu traktujesz mnie jak zawodowego szulera? Przecież nikogo nie oszukuję.

- Przeciwnie - szepnął, zaciskając zęby. - Zwodzisz ludzi. Jesteś najbardziej niebezpieczną kobietą, jaką w życiu spotkałem.

Sabina westchnęła i odłożyła na miejsce środki opatrunkowe.

- Cóż... dzięki za oryginalny komplement - rzuciła z goryczą.

- Oddaj Alowi pierścionek zaręczynowy i będziemy kwita.

- Czemu mnie o to prosisz? - zapytała, spoglądając Thornowi prosto w oczy.

- Jestem przekonany, że bez trudu owiniesz sobie Ala wokół palca. Mnie również. Prędzej czy później pójdziemy do łóżka. Al jest moim bratem. Bardzo go kocham, ale przy tobie zupełnie tracę głowę. Cholera jasna, przecież doskonale o tym wiesz.

- Al jest ci bardzo bliski, prawda?

- Tak - rzucił opryskliwe. Wpatrywał się z zachwytem w piękną twarz Sabiny. - Czasami zapominam, że jesteś wyrachowana i zimna, bo wydajesz się uosobieniem niewinności. To mnie doprowadza do szaleństwa. - Westchnął szmatycznie i odwrócił się do niej plecami. - Mniejsza z tym. Na starość robię się sentymentalny. Pora wrócić do gości. Ogłoszę teraz wasze zaręczyny.

Sabina miała złe przeczucia, gdy Thorn wszedł do salonu i ruszył w stronę podwyższenia. Ich prywatna wojna nadal trwała.

- Panie i panowie. Chciałbym oznajmić ważną nowinę - powiedział, unosząc kieliszek, by zwrócić na siebie uwagę.

- Mój brat, Al, postanowił się zaręczyć. Jest tu z nami jego wybranka. Chciałbym ją państwu przedstawić. Oto panna Sabina Cane - rzucił pogardliwym tonem. Na ustach miał drwiący uśmiezek. - Jest nieślubną córką nowoorleańskiej prostytutki i jednego z jej niezliczonych wielbicieli, którym oddawała się za pieniądze.

Sabinie zakręciło się w głowie, lecz mimo to nie zemdlała. Popatrzyła Thornowi w oczy. Nie widziała miny Ala; gdyby wzrok mógł zabijać, starszy z Thorndonów padłby trupem. Jessica z całego serca współczuła przyjaciółce.

Sabina ruszyła w stronę Thorna. Goście rozstąpili się, robiąc jej przejście. Sabina pewnie stawiała kroki. Oczy pociemniały jej z rozpaczy i bólu, ale bez lęku stanęła twarzą w twarz ze swoim prześladowcą.

Nie miała pojęcia, co jej dodało odwagi, skoro czuła się martwa i wypalona. Od lat przeszłość stanowiła jej pilnie strzeżoną tajemnicę. Znała ją tylko Jessica, która musiała złożyć uroczystą obietnicę, że nie wyjawii sekretu. Tymczasem arogancki bogacz zdradził go swoim wytwornym gościom, bo mu to było na rękę.

- Gratuluję - powiedziała drżącym głosem. - Znalazłeś wreszcie sposób, żeby się mnie pozbyć. Ale to jeszcze nie koniec. Skoro tyle już o mnie wiesz, powinieneś znać wszystkie szczegóły, ważniaku. Moja matka kochała chłopaka, który został powołany do wojska. Pojechał do Wietnamu i zginął. Matka była z nim w ciąży. Rodzice wyrzucili ją na bruk. Pracowała jako kelnerka. Stać ją było na wynajęcie mieszkania, ale ledwie wiązała koniec z końcem. Po porodzie zaczęła pracować na dwie zmiany, żeby nas obie utrzymać. Po kilku latach organizm nie wytrzymał wzmożonego wysiłku. Zachorowała.

Sabina podniosła dumnie głowę. Słyszała uwagi rzucane przez stojących za plecami gości. Patrzyła w nieruchomą jak maska twarz Thorna.

- Była piękna. Pod tym względem los nadzwyczaj hojnie ją obdarzył. Gdy wyzdrowiała, nie mogła znaleźć pracy i dla-

tego umówiła się w końcu z bogatym kupcem. Ten facet otwiera długą listę jej kochanków. Dostałam od niego pierwsze solidne buciki i wiele innych prezentów. - Z chłodną ciekawością obserwowała, jakie wrażenie robią na Thornie te słowa. - Potem spotykała się z przyjacielem tamtego kupca. Facet z powodzeniem grał na giełdzie. Zapłacił nasze długi. Matka zmieniała kochanków jak rękawiczki. Brała od nich pieniądze. Przestała mieć skrupuły, bo już nie głodowała, była dobrze ubrana i mogła zadbać o moje potrzeby. W końcu pojawił się Harry. Był zamożny i hojny, ale miał pewną słabość. Po pijanemu uwielbiał bić kobiety. Matka często dostawała lanie. Traciła przytomność... - Głos Sabiny znów drżał. Odetchnęła głęboko i podjęła opowieść. - Kochała go do szaleństwa. Gdy był trzeźwy, zachowywał się przyzwoicie. Sprawiał wrażenie zakochanego. Pewnego wieczoru upił się i zabił matkę. Na moich oczach.

- Boże miłosierny! - jęknął Thorn. Wyglądał jak człowiek dręczony sennym koszmarem. Sabina odetchnęła głęboko.

- Wychowałam się w sierocińcu. Wiele się tam nauczyłam. Potrafię zarobić na życie. Dobrze sobie radzę. Przeszłość stanowi dla mnie ważną przestrożę. Cóż za ironia losu! Do niedawna tylko jedna osoba znała moją tajemnicę. Od dziś wszyscy twoi znajomi wiedzą, co przeżyłam. Trudno... - Popatrzyła na gości, którzy przyglądali się jej w milczeniu. - Widzę, że tamte zdarzenia będą mi zawsze kulą u nogi. Została tylko jedna sprawa. To był twój cel, prawda, ekscelencjo? - Zdjęła pierścionek i podała go Alowi.

- Chwileczkę - powiedział młodszy z Thorndonów. Podszedł do brata i popatrzył na niego z pogardą. - To było

niepotrzebne okrucieństwo. Zawiodłem się na tobie. Przepróż Sabinę albo dostaniesz w twarz.

Thorn popatrzył na Alę i skinął głową.

- Masz rację. Postąpiłem niegodziwie - odparł cicho. - Byłem okrutny. Panno Cane, proszę o wybaczenie. Nic nie usprawiedliwia braku dobrych manier - powiedział, spoglądając na Sabinę, która patrzyła na niego przez łzy i dlatego nie dostrzegła cierpienia w niebieskich oczach. Skinęła tylko głową, odwróciła się i wyszła z salonu.

Pobiegła do swego pokoju, żeby się spakować. Usłyszała cichy trzask. W otwartych drzwiach stał Thorn. Twarz miał ponurą. Był wyprostowany, ale sprawiał dziwne wrażenie.

- Masz ze sobą nóż? - rzuciła uszczypliwie. - Postanowiłeś sprzątnąć mnie ukradkiem? Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

- Nie powinienem był ci tego robić - powiedział głucho. - Czułem się tak, jakbym wrywał motylowi skrzydła. Wcale mnie to nie bawiło. Nie miałem prawa...

- Od kiedy przejmujesz się takimi drobiazgami? - mruknięła z gorzkim uśmiechem. - Przywykłam do złego traktowania. W dzieciństwie wszyscy mną pomiatali. Byłam dzieckiem ulicy. W sierocińcu czułam się trochę lepiej. Nie musiałam przynajmniej oglądać kolejnych facetów mojej matki. - Sabina nagle sposepniała. Thorn skrzywił się, jakby go coś zabolało. - Wiem, że spotykała się z nimi, żeby mnie utrzymać, ale to niewiele zmienia, mimo że staram się ją zrozumieć i usprawiedliwić. Dawniej strasznie jej nienawidziłam. Dopiero kiedy Harry zatłukł matkę na śmierć... - Zacisnęła powieki, jakby chciała się odgrodzić od złych wspomnień. - Po wielu latach dotarło do mnie, że jestem całkiem sama

na świecie. Tęskniłam za nią, ale życie, jakie wiodła, nadal budziło we mnie obrzydzenie. Nienawidzę także bogaczy, bo skusili ją do złego kosztownymi prezentami. Gdyby nie choroba i bieda, może byłaby silniejsza. Musiała zarobić na nasze utrzymanie, a nie widziała innego sposobu. Do końca życia będę z całego serca nienawidziła takiego życia i gardziła bogatymi mężczyznami, którzy bez skrupułów korzystają z okazji. Nie upadnę tak nisko jak ona! Nigdy! Nigdy!

Wybuchnęła płaczem. Thorn zbladł. Wyglądał jak strzęp człowieka.

Sabina próbowała nad sobą zapanować. Wargi jej drżały.

- To było łatwe, prawda? - Ruchem głowy wskazała sukienkę. - Zaprosiłeś bogatych przyjaciół, żeby mi uświadomić, jak głęboka dzieli nas przepaść. Nie stać mnie na drogie kreacje. Ubrania kupuję w sklepach z używaną odzieżą. Najwięcej pieniędzy wydaję na kostiumy sceniczne. Al mówi, że nie mam sobie równych w myszkowaniu po wyprzedazach.

Oczy Thorna zabłyśły gniewnie.

- Chyba przesadzasz. Dałem ci czek...

- Wręczyłam go Alowi. Twój brat chce wybudować szpital dla dzieci z ubogich rodzin. Zamierzaliśmy cię namówić, żebyś sfinansował program telewizyjny propagujący tę ideę. Pieniądze, które dla mnie przeznaczyłeś, zostały wpłacone na konto fundacji. Dopilnowałam, żebyś w dokumentach figurował jako darczyńca.

Odwrociła się. Nie mogła patrzeć na nieruchomą, białą jak gipsowa maska twarz Thorna.

- A co do zaręczyn... Wkrótce się dowiesz, czemu Al i ja postanowiliśmy udawać narzeczonych. Teraz zejdź mi

z oczu, Wasza Ekscelencjo, bo na twój widok robi mi się niedobrze.

Patrzył na nią w milczeniu, jakby szukał właściwych słów.

- Odwiozę cię do domu.

- Wykluczone - odparła zdecydowanie. - Wyrządziłeś mi dzisiaj straszną krzywdę, więc nie masz do tego prawa. Wolę iść piechotą.

- Sabino... - szepnął zduszonym głosem.

- Gratuluję zwycięstwa - dodała, spoglądając na niego ze złością. - Jesteś z siebie zadowolony, ważniaku?

- Nie - mruknął. - Wstyd mi.

Raz jeszcze spojrzął jej w oczy. Potem odwrócił się, podszedł do drzwi i cicho zamknął je za sobą.

Al i Jessika czekali na Sabinę przy schodach.

- Odwieziemy cię do domu - nalegał Al. - Bardzo mi przykro. Naprawdę mi przykro!

- Żal nic tu nie pomoże, mój drogi - odparła Sabina z wymuszonym uśmiechem. - Proszę, wyjdźmy stąd natychmiast.

- Przenocuję dziś u ciebie - oznajmiła stanowczo Jessika.

- Już postanowiłam. Nie próbuj się ze mną sprzeczać. Chyba nie sądzisz, że po tym wszystkim zostawię cię na pastwę losu. Nie możesz być sama. Al, tobie nie wypada źle mówić o rodzinie, a jednak powiem, co myślę: twój brat jest potworem.

- Kara go nie ominie. Wkrótce zostanie całkiem sam - westchnął Al. - W poniedziałek bierzemy ślub, i to jawnie, bez żadnego udawania. Potem założę własne przedsiębiorstwo. Jutro o tym porozmawiamy. Mój brat zdecydowanie przesadził dziś wieczorem i musi ponieść konsekwencje.

Sabina milczała. Kochała Thorna, ale dziś jasno dał jej do zrozumienia, że niewiele dla niego znaczy. Cierpiała i nic nie wskazywało na to, by znalazła ukojenie. Gdy szła ku drzwiom, czuła na sobie jego wzrok, ale nie odwróciła głowy. Nie była w stanie patrzeć na tego mężczyznę, a mimo to nadal jej na nim zależało. Do diabła! Kochała go nad życie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jessika z niepokojem spoglądała na Sabinę ubraną w bawełnianą koszulę i otuloną szlafrokiem. Piły świeżo zaparzoną kawę.

- Dasz sobie z tym radę? - zapytała Jess.

- Naturalnie - obruszyła się Sabina, ale jej przyjaciółka nie dała się nabrać. Zaciśnięte usta i obronna poza wymownie świadczyły o stanie ducha skrzywdzonej dziewczyny.

- Mimo wszystko kochasz tego drania, prawda?

Sabina westchnęła i upiła łyk mocnej, gorącej kawy.

- On nie zasługuje na moją miłość.

- Chętnie przyznałabym ci rację - odparła z wahaniem Jessika, obserwując uważnie przyjaciółkę. - Z drugiej strony jednak muszę ci powiedzieć, że przyglądałam mu się, kiedy wychodziliśmy z rezydencji. Miał dziwny wyraz twarzy. Na miejscu starego Juana dziś wieczorem ukryłabym starannie wszelką broń.

- Czyżby jego Jego Ekscelencja wyglądał na człowieka gotowego przyjść tu i zastrzelić mnie na miejscu? - zapytała z przakąsem Sabina. Wolała się nie przyznawać, że bardzo ją zaciekawiła tajemnicza uwaga Jess. Podniosła wzrok i spojrzała przyjaciółce w oczy.

- Sprawiał raczej wrażenie człowieka, który najchętniej strzeliłby sobie w łeb - odparła cicho Jessika. Wahala się,

czy powiedzieć Sabinie całą prawdę. Z ciemnych oczu Thorn na wyczytała również miłość i tęsknotę.

- Przejdzie mu - mruknęła jadownicę Sabina, sadowiac się wygodniej w fotelu. Była śmiertelnie zmęczona. - Z czasem wszystko przemyśli i na pewno dojdzie do przekonania, że sama jestem sobie winna. Będzie dumny z własnej roztropności. Przecież uratował Ala przed interesowną awanturnicą. Mam, rzecz jasna, na myśli moją skromną osobę.

- Al wyznał mu całą prawdę. - Jessika przygryzła wargę. Niepotrzebnie się wygadała. Powinna zachować tę wiadomość w tajemnicy.

Zdumiona Sabina zbladła i otworzyła szeroko oczy.

- Co powiedział Thorn?

- Nic. Al musiał potem odwiedzić swojego dentystę. Brat wybił mu dwa zęby.

- I co dalej? - wypytywała Sabina.

- Thorn popędził do gabinetu i zamknął się tam na klucz - westchnęła Jessika. - Al nie oddał bratu, bo uznał, że należała mu się taka nauczka. Mnie chyba również po tym, na co naraziliśmy ciebie i Thorną przez nasze idiotyczne kombinacje. Gdybym zdawała sobie sprawę...

- Nie zapominaj, że Thorną i mnie dzieli przepaść. Żyjemy w innych światach - tłumaczyła cierpliwie Sabina. - Nie powinnaś czuć się winna. I tak nic by z tego nie wyszło. Dla niego byłby to kolejny romans.

Zamyślona Jessika wolno pokręciła głową.

- Jestem innego zdania. Gdybyś miała rację, Sabino, nie żałowałyby tak bardzo swego postępu. Z relacji Ala wynika, że gdy poznał całą prawdę, ciskał się jak rozwścieczony niedźwiedź. Nawet zarządca bał się do niego podejść.

- Nie mogę sobie darować... - mruknęła rozżalona Sabina. - Ci wszyscy bogacze poznali moje sekrety. - Wzdrygnęła się nagle. - Nie wiem, co mnie napadło, żeby przed nimi stanąć i ni stąd, ni zowąd opowiedzieć swoją historię.

- Podziwiałam cię - oznajmiła szczerze Jessika. - Byłaś wspaniała! Pokazałaś klasę, jak przystało na damę w każdym calu. Goście spoglądali pogardliwie nie na ciebie, lecz na Thorną, moja droga. Nikt go dotąd aż tak nie pognębił. Wyszłaś zwycięsko z tego starcia.

Owszem, ale za jaką cenę?

- Teraz wszyscy znają koleje mego losu - stwierdziła ponuro Sabina. - Po takim skandalu nasz zespół nie dostanie żadnej nowej oferty. Będę musiała odejść...

- Nie pleć bzdur, dziewczyno! - przerwała ostro Jessika. - Nie wolno ci się nad sobą roztkliwiać. Stanowczo protestuję. To do ciebie nie pasuje. Zresztą mniejsza z tym. Przygotować ci kolację?

- Nie, dziękuję. - Sabina ciaśniej owinęła się szlafrokiem. - Al był wspaniały, prawda? Stanął na wysokości zadania.

- Święte słowa. - Oczy Jessiki rozbłysły ciepłym blaskiem. - Zdajesz sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu, ale zapewne nie ostatni, sprzeciwił się Thornowi. Utrata dwóch zębów wcale go nie zniechęciła do stanowczej obrony własnego zdania. Nie uchylił się, bo uznał, że Thorn miał prawo go uderzyć.

Sabina słuchała z roztargnieniem. Powróciły złe wspomnienia. Czas ich nie zatarł. Od dawna tłumiła w sobie pamięć o trudnych latach. Teraz wszystko wymknęło się spod kontroli.

Zadzwoił telefon. Sabina znieruchomiła.

- To pewnie Al. - Jessika wstała i podbiegła do aparatu.
- Halo? - Nagle spochmurniała. Chciała coś powiedzieć, ale zmieniła zdanie. Z uwagą słuchała tajemniczego rozmówcy. Z niepokojem zerknęła na Sabinę. - Tak. Zapewne. - Przygryzła wargę. - Nie sędzę, żeby chciała cię wysłuchać. Powiem jej, że dzwoniłeś. Tak. Tak. Dobranoc.

Odłożyła słuchawkę i stanęła przed przyjaciółką.

- Dzwonił Thorn - oznajmiła cicho.

Szare oczy pociemniały z gniewu. Sabina odwróciła głowę.

- Chciał się upewnić, czy ktoś tu z tobą jest. Uznał, że nie powinnaś być sama dziś wieczorem - dodała ostrożnie Jess. - Zrobił na mnie... dziwne wrażenie.

- Co mnie to obchodzi? - Sabina nie znała litości. - Już mi na nim nie zależy. Pora spać.

Jessika odprowadziła wzrokiem idącą do sypialni przyjaciółkę. Zataiła przed nią część prawdy. Nadmierna szczerość nie miała sensu, ponieważ Sabina wciąż rozpamiętywała doznane krzywdy. Jessika trzeźwo oceniała sytuację. Zbolały głos Thorny pozwalał się domyślić, że dumny mężczyzna także cierpi. Był szczerze zaniepokojony, choć prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, że stracił życiową szansę. Sabina znała go lepiej niż inni ludzie. Stała mu się bardzo bliska, dlatego brutalnie ją odtrącił. Al doszedł do identycznych wniosków. Niestety, złość to obosieczna broń. Thorn płacił teraz za swój błąd. Jessika czuła się jak zdrączy-ni, bo współczuła przyszlęmu szwagrowi. Sabina i Thorn dobrali się jak w korcu maku. Każde z nich dobrowolnie tkwiło w swojej skorupie jak w pułapce. Z obawy przed

cierpieniem trzymali się z daleka od ludzi, których mogliby pokochać. Jessica smutno potrząsnęła głową. Wkrótce położyła się spać. Z pokoju Sabiny dobiegał cichutki szloch.

Al i Jessica pobrali się w poniedziałkowy ranek. Ceremonia była o wiele bardziej uroczysta, niż można się było spodziewać. Sabina przypuszczała, że zważywszy na okoliczności, świadkiem będzie któryś ze współpracowników, ale gdy weszła do skromnego kościoła, obok pana młodego stał jego brat.

Sabina przystanęła u drzwi. Miała na sobie beżowy kostium. Panna młoda ubrana była w krótką, prostą, kremową sukienkę. Podbiegła natychmiast do swej drużny i przyjaciółki.

- Nie będzie ci się naprzykrzać - przeszła od razu do rzeczy. - Musiał mi to obiecać.

Sabina poczuła, że zaraz się rozpłacze. Jeszcze nie odzyskała spokoju i pewności siebie. Po chwili zaczęła niepewnie:

- Omal się nie spóźniłam. Dennis, nasz impresario, otrzymał właśnie ciekawą propozycję z Nowego Jorku. Szef bardzo znanego klubu chce, żeby nasza kapela dała u niego serię koncertów. Możemy zacząć choćby zaraz. Facet proponuje wysokie honoraria. Oczywiście przyjęliśmy ofertę. Długo czekaliśmy na taką okazję. Poza tym... w Nowym Jorku nikt mnie nie zna - wykrztusiła z trudem.

- Przesadzasz z tymi obawami! - oznajmiła stanowczo Jessica. - Na miłość boską, tamci goście Thorna to ludzie z klasą. Na pewno nie pobiegną do redakcji pierwszego le-

pszego brukowca, żeby sprzedać zasłyszane przypadkiem rewelacje! Thorn również nie posunąłby się do tego!

- Czyżby? - zapytała Sabina łamiącym się głosem. Zerknęła ukradkiem na szerokie plecy okryte grafitową marynarką, na ciemną czuprynę, którą tak niedawno czule głaskała.

Gdy stanęła przy ołtarzu za Jessiką, Thorn zaczął się jej przyglądać. Przez moment czuła się jak w pułapce, porażona intensywnością jego spojrzenia. Był okropnie blady. Sprawiał wrażenie całkiem wyczerpanego. Pod oczami miał głębokie cienie. Patrzył na nią ze smutkiem i rezygnacją. Sabina z satysfakcją pomyślała, że i on ma za sobą bezsenność. Doskonale! Niech cierpi!

Ominęła Thorna, unikając jego wzroku. Na szczęście ceremonia ślubna miała być krótka. Kiedy duchowny odczytywał z Biblii znajome wersety, Sabinie z żalu ścisnęło się serce. Szkoda, że nie spotkała Thorna w innych okolicznościach. Przygryzła wargę, żeby się nie rozpłakać. Kiedy usłyszała, że małżonkowie staną się jednym ciałem, mimo woli spojrzała na Thorna, który nadal przyglądał się jej z uwagą. Szybko odwróciła wzrok. Studiowała uważnie wzory dywanu.

Thorn! Z uwielbieniem powtarzała w duchu jego imię. Thorn... Jak bardzo musiał jej nienawidzić, skoro zdobył się na takie okrucieństwo. Fakt, że sumienie nie dawało mu spokoju. Miał nawet poczucie winy. Ale to wszystko. Nigdy mu na niej nie zależało. Chciał ją mieć. Nic więcej. Teraz litował się nad udręczoną ofiarą.

Sabina przymknęła oczy. Wolałaby zobaczyć w jego wzroku pogardę niż litość.

Po kilku minutach uroczystość dobiegła końca. Al z rado-

ścią pocałował żonę, a następnie przyjął gratulacje od duchownego oraz brata. Sabina drżącymi wargami musnęła policzek Jessiki i uśmiechnęła się do niej.

- Życzę szczęścia - powiedziała cicho.

- Zadzwoń do ciebie, gdy wrócimy z podróży poślubnej.

- Zapewne nie zastaniesz mnie w mieście - przypomniała Sabina z wymuszonym uśmiechem. W uszach brzmiał jej ciepły baryton stojącego obok Thorna. - Wyjeżdżam dziś z zespołem do Nowego Jorku. Dennis twierdzi, że mamy tam nakręcić wideoklip. Jeden z agentów widział nas w Savannah i uznał, że jesteśmy fotogeniczni. Co ty na to?

- Wspaniałe nowiny - ucieszyła się Jessika. Sabina pokiwała głową.

- Tak. Chciałabym już wyjechać.

- Na jaki adres mam pisać? - dopytywała się Jessika.

- Do domu. Pan Rafferty będzie odbierać pocztę - wyjaśniła Sabina cichym, znużonym głosem.

Przyjaciółki padły sobie w ramiona. Sabina ucałowała serdecznie pana młodego.

- Wszystkiego dobrego na nowej drodze życia, mój kochany - powiedziała z charakterystycznym błyskiem w oku. Przez chwilę była znów dawną, pełną radości życia Sabina.

- Opiekuj się troskliwie moją najlepszą kumpelką.

- Masz na to moje słowo - odparł Al. Był uśmiechnięty, ale patrzył na nią z niepokojem. - Dbaj o siebie, dobrze?

- Jasne.

- Dzięki za wszystko. - Pocałował Sabinę w policzek.

- Dopiero teraz zaczynam rozumieć, ile oboje z Jessika ci zawdzięczamy - dodał cicho.

- Mniejsza z tym. Wystarczy mi, że jesteście szczęśliwi. Do zobaczenia. - Sabina zdobyła się na uśmiech.

Odwrociła się i ruszyła ku drzwiom, nie patrząc na Thornę, który stał jej na drodze. Miała nadzieję, że cofnie się w porę, ale tkwił w miejscu jak posąg. Al i Jessika poszli za duchownym, by dopełnić ostatnich formalności. Sabina ścisnęła kurczowo torebkę. Wzrok utkwiła w pasiastym krawacie Thorny.

Thorndon przyglądał się uważnie Sabinie, jakby się uczył jej rysów na pamięć. Nerwowym ruchem wsunął ręce w kieszenie.

- I cóż? - rzuciła chłodno.

- Poświęć mi godzinę. Chciałbym z tobą porozmawiać.

- Godzina to mnóstwo czasu, a ja go nie mam. Tobie nie poświęciłabym nawet minuty, waśniaku - odparła ze złością.

- Domyślałem się, że tak odpowiesz. Wiem, że w sobotę mocno przesadziłem. Nie znałem prawdy. Czy to nie ma dla ciebie znaczenia?

Sabina spojrzała w końcu na swego rozmówcę. Z trudem zwalczyła pokusę, by rzucić mu się w ramiona. Mówił i wyglądał na skruszonego. Ten żal nie był chyba głęboki. A może Thorn jak zwykle ukrywał prawdziwe uczucia?

- Dlaczego miałabym ci wybaczyć? - zapytała. - Byłeś wyjątkowo okrutny! Jak śmiałeś wyjawić moje sekrety?

- Czyżbyś nie wiedziała, że kto ma tajemnice, ten naraża się na niebezpieczeństwo? Pamiętaj, że próbowałem cię skłonić, żebyś oddała Alowi pierścionek, ale mnie nie posłuchałaś. Chciałem ochronić cię przed najgorszym.

- Nie mogłam się wycofać - odparła z rozpaczą. - Mia-

łam odwrócić twoją uwagę, żeby Jessica i Al mogli się pobrać.

Thorn niecierpliwym gestem odgarnął włosy spadające na czoło.

- Al powinien być się ze mną dogadać! Często powtarzałem, że Jessica to miła dziewczyna. Zawsze ją lubiłem. Nie sprzeciwiałbym się temu małżeństwu, gdybym wiedział, że mój brat jest w niej zakochany.

- Do niedawna Al bardzo się ciebie bał - wyjaśniła stłumionym głosem. - Był przekonany, że znajdziesz sposób, aby ich na zawsze rozdzielić. To moi najlepsi przyjaciele, więc postanowiłam im pomóc. Chciałam cię także ukarać, bo źle mnie traktowałeś. - Mówiła z trudem. Była wściekła. Nie spostrzegła, że oczy pociemniały mu z rozpaczy. - Zaproponowałeś mi pieniądze, żebym poszła z tobą do łóżka... - Sabina roześmiała się nerwowo.

- Mogłaś ze mną szczerze porozmawiać - wpadł jej w słowo. - Czemu tego nie zrobiłaś? Pewnie bym cię zrozumiał. Uniknęłabyś wielu przykrości.

- Miałam ci z własnej woli dać broń do ręki? - odcięła się buntowniczo. - Ale byś się cieszył ze szczerego wyznania nieślubnej córki kobiety, która szlifowała bruki ciemnych zaułków Nowego Orleanu w poszukiwaniu kochanków.

- Przestań! - rzucił ostro. - Nie jestem aż tak okrutny...

- Czyżby? W takim razie czemu upokorzyłeś mnie w obecności śmietanki towarzyskiej tego stanu?

- Już cię za to przeprosiłem. - Zakłopotany Thorn toczył umęczonym wzrokiem po kościelnej nawie.

- Też mi przeprosiny! - odparła drwiąco. - Powiedziałam wczoraj Jessice, że z czasem wszystko przemyślisz i u-

znasz, że sama byłam sobie winna. Ty nie popełniasz błędów, prawda, ważniaku?

Thorn wpatrywał się w nią pociemniałymi ze złości oczyma. Zacisnął usta i westchnął ciężko.

- Nic o mnie nie wiesz.

- Wręcz przeciwnie! - stwierdziła z zapałem. - Widzę cię na wylot, chociaż ukryłeś się w grubej skorupie. Czujesz się tam bezpieczny. Nikomu nie pozwalasz się do siebie zbliżyć. Wszystkich trzymasz na dystans. Podobno taki układ ci odpowiada. Pamiętaj jednak, że na starość nie będziesz miał przy sobie nikogo bliskiego, bo nie potrafisz kochać ani być kochany. Zostaną ci wielkie pieniądze i kobiety, które na nie polecą. Będziesz samotny aż do śmierci.

Thorn oddychał ciężko. Niebieskie oczy rzucały błyskawice.

- Skończyłaś?

- Prawie. - Wpatrywała się w niego, czując, że jej gniew słabnie. Każdą najmniejszą komórką pamiętała rozkosz odczuwaną pod wpływem jego zmysłowych pieszczot. Miłość dawała radość i przynosiła rozpacz. - Stałam ci się zbyt bliska - dodała cicho. - Twoja napaść miała na celu nie tylko uratowanie Ala przed interesowną awanturnicą. Broniłeś także dostępu do samego siebie. Znienawidziłeś mnie, bo łatwo cię rozszyfrowałam. Widziałam prawdziwą twarz, nie maskę.

Oczy rozgniewanego Thornia rozjaśnił dziwny blask. Mężczyzna pochylił się nad Sabina.

- Przestań się wtrącać do mojego życia! - rzucił schrypniętym głosem.

- Będzie, jak sobie życzysz - odparła, unosząc dumnie głowę. - Wygrałeś. Zawsze wygrywasz. Sam mi o tym po-

wiedziałaś. Szkoda, że nie słuchałam cię uważniej. Żegnam Waszą Ekszelencję - dodała po chwili z wymuszonym uśmiechem. - Mam nadzieję, że twoja ukochana forsa da ci prawdziwe szczęście.

- Miałaś odejść, więc idź i zostaw mnie w spokoju! - rzucił lodowatym tonem.

Sabina wiedziała, że do końca życia będzie miała przed oczyma nieruchomą niczym maska twarz. Odwróciła się i utkwiała wzrok w barwnym dywanie. W pośpiechu ruszyła do wyjścia.

W drzwiach natknęła się na Ala i Jessikę, którzy załatwili wszelkie formalności i zamierzali odjechać. Pomachała im ręką na pożegnanie i pobiegła do swego auta. Thorn patrzył za nią, póki nie skręciła w przecznicę.

Kilka następnych miesięcy wlokło się niemiłosiernie. Sabina nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest wyczerpana. Pracowała jak szalona. Zespół dawał coraz więcej koncertów. Propozycje sypały się jak z rękawa. Muzycy i wokalistka przygotowywali utwory na pierwszą płytę. Impresario prowadził rozmowy z wytwórnią produkującą videoklipy. Każdy miesiąc przynosił bardzo przyjemne niespodzianki. Zespół regularnie koncertował w Nowym Jorku. Był największą atrakcją modnego klubu mieszczącego się na pięćdziesiątym piątym piętrze jednego z wieżowców w pobliżu Rockefeller Center.

Wytwórnia zebrała w końcu środki na krótki film promujący kasetę i płytę rockowej kapeli „Pył i piach”. Teledysk kosztował majątek, lecz efekt był znakomity. Dennis nie chciał powiedzieć Sabinie, skąd wytwórnia miała taką forszę.

Ricky także nabrał wody w usta. Nie nalegała. Wystarczyło jej, że efekt ich wysiłków był znakomity. Wideoklip miał zostać pokazany około Bożego Narodzenia, na krótko przed wydaniem płyty.

Sabina rzuciła się w wir pracy, a mimo to nie mogła zapomnieć o Thornie. Ukrywała przed ludźmi gorycz i rozpacz. Wymagała od siebie coraz więcej, dłużej przesiadywała na próbach, po koncertach opadała z sił. Musiała pokazać Thoraowi, jak wiele potrafi. Zyska sławę, będzie miała świat u swoich stóp. Thorn zrozumie poniewczasie, jak wspaniałą dziewczynę utracił. Niech żałuje!

Sabina z ponurym westchnieniem popatrzyła w lustro. W gruncie rzeczy lepiej, że mnie teraz nie widzi, pomyślała z ulgą. Wyglądała fatalnie: wielkie podkrażone oczy, blada cera, włosy bez połysku. Na domiar złego straciła na wadze; była chuda jak szkielet. Zdegustowana, uciekła przed lustrem.

Gdy po raz kolejny przyjechali z koncertami do nowojorskiego klubu, Ricky z kwaśną miną skrytykował ustawienie reflektorów.

- Tamten jest źle umocowany - marudził, wskazując niewielki punktowiec wiszący nisko nad sceną.

- Jak zwykle przesadzasz. - Sabina lekceważyła uwagę kolegi. - Chodźmy na kawę. Chcę z tobą omówić kilka szczegółów dotyczących piosenki z wideoklipu.

Ricky wzruszył ramionami, gdy pociągnęła go w stronę bufetu.

- Miejmy nadzieję, że to żelastwo nie spadnie na twoją śliczną główkę.

Powiedział to w złą godzinę. Tego wieczoru zaraz po rozpoczęciu koncertu obluzowany punktowiec spadł na estradę

i uderzył solistkę w skroń. Wśród licznie zgromadzonych widzów rozległ się histeryczny krzyk. Sabina upadła i straciła przytomność.

Gdy się ocknęła, była w szpitalu. Widziała wszystko jak przez mgłę. Bolał ją każdy fragment ciała.

- Obudź się! Obudź się! - usłyszała zachrypnięty, natarczywy głos. Ktoś trzymał ją mocno za rękę. Czuła ciepło silnej, szorstkiej dłoni, która ani na chwilę nie rozluźniła uścisku. - Najgorsze za toba, różyczko. Pokonałaś mnie, więc i teraz dasz sobie radę. Obudź się i walcz. Nie dam ci spokoju, póki sama nie podejmiesz walki. Śmiało!

Sabina zamrugała powiekami. W krainie niepamięci czuła się bezpieczna. Teraz przyszło jej znosić okropny ból. Jęknęła.

- Doskonale. - Głos jakby złagodniał, ale nadal zachęcał ją do wysiłku. - Coraz lepiej. Otwórz oczy, skarbie. Chcę w nie popatrzeć.

Miała przymknięte powieki? Rzeczywiście. Bardzo jej ciążyły. Uniosła je z trudem. Ktoś pochylał się nad łóżkiem. Zamrugała powiekami i szerzej otworzyła oczy. Zobaczyła nieznanego mężczyznę. Miał w ręku stetoskop. Zerknęła w bok i ujrzała aparaturę medyczną, do której była podłączona. Znajdowała się w niewielkiej separacie. Naprzeciwko okna stało biurko dyżurnej pielęgniarki. Chora próbowała się poruszyć, ale uniemożliwiły to niezliczone rurki i przewody. Ponownie zamrugała powiekami.

- Panno Cane, jak się pani czuje? - zapytał mężczyzna.

Oblizła wyschnięte wargi. Trzeba odpowiedzieć.

- Boli... - wykrztusiła z trudem. - Głowa... i ramię.

- Była pani w stanie śpiączki, ale to już minęło. Gwaran-

tuję, że będzie pani zdrowa. Teraz damy lek na uśmierzanie bólu - dodał. - Wkrótce poczuje się pani znacznie lepiej.

Sabina przymknęła oczy. Patrzenie na rozmówcę wymagało ogromnego wysiłku.

Kiedy uniosła powieki po raz drugi, od razu rozpoznała szpitalny pokój. Nadal była oszołomiona, ale głowa i ramię bolały znacznie mniej. Zerknęła na prawą rękę, całą w bandażach. Nie mogła poruszyć barkiem; piekący ból nadal dawał o sobie znać. Coś uciskało skroń. Lewą ręką dotknęła głowy i wyczuła bandaż oraz szwy.

- Cześć.

Tamten głos... Zmarszczyła brwi, próbując się skupić. Odwróciła głowę. Była wprawdzie półprzytomna i oszołomiona środkami przeciwbólowymi, ale tę sylwetkę i twarz zawsze by rozpoznała. Leżała bez ruchu, patrząc z uwielbieniem na ukochanego.

- Thorn - szepnęła.

Mężczyzna pochylił się nad chorą. Był śmiertelnie zmęczony, ale niebieskie oczy patrzyły łagodnie i czule. Sabina pomyślała, że śni.

Thorn miał na sobie ciemny, wymięty garnitur. Na białej koszuli dostrzegła czerwone plamy. Zmarszczyła brwi. Krew? Skąd się wzięła na jego ubraniu? I czemu był ubrany w smoking? Popatrzyła mu w oczy.

- Boli, kochanie? - zapytał cicho.

To chyba jakieś omamy. Thorn nie powiedziałby do niej: kochanie. Z pewnością go tu nie było. To halucynacje. Przymknęła oczy.

- Spać - mruknęła.

Światło dzienne wpadało przez żaluzje. Chora się obudziła, bo raziło ją w oczy. Machnęła dłonią, jakby chciała je odpędzić niczym uprzykrzoną muchę.

- Nie - mamrotała. - Zasłoń. Razi.

- Zaciągnę żaluzje.

Czyj to głos? Usłyszała stuk odstawianego krzesła, potem ciężkie kroki. Odwróciła głowę i znów ujrzała mężczyznę, którego kochała nad życie. Czuła ból, więc to nie był sen. Thorn naprawdę tu był.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sabina przyglądała się Thornowi. Środki przeciwbólowe oraz wyczerpanie sprawiły, że widziała go jak przez mgłę.

- Jak się czujesz? - zapytał ponownie Thorn. Wypowiadał słowa bardzo wolno i wyraźnie.

Wpatrywała się w niego uważnie, jakby próbowała uporządkować rozsypaną układankę. Po pierwsze, Thorn jej nie nawidził. Po drugie, narobił swej przeciwniczce wstydu przed obcymi ludźmi, upokorzył ją i zażądał, by się od niego odczepiła. W takim razie co on tutaj robi?

- Okropnie - powiedziała słabym, piskliwym głosem. Kręciła głową spoczywającą na miękkiej, białej poduszce. Było jej niewygodnie. - Światło... - Próbowała się podnieść.

- Leż spokojnie. Coś się może odłączyć - Thorn skarcił chorą łagodnie. Stanowczo, lecz delikatnie ułożył ją na posłaniu.

- Moje ramię... - Znow próbowała poruszyć barkiem, ale opatrunki jej to uniemożliwiły. Prawe ramię ułożone było na miękkiej podpórce. Odchodziło od niego kilka cienkich rurek. Sabina zauważyła igłę wkłutą na stałe w przedramię. Thorn usiadł wygodnie na krześle.

- Skórę na głowie masz paskudnie rozciętą - tłumaczył spokojnie. - Poza tym stłuczone ramię, kilka mniej groźnych ran oraz parę siniaków. Lekarz mówi, że szybko wracasz do

zdrowia. Za pięć dni wypisze cię ze szpitala. Za miesiąc wrócisz na estradę.

Sabina bezradnie mrugała powiekami. Nie miała pojęcia, co się stało. Czemu się tu znalazła? Przyglądała się krwawym plamom na koszuli Thorn'a, który wciąż miał na sobie smoking. I tę poplamioną koszulę.

- Krew... - wyjąkała.

- O co chodzi? - wypytywał. Z lękiem popatrzył na chorą.

- Jak długo tu jesteś?

- Trzy dni - odparł spokojnie i pewnie.

.- Byłeś w klubie, gdy miałam wypadek? - nie dawała za wygraną.

Thorn westchnął z rezygnacją.

- Nie - odparł. - Zamierzałem wstąpić tam po przyjęciu, które odbywało się na Manhattanie. Dennis zadzwonił do mnie, gdy tylko wezwał pogotowie. - Parsknął nerwowym śmiechem. - Lekarz i ja zjawiliśmy się równocześnie. Pojechałem z tobą do szpitala.

- Czemu? - zapytała natarczywie. Trudno jej było zrozumieć, o co chodzi Thornowi. - Przecież mnie nienawidzisz.

Jakby na potwierdzenie tych słów rzucił jej gniewne spojrzenie.

- A kogo tu masz prócz mnie? - rzucił ostro. - Al i Jessica załatwiają moje sprawy w Arabii Saudyjskiej, Dennis i Ricky chętnie by się tobą zajęli, ale mają zobowiązania wobec klubu i muszą grać. Zaangażowali solistę.

- Solistę? Kogo? - zapytała, nadstawiając ucha.

- Jakie to ma znaczenie?

Westchnęła z rezygnacją. Straciła wielką szansę. Ktoś in-

ny na tym skorzysta. Co gorsza, Thorn siedzi tu i gapi się na nią pogardliwie, jakby miał przed sobą istny obraz nędzy i rozpacz. Przymknęła oczy. Wielkie łzy popłynęły spod rzęs.

- O Boże, tylko nie to! - jęknął wystraszony Thorn. Sabina przygryzła drżące wargi.

- Mam tu dobrą opiekę - stwierdziła, otwierając oczy.
- Dzięki za troskę. Lepiej wróc do domu. Dam sobie radę. Jestem w tym dobra. Sam rozumiesz... lata praktyki.

Thorn wstał i pochylił się nad łóżkiem. Niebieskie oczy rozjaśnił dziwny blask. Sabina nie wiedziała, co to może oznaczać.

- Ciekawe, do czego mam wracać - stwierdził ponuro.

To było dla niej zbyt trudne. Utkwiła wzrok w białym prześcieradle. Chciała wytrzeć nim załzawione oczy, ale obie ręce miała unieruchomione.

- Masz swoje dziewczyny, ważniaku - zachichotała nerwowo.

- Jestem sam - odparł. Milczał przez chwilę, przyglądając się Sabinie. - Nie mam nikogo.

- W takim razie jest nas dwoje. - Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Gapiła się bezmyślnie na igłę wklutą na stałe w prawe ramię. Thorn westchnął ciężko.

- Przez jakiś czas będziesz wymagała opieki.

Powoli zaczynała rozumieć, co knuje Thorn. Popatrzyła na niego bezradnie. Była oszołomiona. Nie da się ukryć, że będzie potrzebowała troskliwej opieki i spokojnego miejsca do rekonwalescencji. Jessica wyjechała i nieprędko wróci. Co robić?

- Nie ma powodu do obaw - stwierdził Thorn, jakby

czytał w jej myślach. - Zamieszkaż u mnie. Będę się tobą opiekować, aż staniesz na nogi.

- Wykluczone! - krzyknęła wystraszona. Przez kilka tygodni byłaby zdana na jego łaskę i niełaskę. Thorn wzruszył ramionami.

- Spodziewałem się, że tak zareagujesz - mruknął, obserwując ją uważnie. - Zastanów się nad tym, różyczko, i powiedz, czy jest inne wyjście. Na litość boską, nie mogę cię przecież zostawić na pastwę losu.

- Zawieź mnie do Nowego Orleanu - zaproponowała. - Mogę dochodzić do zdrowia w swoim mieszkaniu. Pan Rafferty będzie mi pomagać.

- Pan Rafferty uważa cię za stadium pośrednie między świętą a dobrą wróżką - stwierdził z roztargnieniem zamysłony Thorn.

- Skąd wiesz? - zapytała, zerkając na niego podejrzliwie. Znowu wzruszył ramionami i popatrzył w okno.

- Byłem tam. Chciałem zobaczyć, jak mieszkasz.

- Dlaczego?

- To rudera - rzucił wymijająco. Sabina popatrzyła gniewnie na swego rozmówcę.

- Nieprawda! Moja dzielnica ma wiele zalet: czynsz jest niewielki, ceny niskie, ludzie przyzwoici. Mam dobrych sąsiadów. Oni się mną zajmą.

- Pan Rafferty ledwie potrafi zadbać o własne potrzeby. Sądzisz, że znajdzie siły, by wędrować po schodach kilka razy dziennie?

Szare oczy znów były mokre od łez. Sabina pojęła, że Thorn zaproponował najlepsze wyjście. Była całkiem bezradna.

- Wiem, że masz swoją dumę i nie chcesz mi nic zawdzięczać, ale musisz liczyć się z faktami - dodał cicho.

Sam na sam z Thornem. Pod jednym dachem... Jak ona to przetrwa? Nie będzie łatwo, zważywszy, że ten człowiek jej nienawidzi.

- Powiedziałaś kiedyś, że wszystkich trzymam na dystans i boję się więzów. Czy z tobą nie jest tak samo?

Czuła, że jest w pułapce.

- Tak, ale...

Musnął palcami jej policzek i wargi, zajrzał w szare oczy.

- Nie chciałem cię upokorzyć, Sabino. Mimo woli wyraziłem ci wielką krzywdę. Pozwól mi ją naprawić. Chcę zrobić dla ciebie coś pożytecznego. Tak to sobie wymyśliłem. Inaczej nie potrafię.

- Sumienie ci dokucza? - zapytała niepewnie.

Popatrzył na jej usta i palcem obrysował delikatnie ich doskonały kontur.

- Skoro odpowiada ci takie wyjaśnienie...

- Pragniesz mnie. To wszystko. Powtarzam twoje własne słowa.

- Tak powiedziałem? - mruknął.

- Thorn...

- Zaopiekuję się tobą.

- A zespół? - jęknęła.

- Wytrzymają kilka tygodni bez ciebie - odparł stanowczo. - W przyszłym tygodniu wideoklip pojawi się w telewizji. To będzie wielki przełom. Czeka was sława. Dorównacie największym legendom rocka.

Sabina słuchała z roztargnieniem. Była oszołomiona zarówno bliskością ukochanego, jak i cierpieniem, które mu-

siała znosić. Z trudem kojarzyła fakty, ale jedna informacja zwróciła jej uwagę.

- Skąd wiedziałeś o wideoklipie?

- Mniejsza z tym - mruknął po chwili wahania. Był wyraźnie zakłopotany. Pospiesznie zmienił temat. - Muszę pojechać do hotelu, żeby się przebrać. Niedługo wrócę.

Sabina przymknęła powieki. Nagłe zdała sobie sprawę, że Thorn spędził z nią w szpitalu ostatnie trzy dni.

- Byłeś przy mnie przez cały czas? - zapytała skonsternowana.

- Tak. - Zakłopotany Thorn odgarnął z czoła niesforne kosmyki włosów.

- Dlaczego?

- Bo uwielbiam szpitale - mruknął drwiąco. - Chętnie przesiaduję w izbie przyjęć, obserwując zaaferowanych chirurgów w zielonych fartuchach. Odpowiada mi podniecająca atmosfera oddziału intensywnej terapii, gdzie początkowo musiałem błagać na kolanach, żeby mi pozwolili trzy razy dziennie wejść do ciebie choćby na pięć minut. Zapewniam cię że nie ma lepszego miejsca do odpoczynku niż wygodne plastikowe krzeselko w szpitalnej poczekalni.

- Nie musiałeś... - zaczęła Sabina.

- Na miłość boską, miałem cię tu zostawić samą? - zapytał, wpatrując się w nią zachłannie. - Nie zapominaj, że byłaś w stanie śpiączki.

- Śpiączki? - powtórzyła.

- Lekarze byli optymistami, ale w gruncie rzeczy nie umieli przewidzieć, jak to się skończy. Dopiero wówczas, gdy otworzyłaś oczy i odezwałaś się do mnie, upewniłem się, że z tego wyjdiesz.

- Przestań udawać, że ci tak bardzo na tym zależało - odparła lodowatym tonem.

- Nie masz pojęcia, co czuję - burknął opryskliwie.

- Jasne. - Rzuciła mu wrogie spojrzenie. - Znam jednak twoje zdanie na mój temat. Pamiętasz? Jestem nieślubną córką...

Zamilkła, gdy palec Thorn'a dotknął jej ust.

- Przestań - mruknął błagalnie. Żal zmienił jego twarz w ponurą maskę. - Na ślubie Ala próbowałem ci dać do zrozumienia, jak bardzo żałuję swojego postępków. Chyba mi nie uwierzysz, jeśli powiem, że cierpiełem tak samo jak ty.

Sabina odwróciła głowę. Tamto wspomnienie było nadal żywe i bolesne. Thorn długo milczał.

- Musisz wiedzieć, że w oczach moich znajomych całym się wtedy skompromitowałem - stwierdził, drwiąc z samego siebie. Uśmiechnął się, gdy Sabina podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. - Goście obecni na tamtym przyjęciu przestali się do mnie odzywać. Wiekowa dama, która płakała, słuchając twego śpiewu, posunęła się jeszcze dalej i sprzedała wszystkie akcje mego przedsiębiorstwa. Nie uważasz, że zostałeś pomszczona?

Uśmiechnęła się z satysfakcją. Thorn nie okazał rozdrażnienia. Był raczej ubawiony.

- To cię nie martwi? - zapytała.

- Przeciwnie. Cierpię jak potępieniec - mruknął smętnie.

- Muszę znieść towarzyski bojkot. W Teksasie nikt mnie już nie zaprasza na smaczne obiady i uroczyste kolacje. Muszę znieść fanaberie starego Juana, który przypala wszystko, co dla mnie gotuje. Mój służący jest twoim cichym wielbicielem - dodał pośpiesznie.

Zarumieniła się i odwróciła wzrok. Obserwowała czerwone plamy na koszuli Thorna. Ich rozmieszczenie pozwalało dojść do wniosku, że w tym miejscu spoczywała głowa rannej wokalistki. Znużona cierpieniem Sabina dopiero teraz doszła do przekonania, że nim nałożono opatrunki, właśnie Thorn trzymał ją w objęciach.

- Jeśli zamieszkas na rancho - ciągnął - Juan na pewno zacznie gotować jak należy. Oboje powinniśmy trochę przytyć, bo wyglądamy jak szkielety.

- Pracowałam ostatnio w szaleńczym tempie - wyjaśniła.

- Wiem. Dennis mi o tym wspomniał. - Wsunął ręce w kieszenie. - Czy boisz się u mnie zamieszkać? Strach cię obleciał?

Droczył się z nią. Podniosła wzrok i ujrzała arogancki uśmiezek na twarzy Thorna. Niebieskie oczy patrzyły na nią wyzywająco.

- Zgoda - oznajmiła. - Pojadę z tobą na rancho.

Uśmiechnął się szeroko.

- Weź pod uwagę, że to dla nas obojga świetna okazja do pracy nad sobą. Ty mnie nauczysz, co to znaczy być człowiekiem, ja pomogę ci zgłębić sekrety kobiecości.

- Nie będę twoją... - Sabina drżała jak liść.

- Cicho. - Pochylił się i czułe pocałował ją w usta. - Przysięgam, że cię nie uwiodę, choćbyś mnie o to błagała. Jasne?

- Potrafisz tak zawrócić mi w głowie, że w końcu sama zacznę ci się narzucać - szepnęła łamiącym się głosem. Była szczerą aż do bólu.

- Wiem. Czy to cię przeraża? - zapytał cicho.

Skinęła głową. Patrzyła z bliska w błękitne oczy. Widziała nikiłe zmarszczki w ich kącikach. Po chwili milczenia Thorn dodał:

- Nie tylko ty żywisz obawy. Dla mnie to również nie będzie łatwe. Mniejsza z tym - mruknął, jakby zirytowany nadmiarem swojej szczerości. - Muszę powiedzieć siostrze oddziałowej, że się obudziłaś.

Nacisnął guzik i nim Sabina zdążyła się odezwać, wyszedł z separatki. W drzwiach stanęła dyżurna pielęgniarka.

- Ma pani szczęście - perorowała uśmiechnięta dziewczyna, mierząc Sabinie temperaturę. - Gdy lekarze przekonali się, że obecność pana Thorndona ma na panią zbawienny wpływ, przymknęli oko na przepisy i pozwolili mu tutaj zostać. Siedział przy łóżku, trzymał panią za rękę i nieustannie coś opowiadał. Gdy miała pani drgawki, a to się zdarzało co kilka godzin, zostawał w pokoju i niczym nawiedzony patrzył, jak się wokół pani krzątamy. - Z westchnieniem pokiwała głową. - Poważnie się obawialiśmy, że pani z tego nie wyjdzie. Śpiączka to bardzo dziwny stan. Wszystko się może zdarzyć. Trzeba po prostu siedzieć i czekać.

Gdy pielęgniarka wyjęła termometr z ust Sabiny, chora zapytała, obrzucając ją badawczym spojrzeniem:

- Thorn przez cały czas przy mnie siedział?

- No pewnie. - Dziewczyna znów westchnęła. - To piękny mężczyzna. Istny anioł. Ma pani szczęście. - Gdy uporała się ze wszystkim, co było do zrobienia, z promiennym uśmiechem zniknęła za drzwiami.

Thorn wrócił po godzinie. Był zmęczony, ale sprawiał wrażenie nieco odprężonego. Miał ze sobą dyplomatkę.

Usiadł na krześle przy łóżku chorej, otworzył teczkę i wyciągnął z niej mnóstwo papierów.

- Śpij - polecił. - Zostanę przy tobie. Nadrobię zaległości w pracy.

Wyjął z kieszeni okulary do czytania o przyciemnianych szklkach, w których wyglądał jak pilot. Sabina obserwowała go z uśmiechem, gdy pochylił się nad stosem dokumentów. Nie wyglądał na gryziopórka. Miał na sobie biały golf, niebieski rozpinany sweter i granatowe spodnie. Buty lśniły jak lustro, a jasny kowbojski kapelusz wisiał na gałce od łóżka. Sabina z uwielbieniem patrzyła na przystojnego mężczyznę.

Thorn podniósł wzrok i uśmiechnął się do niej życzliwie.

- Śpij - powtórzył.

- Nie jesteś zmęczony? - mruknęła Sabina. - Chyba powinieneś odpocząć.

- Nie potrafię odpoczywać z dala od ciebie - odparł cicho.

Szkoda, że powieki tak bardzo jej ciążyły. Mogliby porozmawiać... Problem w tym, że głowa znów ją rozboleła. Konieczny był zastrzyk na uśmierzenie bólu. Silne lekarstwo właśnie zaczynało działać.

- Nie opuszczaj mnie... - szepnęła, zasypiając.

- Nigdy w życiu - odparł cicho, ale Sabina była zbyt senna, by go usłyszeć.

W tydzień po wypadku Sabina została wypisana ze szpitala. Thorn zabrał ją do Teksasu. Była osłabiona. Przez kilka dni po opuszczeniu oddziału intensywnej terapii miała zawroty głowy i mdłości, ale sytuacja szybko się unormowała. Sabina znajdowała się na najlepszej drodze do

całkowitego wyzdrowienia. Cudownie było znów spacerować po ogrodzie i pastwiskach, choć zimowe chłody dawały się we znaki.

Do Bożego Narodzenia pozostał zaledwie tydzień. Wkrótce miała także nastąpić telewizyjna premiera wideoklipu. Rekonwalescentka z uśmiechem wspominała krótką wizytę kolegów z zespołu w szpitalnej separacie. Thorn jak lew broił spokoju chorej. Powtarzał raz po raz, że Sabina potrzebuje odpoczynku; miał ukryty talent do wynajdywania przeszkód. Chłopcóm udało się jednak uzyskać krótką audyencję. Ricky i Dennis mieli zaledwie kilka minut, by opowiedzieć koleżance, że koncerty w klubie cieszą się dużym powodzeniem, a nowy wokalista nieźle sobie radzi. Ich teledysk już narobił dużo szumu, choć nie był jeszcze znany szerszej publiczności. Muzyczny kanał telewizji satelitarnej zrobił mu świetną promocję. Za kilka dni Sabina miała zobaczyć na ekranie rezultat ich wspólnych dokonań. Na teksańskim rancho Thorn na była antena satelitarna.

Gdy przyjechali do domu, Sabina zrobiła wielkie oczy. Wszystko było przygotowane do świąt. Lodówka i kuchenne szafki pękały od smakołyków. Wszędzie barwne dekoracje! Mnóstwo złota, czerwieni, intensywnej zieleni... W salonie stała ogromna, wspaniale przystrojona jodła, a pod nią piętrzyły się stosy prezentów. Rekonwalescentka miała pokój na dole, żeby nie musiała wspinać się po schodach.

- Twoja matka przyjeżdża na święta, prawda? - wypytywała Thorn, gdy trochę ochłonęła po męczącej podróży. Był wieczór. Siedzieli w salonie.

- Nie - odparł cicho, nalewając whisky do szklanki.
- Może wpadnie tu po Nowym Roku, gdy wrócą Al i Jessika.

- Spędzimy Boże Narodzenie tylko we dwoje? - zapytała niepewnie.

- We dwoje - potwierdził spokojnie, odwracając się, by popatrzeć na szczupłą dziewczynę otuloną niebieskim szlafrokiem przywiezionym z jej mieszkania.

- W takim razie dla kogo przeznaczyłeś te wszystkie prezenty?

Thorn sprawiał wrażenie zakłopotanego. Odstawił szklanek z alkoholem i usiadł na kanapie obok Sabiny.

- Zaprosiłem na święta kilka osób.

Sabina pobladła i zacisnęła usta.

- Nie! - rzuciła pospiesznie. - Nie chcę znów stawać oko w oko z tą twoją socjetą!

Odetchnęła głęboko i mocniej zacisnęła pasek szlafroka. Była wytracona z równowagi.

- Przepraszam. Nie powinnam była tego mówić.

- Nadal nie wierzysz w moje dobre intencje. Powinnaś mi zaufać. Nie składam obietnic bez pokrycia. Skoro przyrzekłem, że nie zrobię ci żadnej przykrości, to słowa dotrzymam.

- Rozumiem - odparła Sabina z wymuszonym uśmiechem.

- Zaprosiłem tu na Boże Narodzenie pana Rafferty, bliźnięta oraz ich matkę, a także starszą panią, która mieszka na pierwszym piętrze i... - umilkł, widząc jej minę. Sabina uśmiechała się z roztargnieniem, jakby nie miała pojęcia, o czym rozmawiają.

- Co zrobiłeś?

- To są twoi przyjaciele. Tak mi się przynajmniej wydawało - odparł, wyraźnie, zbity z tropu.

- Tak, ale w głowie mi nie powstało, że ty...

- Mówiłem ci, że nie jestem ważniakiem ani snobem - przypomniał. - Doszedłem do wniosku, że pora tego dowieść.

- A twoi przyjaciele? Też ich zaprosiłeś? - zapytała z troską.

Thorn sięgnął po szklanekę i upił łyk alkoholu, a potem roześmiał się gorzko.

- Ja nie mam przyjaciół.

Dramatyczne wyznanie samotnego człowieka sprawiło, że łzy stanęły jej w oczach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sabina wpatrywała się w Thorną jak urzeczona. Po chwili milczenia zapytała:

- Poznałeś moich sąsiadów, gdy pojechałeś do mnie po rzeczy, prawda?

- Tak. - Odwrócił się ku szczupłej rekonwalescentce otulonej niebieskim szlafrokiem. Jak większość rzeczy, które przywiózł z jej mieszkania, błękitny ciuszek był stary i mocno znoszony. Thorn zmarszczył brwi. - Zdziwiłem się, gdy na półce z codziennymi ubraniami znalazłem jedynie ten szlafrok i kilka spranych bawełnianych koszulek - dodał.

Zakłopotana Sabina odwróciła wzrok.

- To prawie wszystko, co mam - wyznała. - Mnóstwo pieniędzy wydaję na kostiumy sceniczne.

- Powinnaś raczej powiedzieć, że przeznaczasz na nie prawie wszystko, co ci zostanie, gdy obdarujesz wszystkich znajomych. Twoi sąsiedzi nieźle się obłowili. Zwykle oddajesz im znaczną część swoich zarobków - stwierdził z niedowierzaniem Thorn.

Sabina podniosła wzrok. Nie potrafiła określić, co oznacza jego mina. Dlaczego był taki zdziwiony?

- Sam widziałeś, jak żyją - wykrztusiła z trudem.

- Owszem. - Podniósł szklanekę do ust i upił spory łyk whisky. Westchnął głęboko. - Po rozmowie z twoimi sąsia-

dami uświadomiłem sobie, że nie miałem nigdy kłopotów finansowych. To dla mnie normalne, że mam pieniądze i dlatego zapominam, że są ludzie, którym ich brakuje. - Przysunął się do Sabiny. - Nie musiałem nigdy zmagać się z trudnościami, jakie mają do pokonania twój znajomi. Forse odziedziczyłem po ojcu. Mnie przyszło ją tylko pomnażać.

Sabina podwinęła nogi, odchyliła głowę na oparcie kanapy i w milczeniu obserwowała swego opiekuna. Stwierdziła w duchu, że miło jest na niego patrzeć. Był wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Emanowała z niego wewnętrzna siła i niespożyta energia. Uśmiechnęła się tajemniczo. Wszystkie złe wspomnienia bladły, kiedy mogła cieszyć serce jego widokiem.

Popatrzył w szare oczy i spostrzegł, że Sabina przygląda mu się badawczo. Odpowiedział uśmiechem.

- Lepiej się czujesz?

Skinęła głową.

- Czy będę musiała pojechać do Nowego Jorku na zdjęcie szwów? - zapytała. Ten problem od dwóch dni nie dawał jej spokoju. Nareszcie odważyła się o tym powiedzieć.

- W żadnym wypadku - odparł pospiesznie. - Poprosiłem mojego lekarza, żeby porozumiał się z ordynatorem. Wszystko między sobą ustalą. W piątek zawiozę cię do szpitala w Beaumont.

- Co mi tam będą robili? - dopytywała się z niepokojem.

Wyciągnął rękę i pogłaskał delikatnie ciemne włosy i szczupłe ramiona.

- Rutynowe badania. To wszystko. Nowojorscy lekarze nie wypisaliby cię ze szpitala, gdyby sądzili, że mogą być jakieś powikłania. Wkrótce będziesz całkiem zdrowa.

- Naturalnie. - Uniosła ramiona i skrzywiła się, czując ból. Nie była jeszcze w pełni sprawna.

- Bark ci dokucza? - zapytał krótko, ruchem głowy wskazując zranione ramię.

- Trochę. - Wybuchnęła śmiechem.

Przysunął się jeszcze bliżej i odsłonił zranione miejsce ruchem tak delikatnym i pewnym, że nie przyszło jej do głowy zaprotestować. Rozpinana koszulka, którą miała pod szlafrokiem, była tak cienka i sprana, że stała się niemal przezroczysta. Thorn zdjął szlafrok otulający smukłą dziewczynę. Uśmiechnął się chytrze, gdy spłonęła rumieńcem.

- Wstydzisz się mnie? Po tym, co zaszło między nami w lesie, nie powinnaś czuć się zakłopotana.

Poparzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Przestał się uśmiechać. Musnął palcami jej szyję, wyczuł oszalały puls, przesunął dłońmi po obojczykach widocznych spod luźnej koszulki.

- Tak bardzo cię wtedy pragnąłem - szepnął. - Byłem taki szczęśliwy, gdy pozwoliłaś się rozebrać, pieścić, całować. Poznałem twój zapach i smak. - Zaciśnął usta i westchnął. - Zdawałem sobie sprawę, że nie powinienem tego robić. Nie byłem wobec ciebie w porządku, Sabino, ale sprawy wymknęły się spod kontroli. Sytuacja mnie przerosła. Okropnie się bałem. Nienawidziłem cię, bo wodziłaś mnie na pokuszenie, choć byłaś zaręczona z Alem. Wmawiałem sobie, że jesteś interesowna, chociaż nie byłem tego pewny. Nie chciałem wierzyć uczuciom. Do głowy mi nie przyszło, że tylko udajecie narzeczonych. A przecież to było oczywiste. Wasze zaręczyny od początku wydawały mi się podejrzanę. Nawet ślepiec by zauważył.

- Staraleś się chronić Ala. Ja to rozumiałam, choć czasami nawet tak rozsądne podejście do sprawy niewiele pomagało - odparła stłumionym głosem. - Musisz wiedzieć, że okropnie wstydziałam się mojej przeszłości.

- Dlaczego? - Odgarnął długie, ciemne włosy zasłaniające śliczną twarz Sabiny. - Przecież to nie twoja wina, że wszystko ułożyło się tak, a nie inaczej. Matka zrobiła dla ciebie tyle, ile mogła. Takie wspomnienia pozostają na zawsze niczym blizny, ale nie powinnaś mieć poczucia winy.

Sabina nie śmiała podnieść głowy. Spoglądała uparcie na szeroką pierś Thorną.

- Tamtej nocy patrzyłam, jak umierała moja matka... - Zacisnęła powieki. - Bił ją wtedy... - Głos jej się załamał.

- Nie zdręczaj się, kochanie. - Objął ją łagodnie i długo kołysał w ramionach. Głaskał po włosach, szeptał do ucha czułe słowa. - To się zdarzyło dawno temu. Wszystko minęło.

Próbowała wytrzeć załzawione oczy. Uniosła ramię i jęknęła, czując ból.

- To przeze mnie? Uraziłem cię? - zapytał cicho. Ostrożnie, z wahaniem dotknął zarumienionego policzka. Uczył się na pamięć jej rysów. Sabina tak samo wodziła kiedyś opuszkami palców po jego twarzy. Odczuwał wtedy cudowną bezradność.

- Thorn... - szepnęła.

Oddychał ciężko i nieregularnie. Prawie dotykał ustami jej warg. Dłonie pieściły smukłą szyję i szczupłe ramiona. Zsuwały się coraz niżej. Sabina znieruchomiała, ale Thorn wolno pokręcił głową.

- Nie - szepnął. - Pozwól mi się dotknąć.

Przygryzła wargę, gdy dłoń Thorn'a rozpięła guziki i wślizgnęła się pod zwisającą luźno tkaninę, obejmując kształtną, białą pierś.

Thorn ułożył Sabinę na szerokiej kanapie, która ugięła się pod ciężarem dwóch ciał. Pieścił ją tak łagodnie, że nie miała serca go odepchnąć. Drżała w oczekiwaniu na silniejsze podniety. Ta niecierpliwość była niemal bolesna. Głowa Sabiny spoczywała na ramieniu ukochanego jak na poduszce. Thorn uśmiechnął się, widząc, że Sabina wygina się w łuk, prosząc bez słów o śmielszą pieśczość.

- Jesteś podły... podły - szepnęła urywanym głosem, widząc jego minę.

- Bądź wyrozumiała - odparł cicho. - Nie masz pojęcia, co przeżywałem, gdy leżałaś w szpitalu.

Trudno jej było zebrać myśli.

- Pielęgniarka mówiła... Podobno... bez przerwy trzymałaś mnie za rękę. Och! - Sabina westchnęła, gdy smukłe palce dotknęły nabrzmiałego sutka.

- Czy powiedzieli ci, że siedziałem przy tobie kamieniem nawet wówczas, gdy wąpili, czy wyjdiesz ze śpiączki? Wiesz, że kiedy mi o tym powiedzieli, rozpłakałem się jak mały chłopiec? - Pocałował ją namiętnie, a potem dodał: - Tak właśnie było. Otwórz usta.

- Płakałaś... - Sabina była kompletnie wytracona z równowagi. Czuła na wargach rozkoszne dotknięcie ciepłego języka. Silne palce śmiało objęły nagą pierś. Dłoń chropowata od pracy na rancho cudownie drażniła gładką skórę.

- Thorn - jęknęła niecierpliwie i przytuliła się do niego.

- Rozepnij mi koszulę. Masz prawo do rewanzu - szepnął, nie odrywając warg od jej ust.

Sabina oddychała płytko. Drobne guziki wymykały się drżącym dłońmi. Ogarnęła ją szalona radość; lada chwila będzie mogła pieścić nagie ciało ukochanego.

Wsunęła palce w gęste, ciemne włosy. Czuła pod skórą naprężone mięśnie. Głaskała potężny tors, aż znalazła dwie małe wypukłości. Popatrzyła Thornowi w oczy.

- Czy mężczyźni reagują... tak samo? - zapytała szeptem.

- Jasne. - Łagodnym ruchem głębiej wsunął ramię pod głowę Sabiny i unióś ją lekko. - Możesz mnie całować. Spróbuj - zachęcił szeptem. Jęknął chrapliwie, gdy spełniła tę prośbę i dotknęła ustami opalonego torsu. Zdziwiona, spojrzała mu w oczy.

- Nie ma się czemu dziwić - mruknął z uśmiechem. - Sama jęczysz i wzdychasz, gdy całuję twoje piersi.

- Thorn, to niesamowite! Nie miałam pojęcia, jak to jest!
- Otworzyła szeroko oczy.

- Dzięki Bogu - mruknął, zsuwając bawełnianą koszulkę Sabiny, która leżała nieruchomo w jego ramionach, gdy przyglądał się jej z zadowoleniem. - Cieszę się, że byłem twoim pierwszym mężczyzną - powiedział nagle. Delikatnie muskał ciepłą skórę Sabiny. - Dobrze wspominasz swój pierwszy raz, prawda? Nadal chcesz się ze mną kochać? - zapytał cicho.

- Jak możesz tak mnie...

- To nic złego, różyczko - przerwał, chichocząc cichutko. Przyniósł się bliżej. Nagi tors przylgął do obnażonych piersi. Uśmiechnął się, gdy zadrżała. - Tak. To cudowne uczucie. Uwielbiam, kiedy leżysz półnaga w moich ramionach. Jesteś zmysłową kobietą.

- Thorn, nie zostanę... - Po raz drugi próbowała postawić sprawę jasno, ale znów jej przerwał.

- Gdzie mamy się pobrać? - zapytał.

- Słucham? - Patrzyła na niego, jakby oszalała.

- Gdzie mamy się pobrać? - powtórzył, całując ją czule.

- W Beaumont czy w Nowym Orleanie? Pan Rafferty wprowadzi cię do kościoła. Zastąpi ci ojca. Jessika powinna być druhną.

- Nie mogę za ciebie wyjść - oznajmiła stanowczo. Otwartymi dłońmi dotknęła muskularnego torsu.

- Dlaczego? - zapytał. Opalona twarz była całkiem bez wyrazu.

Westchnęła i próbowała się podnieść. O dziwo, wcale nie protestowała. Przyglądał jej się w milczeniu, gdy naciągała koszulkę na ramiona, zapinała guziki i otulała się szlafrokiem. Czekał cierpliwie, aż usłyszy odpowiedź na swoje pytanie.

- To po prostu niemożliwe.

- Chodzi o twoją karierę estradową? - Thorn nie dawał za wygraną. - Dla mnie to nie problem. Znajdziemy rozsądny kompromis.

Pokręciła głową. Zaciśnęła ramiona wokół talii. Thorn wypowiedział przed chwilą słowa, które tak bardzo pragnęła usłyszeć z jego ust. Oddałaby za nie wszystko. Kochała go nad życie, ale nie mogli się pobrać.

- 'Dlaczego nie chcesz za mnie wyjść?

- Zastanawiałeś się, jak to zostanie przyjęte? - zapytała z gorzkim uśmiechem. - Jestem nieślubnym dzieckiem. Wiesz, że moi rodzice nie byli małżeństwem. Śmierć mojej matki stała się gazetową sensacją. Brukowce pisały o tym na

pierwszych stronach. Ludzie prędzej czy później to wykorzystają. W twoich sferach towarzyskich byłabym dla męża tylko zbędnym balastem.

- Jakim balastem, do jasnej cholery! To idiotyczna wymówka! - Thorn odetchnął głęboko i zerwał się na równe nogi. - Chodzi o to, że nie możesz mi darować wyrządzonej krzywdy, prawda? - powiedział zduszonym głosem. Unikał jej wzroku. - Upokorzyłem cię i dlatego obawiasz się, że mógłbym to zrobić po raz drugi.

- Nieprawda! - krzyknęła, unosząc głowę. - Mylisz się! Bardzo się mylisz! Boję się... Trudno mi o tym mówić, ale spróbuję... Gdy minie pierwsze zauroczenie, będziesz się mnie wstydził.

Thorn zacisnął powieki.

- Jedno ci powiem. Owszem, powinienem się wstydzić... tyle że własnych postępów. - Ruszył pospiesznie ku drzwiom. Na odchodnym rzucił jeszcze: - Mam do przejrzienia sporo dokumentów. Zobaczymy się później.

Zbita z tropu Sabina patrzyła z roztargnieniem na szerokie plecy ukochanego. Dręczyły ją wątpliwości. Czyżby naprawdę mu na niej zależało? Serce biło jej jak oszalałe.

Musiała zaryzykować, postawić wszystko na jedną kartę. Od tego zależała jej przyszłość. Z drugiej strony jednak gdyby ukochany ją teraz odepchnął, byłaby strzępem człowieka.

- Thorn! - zawołała.

Zatrzymał się z ręką na klamce.

Zdobyła się na odwagę i wyciągnęła do niego ramiona.

Przez moment nie wiedział, jak zareagować. Żal ścisnął serce dziewczyny. Była niemal pewna, że błędnie odczytała jego intencje. Nagle zmienił się na twarzy. Podbiegł do ka-

napy, ukląkł przed Sabina, objął ją tak mocno, że ledwie mogła oddychać, i przytulił twarz do jej piersi.

Trzymała go w ramionach. Czuła, jak cały dygocze. Głaskała ciemną czuprynę. Bała się uwierzyć, że to jawa. Drżała z radości, którą dzielili oboje.

- Kocham cię - wyznał łamiącym się głosem. - Bardzo cię kocham. Zrozumiałem to nareszcie tamtego wieczoru, podczas przyjęcia, ale było za późno, żeby ci o tym powiedzieć. Lękałem się, że coś sobie zrobisz. Nie potrafiłbym żyć ze świadomością, że cię do tego popchnąłem. Zadzwoiłem, żeby się upewnić, czy Jessika nad tobą czuwa. Strasznie się o ciebie bałem. Byłem świadomy, że tamten incydent rozdzielił nas na zawsze. Straciłem ukochaną. Wiedziałem, że bez ciebie... - Przytulił ją mocniej i westchnął z ulgą.

Zachwycona tym wyznaniem Sabina patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Nie traciłem cię z oczu. Śledziłem twoją karierę. Zapłaciłem nawet za ten cholerny wideoklip - mruknął.

Sabina otworzyła szeroko oczy. Wreszcie poznała tajemniczego fana zespołu „Pył i piach”, który tak hojnie potrząsnął kiesą!

- Brakowało mi jedynie twojej obecności. Tęskniłem. Od tamtego pamiętnego wieczoru nie spotykałem się z kobietami. Straciłem apetyt, męczyła mnie bezsenność... Potem miałaś wypadek. Cierpiałem jak potępieniec. Wszystkie grzechy popełnione i nie popełnione powinny mi być za to darowane. Siedziałem przy twoim łóżku, trzymałem cię za rękę i utwierdzałem się w przekonaniu, że jeśli umrzesz, położę się obok ciebie i zrobię to samo, ponieważ nie będę miał po co żyć.

- Thorn - szepnęła, tuląc do piersi jego głowę. - Tak bardzo cię kocham.

Popatrzył na nią roziskrzonymi oczyma.

- Naprawdę? Po tym wszystkim, co ci zrobiłem?

Ostrożnie pogłaskała go po policzku.

- Nawet wówczas starałam się zrozumieć, dlaczego tak postępujesz - szepnęła. - Dobrze cię znam. To mnie czasami przerażało, zwłaszcza gdy udawałam narzeczoną Alą. Miałam wrażenie, że jesteś przysłowiową drugą połówką mnie samej. Wiedziałam nawet, co w danej chwili myślisz.

- Tak. Czułem to - powiedział z westchnieniem. - Gdy spotkaliśmy się w kościele, powiedziałaś, że trzymam wszystkich na dystans i nie mam nikogo bliskiego. Trafiłaś w sedno. Wściekłem się, bo tak łatwo mnie rozszyfrowałaś. Byłem na twojej łasce, bo domyśliłaś się prawdy. Jeśli chciałaś rewanżu za swoje krzywdy, to zostałaś pomszczona. Nie znam gorszej kary niż życie bez ciebie.

Sabina pochyliła głowę i pocałowała go w usta.

- Chcę mieć z tobą dziecko.

Thorn wstrzymał oddech i popatrzył na nią rozkochanym wzrokiem.

- Ja również tego pragnę. Od pierwszego dnia na rancho. Pamiętasz? Wspomniałaś o dzieciach, a ja odruchowo popatrzyłem na twoją szczupłą talię. Mimo woli wyobraziłem sobie, że nosisz pod sercem moje dziecko. Bardzo się wtedy przestraszyłem, bo zrozumiałem, jak bardzo jestem do ciebie przywiązany. - Z powagą spojrział na ukochaną. - Wyjdź za mnie, Sabino.

- Będą plotki - ostrzegła go.

- Ludzie zawsze plotkują, najdroższa. Kocham cię. Co jest od tego ważniejsze?

- Trudno z tobą dyskutować - mruknęła naburmuszona.

- Wszyscy mi to mówią. - Pocałował ją w usta. - Wyjdź za mnie. Bądź matką moich dzieci. Kupię ci nowy szlafrok i pozwolę śpiewać w nocnych klubach. Mam ich kilka.

Ubawiły ją te obietnice. Wybuchnęła śmiechem.

- Mam śpiewać, kiedy będę w ciąży? Głupi pomysł!

- Moja śliczna, jeśli cię to bawi, możesz śpiewać nawet wówczas, gdy będziesz zachodziła w ciążę.

- Dzięki - odparła skromnie i zatrzepotała rękami. Po chwili dodała rzeczowo: - Thorn, nowy wokalista doskonale sobie radzi. Chłopcy są z niego zadowoleni. Niech zostanie. Mam inne plany i marzenia. Chciałabym uczyć się operowego śpiewu i szkolić głos. Masz coś przeciwko temu?

Thorn nie wierzył własnym uszom.

- O czym ty mówisz? Chcesz zrezygnować z kariery? Poświęcisz wszystko, na co tak długo pracowałeś?

Sabina zsunęła się na podłogę, uklękła obok Thorn'a i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Z tobą osiągnę wszystko, czego pragnę - odparła z powagą. - Nie poświęcę cię dla estradowej kariery. Gdy dzieci podrosną i zdobędę wykształcenie, zacznę koncertować od czasu do czasu. Długie trasy straciły dla mnie urok. Poza tym nie lubię tłumów. Chcę żyć z tobą, a w przyszłości z tobą podróżować. Kocham cię.

- Najdroższa... - westchnął. Nie potrafił znaleźć słów, by wyrazić swoje uczucia.

- Cicho - szepnęła, pocałowała go w usta i popchnęła

lekką na podłogę. - Połóż się, najdroższy - zachęciła z chytym uśmiechem.

- Też pomysł! - mruknął i zachichotał. Wstał i odgarnął z czoła potargane włosy. - Nie zaciągniesz mnie do łóżka przed ślubem.

- Drań! - rzuciła oskarżycielskim tonem. Ukłonił się z błazeńską miną i pomógł jej wstać.

- Wyznaczmy datę. A przy okazji... Nie jesteś ciekawa, dla kogo są te wszystkie prezenty?

- Dla kogo? - Zerknęła na ślicznie udekorowane drzewko.

- Pan Rafferty dostanie ciepły płaszcz, bliźniętom kupiłem nowe buciki. Ich mama otrzyma paltro. Spędzą z nami święta na rancho.

- Moi przyjaciele... - Sabina miała łzy w oczach.

- Z całym światem jesteś w przyjaźni - szepnął Thorn.

- Chcę być twoim najlepszym przyjacielem. Nam dwojgu zawsze jest ze sobą dobrze, prawda? Wracajmy na kanapę. Tam będzie nam wygodnie.

Sabina wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Zgoda.

Uśmiechnął się do niej. Z niebieskich oczu wyczytała prośbę na wiele wspólnych lat. Była im pisana szczerą radością i beztrudnym śmiechem. Zachichotała, gdy wziął ją na ręce i położył na kanapie.

- Sam mówiłeś, że przed ślubem nie pójdziesz ze mną do łóżka - żartowała.

- Kanapa to nie łóżko - wyjaśnił z chętnym uśmiechem.

Ułożył Sabinę wygodnie i zmierzył taksującym spojrzeniem smukłą postać ukochanej. Patrzył jak urzeczony na

piersi rysujące się wyraźnie pod miękkim szlafrokiem. Powoli rozpinał guziki swojej koszuli. Celowo zwlekał, by przedłużyć oczekiwanie. Sabina wpatrywała się w niego jak urzeczona. Usta miała rozchylone, ciało wygięte w łuk.

- Drzwi są otwarte - przypomniała szeptem.

- Dla ciebie, ślicznotko, byłoby lepiej, gdybym ich nie zamykał. To by mnie powstrzymało... - Uśmiechnął się szeroko. - Zresztą do diabła ze skrupułami! - Podbiegł do drzwi, zamknął je na klucz i wolnym krokiem podszedł do kanapy.

- Zastanawiam się, kochanie... - Oddychał z trudem. Najchętniej śmiałyby się z radości na całe gardło. - Nie jest ci za gorąco? Rekonwalescentka nie powinna się przegrzewać. - Usiadł na kanapie obok ukochanej. - Ho, ho! Jesteś rozpalona - mamrotał, bez pośpiechu zdejmując z niej niebieski szlafrok. Spojrzał na piersi sterczące pod cienką tkaniną koszulki. Sabina oddychała ciężko.

- Thorn... - szepnęła błagalnie, udręczona pożądaniem.

- Ja też cię pragnę. Podnieś się, najdroższa. Zdejmujemy ci koszulę... Tak, tak!

Stary Juan zamierzał oznajmić, że podał kolację, ale zmienił zamiar. Na widok zamykanych drzwi odwrócił się i z domyślnym uśmiechem na ustach wrócił do kuchni. Uznał, że kolacja może poczekać. Były ważniejsze sprawy. Odstawił talerze do szafki i zaczął podśpiewywać.